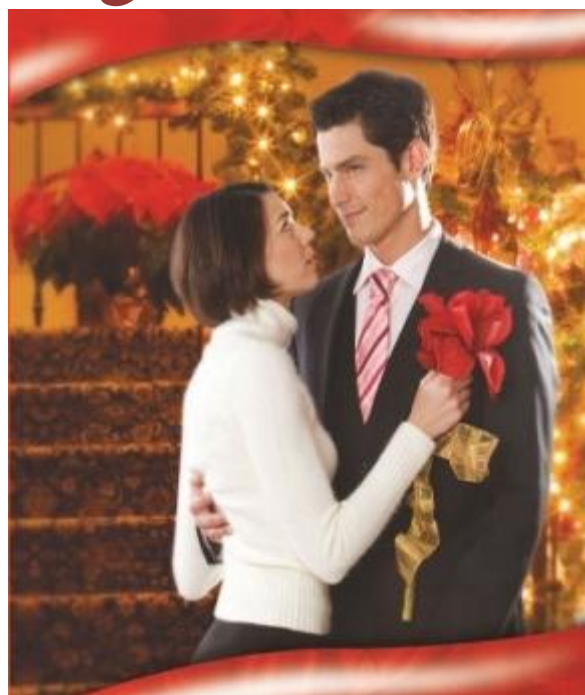




***Kasey Michaels***



***Tajemniczy  
prezent***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

„W nieznanym miejscu, dwudziestego czwartego grudnia, o godzinie dwudziestej. Prosimy o przybycie razem z osobą towarzyszącą. Nie przyjmujemy odmowy. Zapewniamy, że wszelkie wątpliwości zostaną rozwiane, a osoby zasłużone sownie nagrodzone”...

Sam Balfour po raz ostatni rzucił okiem na trzy, znajdujące się przed nim, zaproszenia. Leniwym gestem przesunął je po wielkim mahoniowym biurku.

Edward Balfour IV siedział wygodnie rozparty w wielkim skórzanym fotelu w kolorze burgunda. Coraz drobniejsza figura staruszka nie wypełniała już tak dokładnie fotela, jak jeszcze przed kilkoma laty.

- Twój gest doskonale pokazuje, jak jesteś niechętny temu przyjęciu... Czy mam zgadywać dlaczego?

- Nie musisz. Może raczej pomówimy o tym listopadowym raporcie? Przykro mi, mój drogi święty Mikołaju, ale nasi wybrańcy nie spełniają ani moich, ani twoich wymagań. Poza tym trzech ludzi o dobrych sercach nie wykona całej roboty. Ostrzegałem cię, wujku, że kontynuowanie tej akcji nie jest najlepszym pomysłem. Troje, wujku Nedzie, troje z osiemnastu osób. To już zawsze tak będzie wyglądać?

- Cóż, obawiam się, że będę musiał to jakoś zaakceptować. Samie, pamiętaj proszę, że obdarowany sam podejmuje decyzje. Nie możemy nikomu nic nakazać.

- No jasne, a większość trzęsie portkami ze strachu, że mogliby się z kimś łaskawie podzielić swoimi pieniędzmi. Póki jest im dobrze, to po co przejmować się innymi? - zauważył zgryźliwie Sam, spokojnie wpatrując się w staruszkę.

- Och, synu, to nie jest chyba tak proste, jak ci się wydaje. Niemniej jednak widzę, że masz już ukształtowane zdanie w tej kwestii.

- To nie chodzi o to, co ja myślę, wujku. Sam organizujesz to przedsięwzięcie już prawie od dziesięciu lat, a z każdym rokiem jest coraz gorzej. Nie możemy tak po prostu pogodzić się z tym, że ludzie zachowują się coraz gorzej. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy zadufanymi w sobie i zapatrzonymi w swoje fortuny bufonami.

- A przy tym jesteśmy odrobinę złośliwi, tak? - zapytał rozbawionym tonem Edward. - Rozumiem, Sam, że jesteś zawiedziony. Ja także. Tegoroczny odzew bardzo niemile mnie zaskoczył. Kiedy zaczynałem tę akcję, wszystko szło innymi torami. Jeszcze parę lat temu wiele obdarowanych osób umiało tak wykorzystać te prezenty, że nie pomogli tylko sobie, ale w głównej mierze innym.

- Ale to było kiedyś...

- Nie do końca. Sam powiedziałaś, że są trzy osoby, które spełniają nasze warunki.

- To o wiele za mało. Wujku, poświęciłeś na to swoje najlepsze lata. Może teraz już najwyższy czas zakończyć całą tę aukcję? Może po prostu podeślijmy tym trzem osobom te pieniądze... Zakończymy to wszystko w jak najbardziej godny sposób. Chyba że chcesz zaprosić ich wszystkich i obserwować ich twarze, gdy Bruce będzie tłumaczył reguły, a tylko trzy osoby z całego zgromadzenia, dostaną czeki.

- Tobie to by pewnie pasowało.

- Może. - Sam wzruszył ramionami. - Chociaż nie, nie sędzę. Zresztą takie mamy czasy - tylko idiota oddaje to, co sam może dla siebie zatrzymać. Znasz, wuju, to przysłowie, że darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda? Ty dajesz, oni biorą - najprostszą transakcją na świecie. Dlaczego ktoś miałby zachować się inaczej?

- Och, Sam. Mówiąc tak, łamiesz mi serce.

Sam wstał ze swojego fotela i podszedł do krzesła wuja. Nagle westchnął boleśnie i ciężko oparł się o biurko.

- Mówię prawdę. Poza tym pokazywałem ci ten artykuł w ostatnim wydaniu gazety. Leticia Trent nie daje nam żyć.

- Tak, tak, wiem - szepnął starzec. - Obłąkany milioner, który bawi się w świętego Mikołaja. Daje prezenty, żeby potem dokładnie obserwować obdarowanych. Tych, którzy okażą się najbardziej hojni dla innych, obdarowuje jeszcze raz - tym razem będzie to milion dolarów, od którego nie trzeba będzie uiszczać podatku. Pamiętaj, że to tylko plotki, nic więcej jak spekulacje. To tego właśnie chciała Maureen i tym właśnie się zajmowaliśmy, zanim nas rozdzielono. To jej testament i zamierzam się tego trzymać, aż do końca swoich dni. Możesz się z tego śmiać, ale wciąż wierzę w dobrych ludzi i myślę, że nigdy nie przestanę.

- Wiem - powiedział pokornie Sam. - Przepraszam, zagalopowałem się.

Ciocia Maureen przez ostatnich pięć lat swojego życia bardzo chorowała, a ten wielkoduszny projekt był jej pomysłem. Ona i wujek Ned całymi dniami przeczesywali internet i gazety, szukając dobrego przepisu na dobroczynność. W końcu, po wielogodzinnych dyskusjach, podjęli najważniejsze decyzje. Zwykle obdarowywali wybranych ludzi pieniędzmi, choć zdarzały się także inne prezenty, mające komuś bardzo ułatwić życie. Jeśli wybrana osoba dobrze poradziła sobie z upominkiem i używała go mądrze, dzieląc się z innymi, otrzymywała kolejny nieoczekiwany prezent.

Sam czasami myślał, że wujostwo bawili się w Boga, ale zachowywał tę opinię dla siebie. Zdawał sobie sprawę, że wujek jest osobą wielkiego serca i kontynuowanie tego projektu było dla niego czymś więcej niż tylko pamiątką po ukochanej żonie. Edward dawał z siebie zbyt wiele i Sam bardzo sobie życzył, aby ta cała akcja bezpowrotnie się skończyła.

Niestety, aż za dobrze znał argumenty wuja.

Wujek Ned z kolei wierzył, że jeśli ludzie będą mądrze korzystać z prezentów i dzięki nim uszczęśliwiać innych, jego żona jakimś cudem pokona chorobę.

Teraz sam stał się „obłąkany”, jak raczyła zauważyć jedna z dziennikarek. Prowadzenie tej akcji było ponad siły wuja Neda. Sam jednak musiał zgodzić się z myślą, że wuj bardzo zmienił się po stracie żony - zamknął się w domu i prawie nikogo nie widywał. Wiele gazet rozpisywało się o nowym, pustelniczym życiu milionera Edwarda Balfoura.

- Sam?

- Tak, wuju? - spytał Sam, układając zaproszenia w równy rząd z nadzieją, że uda mu się je jeszcze dzisiaj zniszczyć.

- Powinieneś do czegoś zajrzeć. - Edward, nie ruszając się z miejsca, otworzył szufladę pobliskiego sekretarzyka i wyjął z niej mały zeszyt. - Wybrałem już nową osobę do obdarowania.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda? - Sam bezmyślnie wziął teczkę. - Nawet jeśli to wyjdzie, to i tak ta osoba będzie czwarta spośród dziewiętnastu. Sam chyba przyznasz, że to nie najlepsza perspektywa.

- I o to właśnie chodzi! Ludzie nie mogą żyć tylko bilansem zysków i strat. Potrzeba nam coś więcej: otwartego serca i dobroczynności. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz. Martwi mnie twoje przekonanie, że ludzie są z natury źli. Nie masz powodów, aby tak mówić. - Sam burknął tylko coś w odpowiedzi, więc staruszek kontynuował. - Nie myślałeś, że to ta twoja firma tak na ciebie wpływa? Swoją drogą te twoje wszystkie spotkania z tymi kierownikami i innymi dyrektorami załamałyby nawet największego twardziela. No, chyba że byłyby nimi tylko piękne kobiety.

- Wujku, nie spotkaliśmy się tutaj, żeby analizować mój profil psychologiczny. Przekażę to Bruce'owi - stwierdził, patrząc z niesmakiem na zielone okładki folderu.

- Nie, Sam. Nie przekażesz. Oznaczałoby to zmianę planów, a tego nie chcę. Tym jednym zadaniem zajmiesz się osobiście.

- Ja? Wujku Nedzie, daj spokój. Zajmuję się całą papierkową robotą, przelewami, podarkami, tymi trzema zaproszeniami. Głównie, jak to wszystko ogarnąć, żeby się powiodło. Bruce zawiadomił mnie, że osobiście zajmie się przyjęciem, przygotowaniem oficjalnych podziękowań, a także głównymi prezentami. Naprawdę nie chcę się w to mieszać.

- Zajmiesz się tym, o co cię poproszę - powiedział stanowczo, ale spokojnym tonem Edward. - To sprawa lokalna, więc nie będziesz zmuszony zmieniać swojego napiętego terminarza, który zresztą nie przeszkadza ci w prowadzeniu się z atrakcyjnymi pannami. Ta ruda z zeszłego miesiąca poruszyłaby nawet skałę.

- Słucham? - Sam popatrzył na wuja, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. - Wybacz, ale nie będziemy rozmawiać w ten sposób. Jak podejrzewam, to Bruce ci donosi.

- Zostaw go w spokoju. Robi tylko to, o co go proszę. A te zdjęcia były bardzo... interesujące. Swoją drogą dziwię się, że te wszystkie panie noszą wieczorami takie dekolty. Bardzo łatwo nabawić się zapalenia płuc o tej porze roku. Ale zmieńmy temat - zaproponował pogodnie staruszek, widząc wzrok Sama. - Jesteś moim bratankiem i cię kocham. Dlatego też muszę powiedzieć ci, że nie podoba mi się to, co widzę. Zamieniasz się w zimny, bezduszny głąz. Jeśli nic z tym nie zrobisz, skończysz jako samotny, niešťczęśliwy i zgorzkniały starzec.

- Wuju, spędziłem z tobą całe dzieciństwo. To ty nauczyłeś mnie wszystkiego, co wiem, więc proszę nie sprawiaj wrażenia, że jestem dla ciebie takim rozczarowaniem.

- Nie pogrywaj sobie ze mną w ten sposób, Sam. Umiesz tylko robić interesy i nic poza tym. No, umiesz też zdobywać kobiety, ale nie nazwałbym tego twoją zaletą. Bruce powiedział, że mógłbyś właściwie założyć swój prywatny harem.

- Bruce bardzo się prosi, żeby jego nos przestał być tak wścibski.

- Nie zwiedzisz mnie humorem, synu. Pozwól, żebym nauczył cię tego, co poznałem dzięki Maureen. I nie przewracaj oczami, mój chłopcze, wzrok mam wciąż dobry!

- Proszę cię, daj spokój.

- Spełnisz moją prośbę, Sam. Będziesz mi się spowiadał z każdego kroku. Osoba, której pomożesz, została wybrana przeze mnie osobiście. To ważne zadanie i bardzo cię proszę, podejdź do tego poważnie, a gwarantuję, że zmienisz swoje nastawienie do życia. Maureen, z moją pomocą, nauczy cię tego, co najważniejsze.

- Oczywiście... - Sam odetchnął głęboko i wstał zza biurka. Musiał zająć się własną pracą.

Gdy w końcu znalazł się w swoim gabinecie, rzucił teczkę na biurko, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem. Miał ochotę coś przekąsić i, nie wiedząc czemu, przeczuwał, że dzisiejszego wieczora będzie to blondynka.

Paige Halliday jednocześnie trzymała przy uchu słuchawkę telefonu i szperała w stosie papierów, piętrzących się na jej biurku.

- Nie, Claire, jestem pewna, że mam rację. Nie mogę tylko znaleźć tych cholernych notatek. Dziesięć, jestem pewna, że nie dwanaście. Nie... Claire? Może faktycznie to ty masz rację, ale dwanaście mnie nie przekonuje. Poza tym gdzie ja znajdę dwanaście takich samych figur? Czekaj, mam już tę listę. Dwunastu perkusistów i dziesięciu skoczków. Masz ich? Proszę, powiedz, że tak. Dobrze, poczekam chwilę...

Paige usiadła ciężko na samym koniuszku swojego biurka, zastanawiając się, czemu u licha, zgodziła się na ten dziwny pomysł, i to przed samymi świętami. Klient zażyczył sobie w swoim sklepie stworzenia promocyjnej świątecznej dekoracji, która była na tyle skomplikowana, że Paige nie miała czasu już na nic innego.



- Jeszcze muszę znaleźć te pokojówki - mruzczała do siebie, pocierając czoło. - Halo? Tak, wciąż jestem. Słuchaj, a co z... Kurczę, ktoś dzwoni do drzwi. Pewnie znowu jakiś listonosz. Pamiętaj tylko o tych gołębiach pocztowych. Nie, nie wiem, skąd można je wziąć. Żadna normalna osoba tego nie wie... Dobra, muszę lecieć, bo znowu ktoś dzwoni.

Paige odłożyła słuchawkę na widełki i palcami poprawiła fryzurę. Jej krótkie ciemne włosy wciąż wymykały się spod kontroli. Nawet nie pamiętała, czy się dzisiaj czesała.

Koniec jesieni i początek zimy były dla niej istną żyłą złota. Gdy jakiś czas temu założyła swoją małą firmę o nazwie „Dekoracje z Paige Halliday” miała pełne ręce roboty, szczególnie w okresie świątecznym. Ponad połowa jej rocznych zarobków pochodziła właśnie z trzech ostatnich miesięcy roku.

- Już idę! - krzyknęła, przedzierając się przez przedpokój.

Mieszkanie Paige było jednocześnie jej miejscem pracy, więc zmuszona była trzymać w domu wszelki do tego potrzebny asortyment. Codziennie potykała się o wielkie zwoje wstążek czy pakunki wypełnione aż po brzegi plastikowymi Świętymi Mikołajami. Aby przejść, musiała popchnąć wielkiego renifera, który nie tylko miał grać kolędy, ale także świecić swoim czerwonym nosem - niestety Paige póki co nie odkryła zasad działania tej zabawki, więc tylko stał i pokrywał się kurzem. Upadła nieopodal renifera prosto w pudełko brokatu.

Zduszając w gardle przekleństwo, otworzyła drzwi, starając otrzepać się z anielskiego włosia i błyszczących krążków.

- No, tak lepiej - stwierdziła radośnie, otrzepując twarz i włosy. - Przepraszam, że to tak długo trwało. W czymś mogę panu pomóc?

- To zależy - odpowiedział jej głęboki, męski głos.

Paige w końcu spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę.

Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, na której gościł szeroki, chłopięcy uśmiech.

- Od czego?

- Czy nazywa się pani Paige Halliday?

- Czy jeśli powiem, że nie, to wróci pan za godzinę, podczas której doprowadzę się do porządku? - spytała, odwzajemniając uśmiech i mając wielką nadzieję, że nie ma brokatu na zębach. - A tak na serio, to ma pan coś dla mnie? Mam tylko nadzieję, że to nie kolejne różowe sztuczne drzewko, bo nie znajdę już na nie miejsca.

- Cóż, nie mam ze sobą żadnych sztucznych drzewek. Zaczyna padać. Czy mogę liczyć, że zaprosi mnie pani do domu?

- Czy my się znamy? - spytała podejrzliwie, mrużąc oczy.

Paige była pewna, że się nie znali - zapamiętałaby takiego faceta.

- Nie, panno Halliday, nie znamy się. Niemniej jednak chciałbym zamienić z panią kilka słów.

- Nie wygląda pan na posłańca.

- To bardzo... hm... miło z pani strony - odparł żartobliwie mężczyzna.

Paige nagle zdała sobie sprawę, że nieznajomy nie jest na pewno zagubionym listonoszem. Wyglądał, jak z okładki magazynu, prezentującego najnowszą modę męską. Jego garnitur kosztuje pewnie więcej niż cała moja miesięczna pensja, pomyślała, wpatrując się w czubki jego wypastowanych butów. Nienaganna fryzura mężczyzny jasno pokazywała, że regularnie odwiedza salon fryzjerski. Tak, ten facet ma pieniądze... A jednak Paige wciąż nie wiedziała, czego on od niej chce.

- Przepraszam, czy mógłby pan mi powiedzieć, czemu zawdzięczam tę wizytę? Rozumiem, że nie jest pan moim potencjalnym klientem, prawda? - mówiła powoli, uważnie wpatrując się w stojącego przed nią mężczyznę. - Gdyby tak było, przyszedłby pan wcześniej i zapukał do głównych drzwi od ulicy, a nie od podwórza.

- Pukałem do frontowych drzwi, ale nikt nie otwierał. Poza tym jest już po szóstej, więc pomyślałem, że może jest pani w tylnej części domu. Nie chcę się naprzykrzać, ale coraz bardziej pada.

- Dobrze, proszę wejść - powiedziała w końcu, odsuwając się nieco, aby zrobić mu miejsce. - Proszę tylko uważać na te pudła, a już szczególnie na to z brokatem. Nie sądzę, żeby pasował panu do garnituru.

- Zgadza się. O wiele lepiej prezentuje się na pani.



- Dzięki - wymamrotała, prowadząc go do swojego małego biura. - Może mógłby mi pan zdradzić swoje nazwisko?

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, stając oko w oko z reniferem.

- Bru... Mam na imię Sam - wydusił, powoli się odwracając.

- Miło mi cię poznać, Bru-Samie.

Od razu zwróciła uwagę na dziwne drżenie jego głosu. Czyżby ją oszukiwał?

Uścisnęli sobie dłonie. Jego dłoń była przyjemnie ciepła, jakby zapraszała do bliższego poznania właściciela.

- Po prostu Sam. Wybacz, ale w towarzystwie tak pięknej kobiety całkowicie tracę głowę - powiedział gładko, uśmiechając się zadowolony.

Paige poczuła, jak słabnie onieśmielona.

- No tak, mogłam się tego spodziewać. Jest pan agentem ubezpieczeniowym, tak? Obwieszczam, że nie jestem zainteresowana żadnym ekstra pakietem, mówiłam to już pańskiemu koledze niecały tydzień temu, ale jak widzę...

- Nie sprzedaję ubezpieczeń, panno Halliday. Przyjechałem do pani, aby coś pani dać...

Paige patrzyła jak Sam sięga do kieszeni i wyjmuje podłużną, kremową kopertę.

- No jasne - parsknęła. - Przecież codziennie przychodzą do mnie goście w drogich garniturach, żeby podarować mi prezent. Jak mogłam się nie domyślić? To przecież takie proste. - Oparła się o szafę i założyła dłonie na piersiach, żałując, że nie ubrała się ładniej. Jej sprane dzinsy i sweter prezentowały się nad wyraz skromnie.

- No to zostaje mi tylko pogratulowanie szczęścia - zauważył chłodno.

- Dobrze, Sam, przepraszam. Zwykle nie jestem taka zgryźliwa, ale muszę znaleźć skoczków, mleczarki i nieszczęsne gołębie pocztowe. Zostało mi tylko kilka dni, a ja nie wiem, w co mam najpierw ręce włożyć. Uwierz, zwykle jestem bardziej sympatyczna.

Sam pokiwał głową, tak jakby rozumiał, o czym przed chwilą mówiła.

- Dzisiaj pierwszy raz zrozumiałem, co ludzie mają na myśli, mówiąc o kontrolowanym chaosie - stwierdził, rozglądając się wokół.

- Nie musi mnie pan okłamywać. Sama widzę, jak to wszystko wygląda. Mam nadzieję kupić ten pusty dom, co stoi tuż obok. Na razie muszę się tu z tym wszystkim ja-

kość zmieścić. W styczniu powinnam już nieco odetchnąć i posprzątać ten, jak pan to ujął, kontrolowany chaos.

Oboje w milczeniu patrzyli na piętrzące się przed nimi różne figury i statuetki. Tuż obok rubasznego Mikołaja w równym rzędku stały łabędzie, które przy odpowiednim poruszeniu, uwodząco szumiały skrzydłami. Zza ścianki działowej wyglądała zielona plastikowa palma, a tuż pod nią leżały niedbale porzucone łańcuchy choinkowe.

- Może da się pan zaprosić na kawę? Tuż obok jest mała kawiarenka - zaproponowała, mając nadzieję, że Sam się zgodzi. Ten korytarzyk był zbyt ciasny dla nich obojga - zapach jego wody kolońskiej niepotrzebnie drażnił jej nozdrza, sprawiając, że coraz częściej zerknęła w kierunku jego szerokich ramion.

- Brzmi zachęcająco, ale proszę mi wybaczyć. Za godzinę mam ważne spotkanie. Przyjechałem tu tylko po to, aby spełnić prośbę przyjaciela. Proszę wziąć tę kopertę. List w środku pozwoli pani zrozumieć całą tę sytuację.

- Aha. - Paige podejrzliwie spojrzała na kopertę, ale nie śpieszyła się z wzięciem jej do ręki. - Dziękuję.

- Nie mnie proszę dziękować. Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego. Spotkanie z panią było bardzo miłe, ale wciąż jestem tylko posłańcem.

- Nie wygląda pan na posłańca... - urwała, zdając sobie sprawę, że zaczyna flirtować. - Chodziło mi o to, że oczywiście w pewnych warunkach mógłby pan nim być, ale teraz nie wiem...

- Panno Halliday, proszę mi wierzyć. Jestem posłańcem i wykonałem swoją misję. Mój... klient szukał kogoś zaufanego. Bardzo dobrze mnie opłacił, więc dlatego tu jestem... - zakończył dosyć nieudolnie, jakby nie wiedząc, co jeszcze może powiedzieć.

- Sam, jesteś prawnikiem, tak? Ta osoba, która cię przysłała, to twój klient? Ktoś mnie pozwał?

- Nie, nie jestem prawnikiem! Po prostu weź tę kopertę, bym już mógł sobie pójść...

- Słuchaj, nic od ciebie nie wezmę. Jeśli chodzi ci o ten konkurs ze sklepu Baileya, to od razu mówię, że nie poczuwam się do winy. Nikt nie został ranny, prawda? Wcześniej umawialiśmy się, że indyk będzie plastikowy. Nie przesadzajmy, że trochę plastiku

zrobiło komuś krzywdę. Gdzie były matki tych dzieciaków, które wlażyły na tego indyka? W ogóle czy kiedykolwiek słyszałeś o próbach ujeżdżania indyka, nawet plastikowego? Na pewno nie jestem winna i nigdy tego ode mnie nie usłyszysz.

- Ujeżdżanie indyka? Prowadzisz bardzo ciekawe życie. Nie jestem ani prawnikiem, ani nawet księdzem. Po prostu spełniam życzenie kogoś mi bliskiego. Proszę, weź tę kopertę i wybaw mnie z kłopotu.

Paige przeczesła włosy palcami, nie wiedząc, co robić. Jakiś ostatni drobinek brokatu spadł na jej twarz.

- Proszę się nie ruszać - nakazał Sam, pochylając się nad nią. - Ten brokat jest zbyt blisko pani oka, ale zaraz sobie z tym poradzimy.

- Tak? - wybąkała, czując jego palce na swoim podbródku.

Starła się nie patrzeć mu w oczy, skupiła wzrok na maleńkich zmarszczkach je okalających. Miała wrażenie, że za chwilę upadnie. Na plecach czuła już dreszcze, a policzki zaczęły czerwienieć.

Sam zupełnie nie zwrócił uwagi na jej reakcję. Delikatnymi ruchami strzepywał brokat z jej oczu, policzków i podbródka. W końcu uśmiechnął się i zabrał dłoń.

- No, zrobione. Teraz jesteś już bezpieczna, przynajmniej na razie.

Paige odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Tak, to dobrze... Oczywiście... Dziękuję - wydusiła w końcu, biorąc od niego kopertę.

- Bardzo proszę, cała przyjemność po mojej stronie. Bardzo mi było miło panią poznać. Mam nadzieję, że to nie jest ostatnie nasze spotkanie. Teraz pozwoli pani, ale muszę już iść. - Skłonił się szarmancko, wciąż uważnie się jej przypatrując.

Paige zaczerwieniła się lekko. Spojrzała przelotnie na kopertę, jej nazwisko wypisane zostało ciemnym atramentem i odbijało się od jasnej koperty. Zastanawiała się, czy to jego charakter pisma. Uśmiechnęła się z przymusem, lekko żałując, że oto ich nieoczekiwane spotkanie już się kończy. Był najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym facetem, jakiego spotkała w ciągu ostatnich lat, jeśli nie w ciągu całego życia.

- Sam? Pamiętaj o tym pudle z brokatem. Drzwi powinny się same za tobą zamknąć.

Gdy usłyszała trzask zamka, poczuła zarówno ulgę, jak i smutek. Westchnęła ciężko i usiadła w swoim fotelu. Miała jakieś dziwne przeczucie, że ta oto wiadomość zmieni całe jej życie. Parsknęła cicho, starając się przywołać do porządku. Musiała naprawdę zwariować. Wpuściła obcego faceta do domu i prawie się w nim zadurzyła. To przepracowanie, rozgrzeszyła się w duchu. Musiała jednak przyznać, że jego dotyk był elektryzujący... Miała nadzieję, że jeszcze gdzieś się kiedyś spotkają.

Dobra, dziewczyno, przestań myśleć o głupotach. - Nakazała sobie głośno, powoli odwracając kopertę. - Trzeba się wziąć do pracy, a nie fantazjować o przystojnym nieznanym. Ale najpierw...

Odpieczętowała kopertę, wyjęła liścik i zaczęła czytać:

„Panno Halliday, mamy zaszczyt poinformować Panią, że anonimowy dobroczyńca pragnie wynagrodzić Pani pracę, ofiarowując pewien prezent. Wszelki wolny czas, który poświęciła Pani Domowi Dziecka w Lark Summit, zostanie Pani szczerze wynagrodzony.

Proszę o jak najszybszy kontakt z kierownikiem sprzedaży z salonu samochodowego Maintown Motors.

Bardzo proszę o poważne potraktowanie mojej prośby”.

Paige odwróciła kartkę, licząc, że po drugiej stronie będzie jakaś informacja, która pozwoli jej poukładać fakty. Nic kompletnie nie rozumiała z tej wiadomości. Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po tekście.

Dźwięk telefonu poderwał ją na nogi. Przez jej głowę lotem błyskawicy przebiegła myśl, że to dzwoni Sam, chcąc wytłumaczyć całą tę dziwną sytuację. Paige szybko poderwała telefon.

- Sam? Co to... Ach, cześć, Claire. Nie, nie spodziewałam się nikogo innego. Naprawdę? Zdobyłaś te ptaszki? Jesteś cudowna! - Wciąż słuchając koleżanki, Paige wzięła do drżącej dłoni kopertę, zastanawiając się, co się, u licha, dzieje. Chciałaby zrozumieć chociaż te kilka słów.

Praca jest ważniejsza, przywołała się do porządku. Nie może spędzić całego wieczora, zastanawiając się, czy ktoś z niej nie żartuje.

- Claire - skupiła się - a możesz mi powiedzieć, jak te gołębie właściwie wyglądają?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Brakowało mi ciebie przy kolacji, Sam - stwierdził staruszek, rozsiadając się w swoim ulubionym fotelu w apartamencie bratanka.

Sam nigdy w nim nie siedział. Mimo że to był jego apartament, ten fotel należał do wuja... i zawsze będzie należał, nawet jeśli staruszek odejdzie.

- Przepraszam, wuju - powiedział ugodowo, odstawiając filiżankę kawy na dopiero co odłożone dokumenty. - Miałem dużo pracy.

Bystre oko wuja od razu dostrzegło, że Sam coś przed nim ukrywa.

- Czym się zajmowałeś, zanim przyszedłem? Chyba zauważyłem zielony folder...

Jego bratanek uśmiechnął się nerwowo i dopił resztę kawy.

- To nic. Mam kilka spraw do załatwienia i muszę zrobić sobie porządek w dokumentach. Niedługo dostarczę raport, o który prosisz. A więc co przegapiłem? - Sam gładko zmienił temat. - Pani Clarkson zrobiła swoje słynne spaghetti? Wnioskuje to z plamy na twojej koszuli...

- Niedługo będę musiał nosić śliniaczek - parsknął śmiechem Ned. - Skoro dzisiaj jest czwartek, to musi być spaghetti. W ogóle wiesz, jaki dzisiaj dzień tygodnia?

- Tak, wujku, to jeszcze pamiętam.

Starszy pan był głęboko przywiązany do rutyny, od zawsze żył z kalendarzem w ręce. Innymi słowy, jeśli był czwartek, to na stole zawsze pojawiał się makaron z sosem.

- A co cię do mnie właściwie sprowadza? Chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

Uśmiech stryja tylko utwierdził go w przekonaniu, że staruszek jest o wiele mądrzejszy, niż chce po sobie pokazać. Nigdy się nie dał wykiwać, ani w życiu zawodowym, ani w prywatnym.

- Opowiedz mi o niej.

- Czyżby Bruce nie przyszedł ci zdać raportu? - spytał zgryźliwie Sam. - Bo jeśli mam tylko powtarzać to, o czym doskonale wiesz...

- Bruce jest w tej chwili w drodze na Hawaje. Dałem mu wolne, niech czasami ten chłopak też skorzysta z życia. Mam dziwne wrażenie, że coś chcesz przede mną ukryć. Czy to kolejna kobieta, z którą zamierzasz się prowadzić po nocy?

- Nie zamierzam ci się zwierzać - obwieścił Sam, rozkładając przed sobą dokumenty i mając nadzieję, że to zniechęci wuja do dalszych pytań. - Zresztą Bruce przed wyjazdem udzielił mi kilku cennych wskazówek i, prawdę mówiąc, nie bardzo mi się to wszystko podoba.

Sam wyjął z szuflady biurka kopertę, z której wysypały się zdjęcia.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się pomysł szpiegowania ludzi. Zniszczyłem kliszę, ale wciąż czuję się beznadziejnie. Nie jestem podglądaczem, tak jak twój pupilek. Bardzo proszę, przejrzyj to sobie.

Sam rzucił plik na biurko. Jego gest dokładnie pokazywał odrazę, którą czuł do tego typu pomysłów. Nie mieściło mu się w głowie takie szpiegowanie.

Ned westchnął i wstał z fotela. Ciężkim krokiem podszedł do biurka i poprawił, wciąż zsuwające się z nosa, okulary. Sam pokręcił głową - majątek jego stryja opiewał na miliony dolarów, a nawet nie kupi sobie porządnych okularów.

- Wy tłumacz mi, proszę, na co patrzę.

- Wuju, nie żartuj, ale skoro chcesz, bardzo proszę. - Sam wskazał palcem na pierwsze zdjęcie. - Tu panna Halliday przyjeżdża do salonu samochodowego Maintown Motors. Ja sobie siedziałem w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy i obserwowałem jej zdziwienie, gdy zobaczyła swój nowy samochód, tak krzykliwie oklejony reklamami jej działalności. Wchodzę z butami w jej prywatność, a to wcale mi się nie podoba. Proszę, proszę, zrobiłem nawet serię zdjęć jej twarzy. Widzisz te zbliżenia? - mówił zbulwersowany Sam, pokazując kolejne ujęcia. - Szkoda, że nie podszedłem bliżej, prosząc jeszcze o wywiad.

- Za bardzo to przeżywasz, drogi chłopcze. Gdyby Bruce robił te zdjęcia, pewnie wybrałby najlepsze i...

- No tak, właśnie zastanawiałem się, kiedy padnie imię Bruce'a.



- Nie bądź taki obrażalski, Sam. Tu uciałeś jej głowę - powiedział spokojnie starszek, wskazując na jedną z fotografii. - Maureen też nigdy nie udało się zrobić dobrego zdjęcia. Może ucinęła ludziom głowy, ale zawsze udało się jej uchwycić stopy. Niemniej jednak starałeś się, więc nie mogę cię krytykować. Widocznie masz jakieś inne zdolności... Nie martw się, kiedyś się może nauczysz. Masz jeszcze jakieś zdjęcia?

- Wuju, jesteś uroczym staruszkiem, pełnym dobroci dla świata - powiedział, bez cienia goryczy w głosie Sam. - Masz rację, mam jeszcze kilka zdjęć w zanadrzu. Proszę, tutaj chodzi naokoło samochodu i płacze. Potem wsiada i wciąż płacze. Podejrzewam, że ze wzruszenia, a nie dlatego że świeciło słońce i zapomniała zabrać okularów przeciwsłonecznych.

- Uroczą dziewczyną... A jaka ładna. Maureen powiedziała, że panna Halliday jest bardzo przystojną młodą damą. A co potem? - spytał wuj, patrząc na Sama z nadzieją na okularów.

- Doskonale wiesz, co było potem. Wzięła kluczyki i oddała je kierownikowi.

- Naprawdę? To cudownie! - Zawołał szczerze uradowany Ned. - A jeszcze później?

- Jak miło, że pytasz, co ja robiłem. Otóż siedziałem jak idiota w samochodzie, czując się jak ostatni baran. Naprawdę nie rozumiem, co złego w życiu zrobiłem, że każesz mi robić takie rzeczy.

- Tak, Sam, prowadzisz takie trudne życie... Wiem, wiem. Możesz kontynuować? Czym odjechała spod salonu?

- Swoją starą ciężarówką.

Sam nie mógł zrozumieć, dlaczego ten temat wzbudza w nim takie zainteresowanie. Paige była uczciwa, to fakt. Ale czemu jej uczciwość tak bardzo go irytowała?

- Więc kiedy dostarczymy jej nowy samochód?

- Oglądaj zdjęcia, to się dowiesz, co było dalej - warknął Sam.

- Mój kochany bratanek coś dzisiaj nie jest w humorze. Wiesz, podoba mi się ta dziewczyna. W jej oczach widać charakter. A tak nawiasem mówiąc, to z tego, co mi wiadomo, to sierociniec też dostał samochód, prawda?

- Ten kierownik wszystko mi opowiedział. Jak pewnie się spodziewasz, panna Halliday przekazała swój samochód temu domowi dziecka, co oczywiście wiązało się z pewnymi kosztami, ale jakoś udało się jej przekonać twojego człowieka. Mówiła, że dzieci często będą jeździć na wycieczki, co może wiąże się z nadmierną eksploatacją, ale także z rozsławieniem jej marki. Wygrałeś, wuju Nedzie. Znalazłeś zwycięzcę. Kolejna wspaniała osoba błąka się po tym świecie wśród zwykłych śmiertelników. Masz kolejnego człowieka, który woli dawać, niż dostawać. Teraz mój ruch.

- Twój ruch? - powtórzył nieuważnie Ned, wciąż wpatrując się roziskrzonymi oczami w fotografię.

Po raz pierwszy od trzech dni Sam poczuł, że ma przewagę.

- Jak wiesz, zawsze urządzałem bożonarodzeniowe przyjęcia w jakimś wspaniałym hotelu na przedmieściach. W tym roku będzie inaczej. Przyjęcie odbędzie się tutaj, w tym domu, w domu, w którym obydwaj mieszkamy. I tak sobie pomyślałem, że znalazłem już idealną kandydatkę do udekorowania posiadłości. Jeśli panna Halliday znajdzie trochę czasu, między bawieniem się w brokatową wróżkę a rozdzielaniem plastikowych łąbędzy, na pewno mi w tym pomoże.

- Tutaj? - spytał nagle poblady wuj. - Nie jestem przekonany do tego pomysłu. Nie, nie możemy tego zrobić. Dawno nie było u nas gości i nie sędzę, żeby była do tego...

- Wiem, wuju - przerwał łagodnie, ale stanowczo Sam.

Doskonale pamiętał ostatnią uroczystość w tym domu - pogrzeb ciotki. Dom był zbyt duży, żeby pograć się w wiecznej żałobie. Nadszedł czas, aby te pokoje znowu wypełniał śmiech.

Sam główny hol wystarczyłby za salę balową. Jego pradziad wybudował ten dom na wzór wielkich dziewiętnastowiecznych posiadłości. Sam jako dziecko był zafascynowany echem, jakie rozlegało się w holu, i pięknym sufitem z kryształowym żyrandolem, w który mógł się godzinami wpatrywać. Z holu przechodziło się wprost do barokowej jadalni, dziś raczej nieużywanej. W wieku siedmiu lat Sam trafił do szpitala, gdy ślizgając się po wielkim stole z całym impetem wpadł na wysoki świecznik.

Kto powiedział, że bogate dzieciaki nie wiedzą, co to zabawa?

- Myślę, że najwyższy czas pokazać ten dom światu. Od pięciu lat nie kupiliśmy choinki. Wuju, ja pamiętam, jak pięknie był udekorowany dom w czasach, gdy dorastałem. Pamiętasz ogród przystrojony w łańcuchy i wielkie kolorowe bombki? Ja tak, dlatego chcę podtrzymać świąteczne tradycje. Sprawdziłem, większość tych dekoracji jest w składziku nad garażem.

- Powinienem wiedzieć, że nie mogę cię wkurzać, bo tak to się skończy... Nie mogę się na to zgodzić. Przykro mi, ale moja odpowiedź brzmi: nie. Nie jestem jeszcze na to gotowy.

- Nie pytałem, czy jesteś na to gotowy. Po prostu mówię ci, co zamierzam zrobić. Pamiętasz chyba, że to ja jestem właścicielem domu - sam mi go przepisał. To mój dom i moja decyzja.

Sam wiedział, że jego głos brzmi obco i twardo, ale uważał, że to jedyne dobre wyjście. Zanim podjął tę decyzję, wiele godzin zastanawiał się, czy jest słuszna. Nie chodziło tu wcale o tę Paige, ale o wuja. Najwyższy czas, żeby Ned wyszedł ze swojej samotni.

- Na przyszłość zapamiętam sobie, żeby nie robić ci żadnych prezentów - szepnął obrażony staruszek, odwracając głowę.

- Wujku, nie musisz przychodzić na to przyjęcie. Wiem, że ani ty, ani ciocia nigdy nie byliście na żadnym, więc teraz też nie zamierzam cię do tego zmuszać. Chcę tylko, żeby odbyło się ono tutaj, w naszym domu. Niemniej jesteś bardzo mile widzianym gościem.

- Możesz sobie marzyć. Mam dziwne wrażenie, że wszystko ukartowałeś już wcześniej. Twoje motywacje też są dla mnie jasne. Podejrzewam również, że to ty będziesz prowadził całą galę. Bruce będzie zawiedziony.

- Cóż, wolałbym, żebyś ty był gospodarzem wieczoru. Nawet nie wiesz, jak to jedno przyjęcie zmieni twoje życie. To najwyższy czas na wyjście ze swojej skorupy. Martwię się o ciebie. Ciocia skopałaby ci tyłek, gdyby wiedziała, co robisz ze swoim życiem - mówił poważnie Sam, nie bojąc się używać raniących słów.

- Nie mieszaj w to Maureen - ostro uciął rozmowę Ned, ale po chwili na jego twarzy zagościł uśmiech. - I twierdzisz, że to, iż panna Paige Halliday jest piękną i młodą kobietą, wcale nie ma znaczenia, tak?

- Nie, nie ma. Możesz być pewny, że mój pomysł nie ma nic wspólnego z tą panią.

- Tak, więc ten cały zwariowany pomysł ma na celu tylko przywrócenie mnie do świata żywych.

- Owszem, już to mówiłem - dobitnie oświadczył Sam.

- Sam, wiem, że chcesz dla mnie dobrej starości, ale wybacz, nie wierzę w ani jedno twoje słowo o panie Paige. To nie jest kobieta, z którymi zwykłeś się spotykać. Ona nie rozumie zasad twoich gier i na pewno nie zaakceptuje innych kobiet.

- Uważasz mnie za idiotę?

- Nie, nie to miałem na myśli - rzekł Ned, uśmiechając się blado. - Ale chciałbym zrozumieć, dlaczego tak postępujesz. Masz trzydzieści sześć lat. Dlaczego zachowujesz się jak gówniarz, który dopiero co opuścił dom rodzinny i zachłystuje się wolnością? A może tak odreagowujesz porażki w biznesie, choć obserwuję cię uważnie i wiem, że takich nie masz. Co tobą kieruje, chłopcze?

- Co mam ci powiedzieć? Nie będę się tłumaczył. Po prostu taki jestem i sam nie wiem dlaczego.

- Miałeś szczęśliwe dzieciństwo, więc to nie jest jakaś trauma z lat dziecięcych. Twoi rodzice cię kochali. Twoja matka była szaleńczo zakochana w moim bracie. Nie lubisz kobiet, dlatego tak je traktujesz.

- Nie wiem, o czym mówisz. Uwielbiam kobiety, są pasją mojego życia.

- I dlatego zmieniasz partnerki jak rękawiczki? Nie przypominam sobie żadnej, z którą byłbyś dłużej niż kilka tygodni. Chyba nie wmówisz mi, że tak zachowują się wszyscy mężczyźni w twoim wieku. Powiedz mi, chłopcze, kogo ty tak naprawdę szukasz?

- Wujku, proszę, daj mi spokój - jęknął Sam, nie mając najmniejszej ochoty na taką poważną rozmowę. - Zawrzyjmy układ. Ja nie będę wyśmiewał się z twojej akcji, a ty jakoś zaakceptujesz to, że tutaj odbędzie się bożonarodzeniowa gala. Nie chcę ci robić przykrości.

- Nie lubię, kiedy się tak miło do mnie odnosisz. Pewnie znowu coś knujesz... Dobrze, wypraw tutaj to swoje przyjęcie. Jeśli ma ci to zrobić przyjemność, możesz nawet zatrudnić panną Halliday.

Nie obiecuj jej jednak za wiele. - Ned oddał Samowi zdjęcia i odszedł do drzwi.

- Możesz spać spokojnie, ta kobieta nie jest w moim typie.

- Żadna kobieta nie jest w twoim typie. - Staruszek zatrzymał się w progu i jeszcze raz spojrzął na bratanka. - Na twoim miejscu zacząłbym się martwić. Ja mam chociaż wspomnienia prawdziwej miłości, a co ty będziesz miał za czterdzieści lat?

Sam nie potrafił znaleźć żadnej odpowiedzi na to pytanie. W milczeniu patrzył, jak wuj zamyka za sobą drzwi. Usiadł za biurkiem, pozwalając sobie jeszcze raz spojrzeć na zdjęcia. Musiał przyznać, że Paige rzeczywiście jest piękną kobietą. Gdy otworzyła mu drzwi, cała obsypana brokatem, nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Wyglądała zarówno zabawnie, jak i ślicznie. Była najbardziej naturalną kobietą, jaką poznał od kilku miesięcy. Wyglądała jak elf. Brokat w jej ciemnych włosach błyszczał w świetle lamp, idealnie współgrając z wielkimi oczami i jasną skórą.

Od dnia, kiedy ją spotkał, wciąż miał przed oczami te roziskrzone oczy i delikatnie rozwarte usta. Nie rozumiał, dlaczego ten obrazek wciąż go prześladowuje.

Z niezrozumiałych powodów cieszył się, że znowu ją spotka.

W środowy poranek Paige pracowała przed swoim domem, starając się jak najdokładniej rozłożyć podkładki na chodniku. Musiała wysmarować sztucznym śniegiem jaśniejszą choinkę. Nie miała pojęcia, co ten pudrowy róż ma wspólnego ze świętami, ale trudno - życzenie klienta musi być spełnione. Gdyby ten szaleńczy wiatr choć na chwilę się uspokoił, już dawno skończyłaby pracę. Zamiast drzewka, to ona była umorusana w sztucznym śniegu. Dobrze, że udało jej się dostać od Benniego te podkładki - bez nich musiałaby później skrobać chodnik.

Wsadziła głowę pod drzewko, starając się wymyślić jak najlepszy sposób na pomalowanie gałęzi. Gdyby pryskała je od spodu, może efekt utrzymałby się choć trochę dłużej. Prysnęła trochę śniegu - idealnie. Na twarzy Paige zagościł szeroki uśmiech. Jesteś

mistrzynią różowych drzewek, guru sztucznego śniegu, moja kochana Paige. Czując się niemal jak Leonardo da Vinci, znowu nacisnęła guzik uwalniający strumień śniegu.

- Czy da się pani zaprosić na kawę?

Paige odwróciła się na pięcie. Niestety, zapomniała zabrać palca z urządzenia.

- O mój Boże! - krzyknęła rozdzierająco, widząc co narobiła i co gorsza komu.

Jednym ruchem odrzuciła urządzenie i zdarła z twarzy maseczkę ochronną. Padła na kolana przed Samem, próbując oczyścić go z lepkiej mazi, zdając sobie sprawę, że będzie musiała chyba wziąć pożyczkę, gdy każe zapłacić jej za garnitur. Nagle z rozpaczą zauważyła, że tylko pogarsza sytuację.

- Nie, nie, nie rób tego - zawołała, łapiąc jego rękę. - Wyczyszczę go, jak tylko wyschnie. Przyrzekam, że nie będzie śladu. Chyba... Na opakowaniu napisali, że w razie kontaktu z ubraniami, trzeba czyścić na sucho. Ja zapłacę za pralnię. Przepraszam, naprawdę bardzo mi przykro! Zresztą gdybyś mnie tak nie zaskoczył, nic by się nie stało.

- Dobrze, nic się nie stało. To moja wina. Co ja też sobie myślałem, żeby się odzywać bez ostrzeżenia - mówił poważnie Sam, starając się ze wszystkich sił nie wybuchnąć śmiechem.

Paige patrzyła na niego oniemiała.

- Jesteś sarkastyczny, ale masz do tego pełne prawo. Skąd miałeś wiedzieć, że atakuję cię sztucznym śniegiem?

- Faktycznie jestem nieco zaskoczony. Kim jest Bennie?

- Co proszę? - spytała, zauważając, że ślady zasychającego śniegu na jego garniturze układają się w literę Z, jak znak Zorra. Przez chwilę zastanawiała się, czy mu o tym nie powiedzieć, ale nie była pewna jego reakcji.

- Bennie. Bombowe robaki Benniego. Masz to napisane na plecach tego czegoś, w co jesteś ubrana.

- Ach, Bennie. Dał mi te podkładki. Jak pewnie już się domyśliłeś, Bennie zajmuje się dezynsekcją. - Paige przekrzywiła głowę. - A co cię do mnie sprowadza?

- Ostatnim razem zaproponowałaś mi kawę, więc przyjechałem skorzystać z zaproszenia.



- Tak, pamiętam, ale to było w piątek, a dzisiaj jest środa. Myślałam, że o tym zapomniałeś. Och, nie ruszaj się! Śnieg już chyba zastygł, więc może uda mi się wyczyścić twój garnitur.

- Dziękuję, dalej sobie już sam poradzę. Co prawda już nie jesteś uzbrojona, ale pragnę ostrzec, że ktoś się zbliża i może się nieoczekiwanie odezwać - powiedział, nagle nieco spięty, Sam.

Paige odwróciła się szybko.

- Och, Paul, jak dobrze, że jesteś - zawołała na widok jednego ze swoich asystentów. - Możesz zanieść tę choinkę do garażu. Tylko uważaj, żeby się nie pobrudzić - niektóre gałęzie mogą być jeszcze mokre.

- Dobrze, będę ostrożny - odpowiedział chudy blondyn, wkładając maseczkę. - Masz trochę śniegu na włosach.

- Oczywiście, że tak. Moje życie i bez tego białego paskudztwa jest już dostatecznie trudne - wymruczała, energicznie potrząsając głową. - Dzięki, Paul.

- Więc co z tą kawą?

A Sam wciąż tu jest. Inny facet już dawno uciekłby z krzykiem, pomyślała.

- Jasne! - ryknęła z doskonale widoczną histerią w głosie. - Daj mi tylko kilka minut, ściągnę te prześcieradła z chodnika i zaraz będę. Kawiarnia jest tuż za rogiem. Zamów mi proszę czarną kawę i jakieś ciastko, najlepiej donuta, choć podejrzewam, że już nie będzie, bo rano kupiłam ich tuzin - zamilkła w końcu.

Czemu, do licha, opowiada mu takie głupoty?

Paige pomachała jeszcze Samowi i wbiegła do domu.

- Mary Sue? - krzyknęła przeraźliwie, obserwując przez szparę Sama, który właśnie oddalał się szybkim krokiem. - Pomocy! Mam tylko pięć minut, a muszę wyglądać tak pięknie i pociągająco, jak jeszcze nigdy dotąd. Potrzebuję cudu!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sam zajął stolik między dwoma wielkimi oknami. Ustawił fotel w taki sposób, aby mógł bez problemu obserwować wejście do kawiarni.

Widział, jak Paige wybiega z za rogu, nagle zatrzymuje się, głęboko oddycha i nie-dbałym krokiem idzie do budynku. Uśmiechnął się, widząc ją taką elegancką, wysoką i szczupłą. Mogłaby z powodzeniem chodzić po wybiegu. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama kobieta z brokatem na sweterku i sztucznym śniegiem we włosach. Już z daleka widział jej iskrzące się oczy i delikatną linię podbródka.

Czuł, że koniecznie musi lepiej ją poznać.

Paige otworzyła drzwi do kawiarni i poszukała go wzrokiem, a gdy zauważyła, że jej pomachał, obdarzyła go przychylnym uśmiechem.

Podniósł się z fotela, czekając, aż Paige podejdzie i usiądzie.

- Zaraz podadzą kawę. Donutów niestety zabrakło, więc zamówiłem nam po kawałku szarlotki. Właścicielka zarzekała się, że to najlepsze ciasto po tej stronie Delaware. Nie mam pojęcia, co jest po drugiej.

- Z tego, co wiem, New Jersey. Joann miała na myśli ulicę Delaware. Jej brat ma kawiarnię po drugiej stronie, a ta szarlotka jest robiona według jego przepisu. Dziękuję. - Uśmiechnęła się do kelnera i od razu upiła łyk kawy. - A wracając do twojego garnituru. Pokryję wszystkie koszty. Śnieg powinien zamienić się w puder, ale nie wiem czy w przypadku twojej marynarki ta zasada się sprawdzi.

- Wszystko w porządku. - Sam miał na sobie tylko koszulę, marynarkę zostawił w aucie. - To moja wina. Przestraszyłem cię, przepraszam... panią.

- Paige, mów mi Paige. Jeśli ci to nie przeszkadza, będę mówiła ci po imieniu, szczególnie, że nie znam twojego nazwiska.

- Balfour. Nazywam się Sam Balfour. Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Gdzieś już słyszałam to nazwisko... Balfour, Balfour - mruzczała ze zmarszczonym czołem. - Już pamiętam. Laurie. Laura Reed. Kojarzysz?

- Być może... - odpowiedział półgębkiem.

Jakże mógł nie pamiętać Laury? Gdyby miał zrobić listę z wypisanymi na niej największymi błędami swojego życia, nazwisko Laury na pewno znalazłoby się na początku.

- Być może? - Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie. - Była moją współlokatorką na ostatnim roku studiów. Wciąż utrzymujemy kontakt - wyszła za mąż i spodziewa się drugiego dziecka.

Sam odkaszlnął. Dobrze, że Paige i Laura nie były spokrewnione. Może atmosfera nieco się pogorszyła, ale wciąż była do uratowania.

- Bardzo się cieszę, że jej się dobrze ułożyło w życiu. Nie pamiętam zbyt dobrze Laury, w końcu spotykaliśmy się dobrych kilka lat temu.

- Zabrałeś ją na trzy dni do Londynu. Zatrzymaliście się w zamku, który wynająłeś na czas trwania waszej wycieczki. Prywatny odrzutowiec, kolacje przy świecach, kolczyki z brylantami... Naprawdę jej nie pamiętasz?

Sam desperacko szukał jakiejś wymówki, ale nie mógł wydobyć z siebie słowa. Zresztą Paige nie dała mu tej szansy.

- Po tej wycieczce umówiłeś się z nią tylko jeden raz. Przez dwa tygodnie nawet do niej nie zadzwoniłeś. Zdajesz sobie sprawę, jak się poczuła, gdy wpadła na ciebie w tamtej restauracji? Tamta plastikowa blondynka również nie działała na twoją korzyść...

Sam zamknął oczy, chcąc uciec przed jej spojrzeniem.

- Niczego jej nie obiecywałem... - Nagle uśmiechnął się. - Muszę przyznać, że miała niezły cios.

- Uważasz, że to zabawne? Złamałeś jej serce.

- Czyżby? - Sam przestał się już denerwować.

Doskonale pamiętał śliczną, nad wyraz ambitną Laureę. Sama za nim chodziła, wiedząc, że Sam jest bardzo dobrą i majątną partią. Znała reguły jego gry. Sam miał jedną zasadę: nie wykorzystywał naiwnych dziewcząt. Laura taką na pewno nie była. Zdarzały mu się wpadki, ale nigdy nie żałował swoich decyzji.

- A jak długo biedna Laura miała złamane serce?

- Wyszła za mąż pół roku później. Ojciec Chada jest bankierem z Dallas, zajmuje się głównie benzyną i ropą naftową. Zresztą nie mówimy tutaj o Chadzie, ale o tobie. Te-

raz już wiem, że nie jesteś żadnym posłańcem. Powiesz mi wreszcie prawdę? Kim jesteś i kto cię do mnie przysłał?

Sam zauważył zdenerwowanie dziewczyny. Była tak wzburzona, że aż jej oczy zaszyły mgłą.

- Musisz zrobić coś dobrego ze swoim życiem, Paige.

- Podejrzewam, że masz rację - odpowiedziała na pozór obojętnie, dziobiąc widelcem ciastko. - Dla kogo pracujesz?

- Przykro mi, ale nie mogę ci tego powiedzieć. Dlaczego nie powiesz mi, co było w kopercie?

- Przykro mi, ale nie mogę ci tego powiedzieć. - Obdarzyła go długim spojrzeniem.

- Poza tym nie zgrywaj się, pewnie doskonale wiesz, co było w tej kopercie.

- Niestety, ale nie wiem.

Głównym celem Sama było przywrócenie wuja do życia i obiecał sobie, że nie cofnie się przed niczym. Jeśli jednak będzie to oznaczało głębszą znajomość z Paige, nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Chciałbym zaproponować ci współpracę. Chcę w czasie świąt wydać małe przyjęcie. Mój dom i ogród muszą się należycie prezentować. - Sam zawiesił na chwilę głos, ale zaraz kontynuował. - Rozważam także wydanie balu noworocznego dla moich biznesowych partnerów i współpracowników.

- Naprawdę? - Jej ton głosu pokazywał, że nie wierzy w ani jedno jego słowo.

- Tak, naprawdę. Upłynęło już wiele czasu, odkąd posiadłość Balfourów tętniła życiem. Zwykle wyjeżdżam na święta, ale w tym roku będzie inaczej. Dotarło do mnie wreszcie, że jestem tu potrzebny. Ze swojej strony zapewniam dekoracje. Co prawda mógłbym je rozwiesić sam, ale wolę zatrudnić profesjonalistę. W ogrodzie rośnie kilkanaście wielkich drzew, które także chciałbym w jakiś sposób udekorować. Co więcej, myślałem też o przystrojeniu schodów i kominków - na samym parterze jest ich aż osiem. Znalazłem kilka starych zdjęć, żeby pokazać ci, jak to ma wyglądać. Bardzo bym chciał, żeby oprawa była zupełnie taka jak kiedyś, w czasach mojego dzieciństwa.

- Jestem prawie pewna, że widziałam wnętrza twojego domu w jakimś czasopiśmie. Wasza rodzinna rezydencja jest ogromna, więc wydaje mi się, że te zdjęcia bardzo ułatwiłyby ewentualną współpracę.

Sam uśmiechnął się zwycięsko. Zawsze dostawał to, czego chciał. Tak będzie i tym razem. Od zawsze wierzył, że przejdzie przez życie z wysoko podniesioną głową, jako zwycięzca, którego nikt nigdy nie pokona. Życie jest wspaniałe... przynajmniej tak długo, póki wuj Ned nie wygłasza swoich teorii i kazań.

- Mam wiele zdjęć, zarówno fasady, jak i wnętrz. Mogę cię uspokoić: nie chcę ani różowych choinek, ani dziwnych Mikołajów i ich reniferów. Zastanawiam się nad zielenią jako przewodnim kolorem z dodatkiem intymnych świateł. Wiem, że masz nawet prace, ale mam nadzieję sprawić, że przyjmiesz moją ofertę. Co powiesz na pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

- Powiem, że jesteś bardzo hojny - odpowiedziała bez tchu Paige. - Muszę tylko zatrudnić jeszcze kilku asystentów, żeby pokończyli moje już zaczęte projekty. Kilku najlepszych wezmę ze sobą do twojego domu. Sam, powiedz mi tylko, dlaczego tak późno zacząłeś to organizować? Tak ogromne zamówienie powinno być już złożone kilka miesięcy temu, co ja mówię, rok temu!

- Zgadzam się i bardzo przepraszam, ale mi na tym zależy. Co powiesz na dodatkowe dziesięć tysięcy na potrzeby twoich asystentów?

- Myślę, że piętnaście tysięcy byłoby bardziej rozsądną propozycją. - Paige podniosła obie dłonie w górę. - Nie. Proszę, przestań rzucać takimi kwotami. Nie robi to na mnie wrażenia.

- Dobrze, nie bawmy się dłużej w negocjacje. Paige, jesteś kobietą biznesu - nie zważając na jej ironiczne spojrzenie, mówił dalej - i muszę ci płacić. Cenię dobrą pracę, a mam wrażenie, że ty jesteś specjalistką w swojej dziedzinie. Poza tym mam wielu bogatych znajomych, którzy często dekorują swoje domy na różne okazje - mógłbym cię polecić. I jak, przekonana?

Paige nie odzywała się przez kilka minut, tylko w zamyśleniu wpatrywała się w swoją filiżankę.

- Nie umiem podać ci swojej ceny. Chyba nawet takiej nie mam - szepnęła nieśmiało.

- Każdy ma swoją cenę, tylko czasami nie są to pieniądze.

Sam nie mógł nie zauważyć długiego spojrzenia, którym go obdarzyła. Miał wrażenie, że właśnie wpadła w jego misternie uwiątą sieć i, co więcej, bardzo mu się to podobało. Nie mogła odrzucić takiej propozycji. Rezydencja Balfourów była znana w całym stanie, więc Paige dzięki temu projektowi, mogłaby się wybić i przebierać w ofertach pracy.

- Wspominałem, że jedno z drzew, które najlepiej pamiętam z dzieciństwa, wcale nim nie było? Mam nadzieję, że będę ci to potrafił jak najlepiej wytłumaczyć... Jak najbardziej kształt drzewa był zachowany, ale było zbudowane, jeśli można to tak nazwać, z olbrzymiej rośliny zwanej wilkomleczem nadobnym, czyli gwiazdy betlejemskiej. Pamiętam, że godzinami mogłem się w nie wpatrywać, siedząc w bibliotece. Musiało mieć ze cztery metry wysokości albo to ja byłem taki mały... Umiąłabyś coś takiego odtworzyć?

Paige pokiwała głową bez żadnego zbędnego słowa. Sam był pewien, że już obmyśla wszystkie sposoby zrobienia tak skomplikowanej roślinnej budowli. Prawie słyszał gonitwę jej myśli i, szczerze mówiąc, bardzo go to bawiło.

- Z biegiem lat główny hol nieco się zmienił, wciąż jednak nosi w sobie charakterystyczne cechy trzech stylów architektonicznych. Ściany pokryte starą boazerią, to chyba gotyk. Pamiętam jak mój ojciec zawsze mówił, że w głównym kominku można by z powodzeniem upiec indyka na święta. Teraz myślę, że miał rację - mówił Sam, pozwalając, aby wspomnienia swobodnie przelatowały przez jego umysł. - Właśnie tutaj chcę urządzić przyjęcie. Mam na myśli oczywiście hol, a nie kominek. Najlepszym miejscem na kolację będzie barokowa jadalnia, położona tuż przy głównym wejściu. To oczywiście duże przedsięwzięcie. Jesteś pewna, że mu podołasz?

Paige wyprostowała plecy i dumnie uniosła podbródek. Wiedziała, do czego Sam zmierza, i nie miała najmniejszego zamiaru dać się sprowokować.

- Nie baw się ze mną w żadne psychologiczne podchody. Doskonale sobie zdajesz sprawę, że żaden dekorator nie odrzuciłby takiej oferty. Jeśli którakolwiek gazeta wydru-



kuje zdjęcia twojego domu z podpisem, że to moja firma zajmowała się dekoracjami, będą ustawiona do końca życia. Oboje dobrze o tym wiemy, więc nie obrażaj mnie jakimiś sztuczkami. Nie mogę jednak zrozumieć powodów twojej propozycji...

Na ustach sama pojawił się sarkastyczny uśmiech. Bo chcę cię zaciągnąć do łóżka, moja śliczna Paige, pomyślał tylko.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć? - spytał z lekką znudzoną tonem. - A może to twoja standardowa formułka, którą chcesz wystraszyć potencjalnych klientów?

Dał jej do myślenia. Paige musiała chwilę zastanowić się nad tą całą sytuacją, zanim w końcu zabrała głos.

- Nie, nie chcę cię wystraszyć, a jedynie zwrócić uwagę na fakt, że... Po prostu jeszcze nie miałam tak dobrej oferty pracy, więc jestem trochę nieufna. Lepiej mi się z tobą rozmawiało, gdy nie wiedziałam, kim jesteś.

- Rozumiem. Daj mi, proszę, adres do Laury. Wyślę jej kwiaty.

- I wkurzysz jej męża? Zostawmy Laurę w spokoju. - Paige wyciągnęła dłoń, podejmując chyba najważniejszą decyzję w swoim życiu. - Cześć, nazywam się Paige Halliday i zajmuję się dekorowaniem sal na przyjęcia. W czym mogę ci pomóc?

Sam delikatnie ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. Lekko musnął ustami jej grzbiet, mając wrażenie, że Paige cała drży. Wszystko idzie zgodnie z planem, pomyślał triumfalnie.

- Chciałbym cię zatrudnić, więc zapraszam do mojego domu, najlepiej po kolacji, którą zjesz w moim towarzystwie dziś wieczorem.

- Sam, postawmy tę sprawę jasno - powiedziała twardo, oswobadzając swoją dłoń z jego uścisku. - Przyjmuję twoją ofertę, ale moja cena jest wyższa niż to, co oferujesz. Dla siebie chcę pięćdziesięciu pięciu tysięcy, ponadto zapłacisz za wszystkie moje materiały i wynagrodzenie moich asystentów. Jesteśmy umówieni na szóstą. Będę czekała pod swoimi drzwiami. Postaram się zamknąć wszystkie swoje sprawy, żeby nic mi nie przeszkadzało w dekoracji domu Balfourów.

Zanim się spostrzegł i zdołał zareagować, Paige wstała i wyszła. Sam odetchnął pełną piersią i zatopił widelczyk w złotej szarlotce. Faktycznie była tak dobra, na jaką wyglądała.

Pomysł uwiedzenia Paige był bardzo drogi, niemniej jednak Sam miał dziwne wrażenie, że jest tego warta.

Ciekawe, czy zdoła ją uwieść jeszcze przed Bożym Narodzeniem? Byłaby wspaniałym prezentem pod choinkę...

- Zapakowałam wóz aż po same brzegi - obwieściła Mary Sue, nagle wchodząc do gabinetu Paige. - Jesteś pewna, że nie jedziesz z nami?

- Tak. Masz moje błogosławieństwo. Ufam ci całkowicie i wierzę, że poradzicie sobie sami. Pamiętasz o tych gęsiach jajach? Położyłam je na samej górze, więc...

- Pamiętam. A co tam masz?

- Nic, nic - odrzekła nerwowo Paige, starając się zasłonić sobą ekran komputera. - Możesz się postarać udekorować tę salę przed sobotą?

- Jasne, na pewno sobie poradzimy. Zresztą masa ludzi chce sobie dorobić przed świętami, więc w razie kłopotów poszukam kogoś do pomocy. No, pokaż, co tam chowasz... To on? Chciałam dzisiaj skoczyć i go sobie obejrzeć, ale ten cholerny telefon - ruchem brody wskazała na biurko - nie przestawał dzwonić. Nie bądź taka, pokaż go.

Paige uśmiechnęła się lekko i obróciła fotel. Na ekranie komputera widniało zdjęcie Samuela Edwarda Balfoura V, ubranego w smoking, z piękną blondynką u boku.

- Tak, to on. Podejrzewam, że to zdjęcie sprzed kilku lat, ale nic się nie zmienił. Może ma bardziej zarysowane kości policzkowe, ale to tylko dodaje mu męskości.

- Ojej, jak długo będziesz mu się opierać? Pięć, dziesięć minut? Jeśli naprawdę dobrze zrozumiałaś jego intencje i chce zaciągnąć cię do łóżka, to naprawdę nie wiem, jak uda ci się oprzeć, Powiem chłopcom. Może zrobimy jakieś zakłady.

- Nie powiedziałam, że Sam chce mnie zaciągnąć do łóżka. To tylko moja teoria. Myślę, że on traktuje każdą kobietę, jedynie jak obiekt seksualny. - Spojrzała groźnie na przyjaciółkę. Przestań tak na mnie patrzeć.

- No, dobrze, dobrze - krzyknęła ze śmiechem Mary Sue. - Złość piękności szkodzi, a szkoda by było, gdyby twój nowy zleceniodawca przestał widzieć w tobie obiekt seksualny... jeszcze gotów cofnąć propozycję. Mam również jakieś dziwne wrażenie, że nie miałabyś nic przeciwko temu, aby cię trochę...

- Nie chcę rozmawiać na ten temat. Nie potrafię sprecyzować, jakie Sam budzi we mnie uczucia - przyznała szczerze. - Nie wyobrażam sobie tak traktować pieniędzy, jak on to robi. W ogóle ich nie szanuje, rzuca tylko pięciocyfrowymi liczbami i myśli, że to wszystko za niego załatwi.

- Pewnie doświadczenie go tego nauczyło. Musiałaś wyrzucić na nim duże wrażenie, Paige. On nie wygląda na faceta, który musi przekupić kobietę, aby poszła z nim do łóżka.

- Nie rozumiem jego motywów. Może naprawdę podobają mu się moje projekty i chce tylko udekorować dom? Może sama wymyśliłam tę całą seksualną otoczkę? - Pytanie Paige zawisło w próżni. - Kto zrozumie takich bogaczy... Ja na pewno nie.

- Paige, a jeśli to wszystko ma związek z tym samochodem, który ostatnio dostałaś? Do tej pory nie mogę zrozumieć, jak to wszystko się odbyło. Miałybyśmy do dyspozycji kilka aut, z tego jedno całkiem nowe. Ja wiem, że jesteś bardzo związana z tym domem dziecka, ale nie chwytam tego. Dlaczego akurat ten samochód? Dlaczego akurat teraz? Nie zostało to odnotowane w żadnej naszej księdze rachunkowej.

- Jeśli się nie pośpieszysz, utkniesz w korkach - powiedziała stanowczo Paige, zerkając na zegarek. Jej ton głosu sugerował, że nie chce dalej ciągnąć tego tematu.

- To twoja odpowiedź?

Paige wzniosła oczy ku sufitowi, jakby tam miała wyczytać odpowiedź na wszystkie swoje pytania. Mary Sue nie odpuści, jeśli nie usłyszy całej historii.

- Dobrze, ten samochód to prezent. Znaczący nie dokładnie ten, ale inny... Oddałam go dzieciom, bo stwierdziłam, że im bardziej się przyda niż nam. Nie wiem, kto podarował mi ten samochód. Wiem tylko, że ten ktoś chciał mi pokazać, że szanuje całą moją pracę dla Lark Summit.

- Nadal nie rozumiem.

- Ja też nie rozumiem. - Paige odnalazła kremową kopertę i podała przyjaciółce. - Proszę, przeczytaj.

- No tak - powiedziała po chwili Mary Sue. - Ktoś coś ci dał i kazał dobrze to wykorzystać, więc sama przekazałaś prezent komuś innemu. Dobrze rozumiem, czy coś pominęłam?

- Tak mniej więcej to wyglądało. Nie wiem. Może. Sama nie bardzo rozumiem intencji nadawcy, więc nie mogę się wypowiadać. Zrobiłam to, co uważałam za stosowne. Gdy zobaczyłam ten nowy samochód, uświadomiłam sobie, że przecież mam czym jeździć. Może moja ciężarówka nie jest ani nowa, ani ładna, ale prawie całkowicie sprawna.

- Żaden z naszych firmowych samochodów nie jest „prawie całkowicie sprawny”. To starocie i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

- Pozwól mi skończyć... Gdy zobaczyłam tego nowego vana, od razu stanęło mi przed oczami auto z sierocińca. Wiesz, że mieli skasować wszystkie wycieczki dla dzieciaków tylko dlatego, że ich samochód nie nadaje się do długich podróży. Doskonale pamiętam, jak uwielbiałam jeździć na takie wycieczki. Boże Narodzenie w sierocińcu jest straszne. Dzieci otrzymują prezenty i słodycze, ale wciąż nie mają swojej mamy i ciepłego domu. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłam, ale gdybym mogła cofnąć czas, na pewno postąpiłabym tak samo. Jestem idiotką, prawda?

- Nie jesteś. Czasami zachowujesz się jak nie z tego świata, ale na pewno nie jesteś idiotką. - Mary Sue uśmiechnęła się, ściskając przyjaciółkę za rękę. - To twój przystojny milioner przywiózł ci tę wiadomość?

- Tak. To pierwsze spotkanie było... jakieś dziwne. Miałam wrażenie, że znajduję się jakby poza swoim ciałem. Patrzyłam na niego i... szybowałam w obłokach.

- Chemia...

- Powiedział, że jeszcze się spotkamy, ale nie przyjechał aż do dzisiejszego dnia. Podświadomie na niego czekałam i bardzo się ucieszyłam, że znowu go widzę. Sam jest oczywiście bardzo pociągający, ale chyba też niebezpieczny.

Mary Sue obserwowała, jak Paige zagryza wargę i wydaje się śnić na jawie.

- Przemyśl jeszcze tę jego propozycję. Może ta cała sława i pieniądze, które na pewno uzyskasz, nie są warte tych wszystkich kłopotów, które za tym idą? Zawsze mówiłam, że nie powinno łączyć się życia zawodowego z prywatnym.

- I ja wcale tego nie zamierzam robić. Wiem, czego on chce, ale ja niczego nie zamierzam mu dać. Zrobię dekorację najlepiej, jak umiem, i nasze drogi się rozejdą. To tylko biznes.

- Paige, nie wierzysz sama sobie - stwierdziła krytycznie Mary Sue, marszcząc czoło. - I jak to sobie wyobrażasz? Spędzisz co najmniej kilkanaście dni w jego domu i dam sobie rękę uciąć, że nie odstąpi cię na krok. Myślisz, że w jego towarzystwie, w tym pełnym przepychu domu, zdołasz racjonalnie myśleć?

- Zaufaj mi. Już to sobie wszystko przemyślałam i wiem, co mam robić, a czego się wystrzegać. Pewne jest, że w obecności Sama tracę głowę i ogarnia mnie jakaś zwierzęca dzikość. Obiecałam sobie, że nie będę tracić czasu na głupie miłostki. Poza tym niepokoi mnie jeszcze kwestia tego samochodu. Nie wierzę w takie prezenty. Gdy ktoś daje takie prezenty, zawsze żąda czegoś w zamian.

- Ty nie żadasz niczego w zamian, a sama sprawiłaś komuś taki prezent.

- Ale coś dostałam. Satysfakcję, że dzieciaki pojedą na wycieczkę i zobaczą nowe rzeczy, nauczą się czegoś i będą mogły robić to częściej. Może to głupie, ale patrzenie jak tabun dzieci wskakuje na siedzenia, sprawiło, że poczułam się naprawdę szczęśliwa. - Paige patrzyła na Mary Sue szeroko otwartymi oczami. - Dzieci były podekscytowane i dumne.

- A nie pomyślałaś, że może nie doceniasz swojego darczyńcy? Może nim także kierowały tak szlachetne pobudki jak tobą.

- Chyba masz rację... Natomiast jednego jestem pewna - Sam na pewno nie jest tym tajemniczym ofiarodawcą. Taki facet nic nie daje za darmo.

- Nawet oferty pracy?

- Nie jestem warta tego całego wysiłku, który wkłada w uwiedzenie mnie.

- Jest zupełnie inaczej - rzekła z mocą Mary Sue. - Jesteś nie tylko śliczną dziewczyną, ale i mądrą, więc wierzę, że nie dasz sobie zawrócić w głowie. Muszę już uciekać. Wpadnę jutro do ciebie. Pamiętaj, że chcę usłyszeć dokładny raport z każdej sekundy waszego spotkania.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Spróbuj tego.

Paige spojrzała na szarą bryłkę tego czegoś, co trzymał na widelcu Sam.

- Co to jest? Tym razem powiedz mi, zanim wezmę to do ust.

- Mówiłaś, że ci smakuje!

- Zanim dowiedziałam się, że to małże. Nie jem małży.

- Już jesz. No dalej, bądź dzielna i otwórz usta.

Paige spojrzała jeszcze raz na to coś, zamknęła oczy i leciutko uchyliła usta. Gdy poczuła już smak, wytrzeszczyła oczy, pogroziła Samowi palcem i przełknęła okropną, ostrą potrawę. Zanim znowu zdołała wydać z siebie głos, opróżniła całą szklanekę wody.

Sam śmiał się głośno, widząc jak łapczywie wdycha powietrze.

- Jesteś wstrętnym sadystą. Co to było?

Sam wyglądał na bardzo rozbawionego, więc Paige wiedziała, że nie spodoba się jej odpowiedź

- Marynowana kałamarnica.

- Obrzydliwe. Teraz już rozumiem, dlaczego była tak grubo wysmarowana pieprzem i chilli. Żaden normalny człowiek nie chciałby tego zjeść. Nie rozumiem, jak niektórzy mogą się zajadać owocami morza?

- W pewnych kręgach to prawie wymóg. Choć w głębi serca podzielam twoją opinię. Należą ci się gratulacje. Jesteś odważną kobietą.

- Już dawno temu nauczyłam się zjadać wszystko, co przede mną postawią. - Wzruszyła ramionami i zanurzyła łyżkę w swojej francuskiej zupie cebulowej.

Każdy stolik w restauracji był zajęty, a była dopiero środa. Paige zastanawiała się, co dzieje się tutaj podczas dni wolnych od pracy.

- Nigdy nie byłam w tej restauracji, ale jest tu cudownie.

- Czy zaskoczy cię wiadomość, że jestem jej właścicielem? - spytał, podnosząc kieliszek do ust.

- Ani trochę - odpowiedziała beznamiętnie, obserwując, jak na ich stolik wjeżdża danie główne. Apetycznie pachnąca jagnięcina.



- To jedna z lepszych restauracji w mieście, więc nie miałem wyboru. Nie chciałem mieć problemów z rezerwacją stolika...

- Tak, rozumiem.

Paige starała się zachować kamienny wyraz twarzy, ale nadaremnie. Po kilku sekundach zaczęła chichotać, podczas gdy Sam patrzył na nią z uprzejmym uśmiechem.

- Twoje życie musi być zabawne. Pewnie nawet nie wiesz, ile pieniędzy masz na koncie.

- Nie mam nawet pojęcia. Bycie bogaczem ma też swoje ciemne strony, możesz mi wierzyć - zapewnił ją.

Paige odchyliła się na krześle i założyła ręce na piersi, wiedząc, co Sam ma na myśli. To dopiero było zabawne. Powiedział zaledwie kilka słów i dla postronnego obserwatora nie byłoby jasne, o czym tak dokładnie mówi. Paige wiedziała.

- Tak, te wszystkie kobiety...

- Rzucają się mi na szyję i oferują swoje towarzystwo we dnie i nocie. To ciężar, który codziennie dźwigam na plecach.

- To musi być smutne nie wiedzieć, czy lubią ciebie, czy twoje pieniądze - zauważyła nagle Paige z ledwie słyszalnym smutkiem w głosie.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że chodzi o pieniądze. Co roku, po wydrukowaniu listy najbogatszych ludzi, jestem wprost oblegany przez piękne kobiety, które są gotowe na wszystko, byle tylko mogły mieć możliwość pokazania się ze mną.

- Nie mów tak. Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną i jak chcesz, to potrafisz być nawet miły.

- Och, dziękuję bardzo. Czy już się zarumieniłem? - przekomarzał się.

- Przestań. Widzisz, jakie uczucia wzbudzasz w kobietach. Roztaczasz wokół siebie aurę bogactwa i każdy chce się ogrzać w blasku twoich dolarów. Nosisz drogie garnitury...

- Ale to wciąż tylko garnitur - wszedł jej w słowo.

- A włosy? Jestem pewna, że tuzin fryzjerów zastanawiało się, jak je ułożyć, żeby tak wyglądały i sprawiały takie wrażenie.

- Jakie wrażenie?

Paige połknęła pierwszy kęs swojego żeberka, modląc się, aby nie utkwiał jej gdzieś w przełyku.

- Jakbyś dopiero co wstał z łóżka po bardzo namiętej nocy i tylko marzył, żeby do niego wrócić. O rany, czy ja to właśnie powiedziałam? - wykrztusiła zawstydzona, zakrywając usta dłonią.

- Na to wygląda. Muszę powiedzieć, że mnie też podobają się twoje włosy. Nie wiele kobiet ma odwagę ścinać je na krótko. Brakuje mi trochę brokatu, ale jakoś to przeżyję.

Spojrzała na niego badawczo, dokładnie lustrując jego twarz. Nie patrzył złośliwie, a na jego twarzy gościł przyjemny uśmiech.

Paige skoncentrowała się na chwilę na swoim talerzu.

- Dlaczego nie jesz? Te żeberka są przepyszne, choć porcja jest chyba nieco za duża.

- Co robić? Chciałem ci polecić specjalność zakładu. Zwykle nie zamawiam czerwonego mięsa, gdy jem kolację z jakąś kobietą, dlatego ucieszyłem się, gdy od razu zajęłaś do mięs - wskazał na menu, leżące pod jej oknem - a nie do sałatek. Nie przeszkadza ci, że jestem mięsożercą i zawsze, mając do wyboru mięso i warzywo, wybiorę to pierwsze? Nie będziesz prawić mi kazań o biednych świnkach?

- Nie będę. Jestem prostą osobą o prostych potrzebach. Mięso i ziemniaki z powodzeniem zaspokajają moje potrzeby żywieniowe. Pewnie gdybym była teraz w domu, jadłabym jakąś kanapkę z masłem orzechowym nad zlewem. Oczywiście z wielce niezdrowym, spulchnianym i wypełnionym konserwantami, białym chlebem. Reasumując, jest mi obojętne, czy zjesz całą krowę, czy tylko jej kawałek.

- Nie przypominam sobie, żebyś odbył z jakąkolwiek kobietą tak szczerą rozmowę dotyczącą jedzenia. Muszę przyznać, że mi zaimponowałaś. - Skinął głową. - Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie kobiety, która jadłaby z takim apetytem jak ty. Zwykle dziobią w talerzu, przekładając sałatę z prawej na lewą stronę.

- A o czym rozmawiasz z takimi kobietami? Polityka, globalne ocieplenie, najnowsze plotki z Hollywood? Najlepsze miejsce do parkowania twojego rolls-royce'a? Skoro

dziwi cię, że nie jem tyle co zabiedzony kanarek, naprawdę zachodzę w głowę, z kim ty się spotykasz?

- Kobiety, z którymi się spotykam, nie są zainteresowane ani polityką, ani globalnym ociepleniem - odpowiedział, nie zważając na jej drobną złośliwość. - Zwykle zadają pytania, czy podoba mi się sukienka, czy uczesanie jest w porządku. Gdy wieczór się rozkręca, słyszę zazwyczaj prośby o nieporwanie owej sukienki czy uszanowanie boskiej fryzury.

- Naprawdę? Możesz spać spokojnie, ode mnie niczego takiego nie usłyszysz. - Oniemiała, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziała. - Miałam na myśli to, że nie dojdzie między nami do takich sytuacji, więc nie będziesz też słuchał takich rzeczy.

Nawiasem mówiąc, takie sytuacje już od dawna nie miały miejsca w życiu Paige.

- Nigdy nie mów nigdy. Ale wróćmy do rozmowy: będziesz pozwalała swojej drugiej połówce jadać to, co sam sobie wybierze?

- Oczywiście, choć mam nadzieję, że nie będzie amatorem owoców morza.

Oboje się roześmieli. Paige, po krótkiej chwili konsternacji, znowu zaczęła się relaksować.

- No to może zapytam, na ile partyjek golfa w tygodniu pozwalałabyś swojemu hipotetycznemu facetowi?

- Grasz w golfa? - zapytała, parszkając śmiechem.

Ta rozmowa była coraz bardziej absurdalna i coraz bardziej fascynująca.

- Tak, a ty?

- Byłam kilka razy na minigolfie, ale jestem w tym dobra. Trzy.

- Jakie trzy? Ach, trzy razy w tygodniu. Bardzo rozsądnie. Co z seksem?

- Robi się coraz ciekawiej. Nie wiem, czy chcę usłyszeć kolejne pytanie.

- To wbrew pozorom bardzo ważne pytanie - powiedział zalotnie.

- Raz dziennie.

- A w nocy?

- Wiesz, co mam na myśli. - Spojrzała na niego surowo. - Raz w ciągu doby. A może tym pytaniem chciałeś pokazać mi, jak dużo jesteś w stanie zdziałać w ciągu jednego dnia? Cóż, nie jestem zainteresowana.

- Cholera, tak się staram, a ty wciąż zimna jak głaz. Powiedz, jak mam dotrzeć choć na pierwszą bazę? Niewinny pocałunek?

Paige włożyła do ust ziemniaka i dokładnie pogryzła, zanim zdecydowała, co ma mu odpowiedzieć.

- Kropla draży skałę czy tam głaz, jak wolisz.

Obserwowała, jak jego lewa brew delikatnie unosi się w górę, nadając przystojnej twarzy zawadiacki charakter. Gdyby nałożyć mu kapelusz piracki, mógłby z powodzeniem grać charakterystyczne role w filmach przygodowych. Jej własny pirat z Karaibów? Brzmi ciekawie...

Sam podniósł kieliszek z winem.

- Za cierpliwość.

Było kilka minut po dziewiątej, gdy Sam wjechał przez bramę do posiadłości Balfourów. Wujek Ned kładł się zawsze o dziewiątej, więc we wschodnim skrzydle domu nie paliło się ani jedno światło.

Kątem oka obserwował ekscytację Paige. Kręciła głową na wszystkie strony, wzdychała z niedowierzaniem.

- Na zdjęciach posiadłość wyglądała inaczej. Nie spodziewałam się, że macie aż tak duży ogród. Mogę się założyć, że jako dziecko uwielbiałeś z rodzeństwem bawić się w chowanego w tych krzakach.

- Jestem jedynakiem i nigdy z nikim nie bawiłem się w chowanego. Sam lubiłem się chować, ale nikt mnie nie szukał. Miałem za to kucyka. Nazwałem ją Susie. Wciąż mam siodło, na którym jeździłem, ale już nie trzymamy żadnych koni.

Gdy tylko Sam zaparkował, Paige od razu wyskoczyła z samochodu. Nie czekała, aż on podejdzie i otworzy jej drzwi.

- Jak duży jest sam teren? Myślałam, że nie można mieć tak dużych ziem w bliskiej okolicy miasta. Skoro trzymaliście konie, to działka musi być naprawdę wielka.

- Moi przodkowie byli farmerami. Nie wiem nic więcej - nigdy jakoś nie interesowałem się historią rodziny. Robi się ciemno i zimno, więc może wejdziemy do środka.

Otoczył jej plecy swoim ramieniem i poprowadził do wielkich schodów, prowadzących do domu.

- Czy jeśli zapukam do drzwi, to pojawi się lokaj w czarnym smokingu? - wybuchła perlistym śmiechem. - Powinnam poprzestać na jednym kieliszku wina. Miesza mi się już w głowie od tej całej twojej fortuny.

- Nie skończyłaś tego drugiego kieliszka. Podoba mi się twoja reakcja, bo jest przynajmniej szczerą. Zwykle ludzie, widząc posiadłość, udają, że nie zrobiła na nich najmniejszego wrażenia i za wszelką cenę chcą sprawiać wrażenie śmiertelnie znudzonych. Czuj się jak u siebie. Możesz zwiedzać i oglądać wnętrza do woli. Postaram się odpowiedzieć na każde twoje pytanie.

Tego nie trzeba było powtarzać Paige dwa razy. Przekroczyła próg i aż otworzyła usta ze zdumienia. Sam miał rację. Hol wyglądał jak sala balowa, tak że poczuła się w nim jak kopciuszek wchodzący na bal. Podłoga wysadzana była marmurem, a piękne drewniane schody ciągnęły się aż do piętra. Paige podeszła bliżej. W drewnie wyryte były ornamenty kwiatowe. Przebiegła po nich palcami, czując, że styka się z historią. Odwróciła się w kierunku kominków, które tylko dopełniały perfekcyjne wnętrze.

Sam, widząc jej reakcję, spojrzał na te zdobienia zupełnie innym, świeższym okiem. To śmieszne, pomyślał, mieszkam tu od blisko czterdziestu lat, a dopiero teraz zobaczyłem całe piękno tego holu.

Paige tymczasem zakreśliła się wkoło, zadzierając głowę. Aż krzyknęła z ekscytacji, widząc ogromny kryształowy żyrandol. Centralnie pod nim stał okrągły dębowy stół, na środku którego umiejscowiono wazon pełen świeżych kwiatów.

- Co tydzień ktoś wymienia bukiet. Zawsze jest inny wazon, więc mam wrażenie, że mieszkam w hotelu...

- Super. Ja wciąż zapominam, że kwiaty potrzebują wody i co miesiąc wywalam ususzone badyłki. Chciałabym, żeby ktoś pamiętał o tym za mnie.

Sam patrzył na nią urzeczony. Była tak impulsywna, zupełnie różna od znanych mu kobiet, które starannie dobierały słowa, zanim wyraziły jakąś opinię. Paige mówiła dokładnie to, co myślała.

- Macie może jakąś drabinę? Muszę obejrzeć ten żyrandol z bliska. Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego. Pamiętam, że chciałeś pokazać mi stare fotografie. Muszę zobaczyć jak udekorowano te schody. Zaslugują na wspaniałą oprawę i zrobię wszystko,

żeby wydobyć ich naturalne piękno. Mam kilka pomysłów, ale nie chcę za bardzo odchodzić od tradycji tego domu.

- Oprorowadzę cię po parterze i przyniosę zdjęcia, dobrze?

Zaprowadził ją do pierwszego pokoju. Tutaj też ściany były okryte boazerią, ale tym razem w kolorze kremowym. Sufit natomiast miał kolor kasztanowy, który idealnie współgrał z wielką, skórzaną kanapą niemo zapraszającą do odpoczynku. Wujek Ned nazywał ten pokój salonem głównym. Sam doskonale pamiętał jak jego matka krzątała się wśród tych ścian. Uśmiechnął się do swoich wspomnień, które powróciły, gdy oprowadzał Paige po reszcie parteru w tym skrzydle. Z prawdziwą przyjemnością obserwował jej radość i okrzyki zachwytu. Zachowywała się jak dziecko, które dostało pudełko w czekoladkami i zastanawiało się, którą najpierw wybrać.

Sam opowiadał jej o balach i przyjęciach, które wydawano w latach świetności domu Balfourów. Pokazywał jej także drogocenne rzeźby, obrazy i bibeloty, zbierane przez wielu jego przodków przez kilkanaście dziesięcioleci.

Niektóre części domu były jednak w jakiś sposób wymarłe. Wuj Ned twierdził, że niewiele mu potrzeba do szczęścia. Sam mieszkał w tej części, która kiedyś należała do jego rodziców. Kiedy jego ojciec nagle zmarł, długo trwało, zanim mama wzięła się w garść i wyprowadziła do Sarasoty, gdzie zamieszkała w ich zimowym domku.

Przed kolacją z Paige pamiętał, aby wziąć klucze do głównego wejścia. Zwykle go nie używał - wchodził tylnymi drzwiami wprost do swojego apartamentu.

Samowi kołatała się w głowie jedna myśl - miał wrażenie, że wszystkie meble i ściany witają go jak dawno zapomnianego przyjaciela.

Weszli do biblioteki. Paige stanęła dokładnie naprzeciwko wielkiego obrazu, wiszącego nad kominkiem. Sam podszedł do niej i stanął obok.

- Wyglądasz tak jak on.

- Nigdy nie zwróciłem na to uwagi, chociaż możesz mieć trochę racji. Podejrzewam, że gdy pozował do tego obrazu, musiał być mniej więcej w moim wieku.

- Nie mówię o wieku, tylko o oczach. - Uściśliła, przenosząc wzrok z portretu na niego.



- Gdy skończyłem studia, zmarł mój ojciec. Po postawieniu diagnozy żył jeszcze dwa tygodnie. Moja matka się załamała. Stwierdziła, że nie może tu mieszkać bez niego i wyprowadziła na Florydę - powiedział nagle.

- Przykro mi. Strata rodzica musi być bolesnym doświadczeniem.

- Nie było mi łatwo. - Sam wziął Paige za rękę i poprowadził do wielkiego okna. - To o tym miejscu ci opowiadałem.

- Tak, drzewo z gwiazd betlejemskich. Obiecuję ci, że będzie piękne. Zawiesimy na nim lampki, aby nocami rozświetlały ogród. To cudownie, że to okno wychodzi na dziedziniec. Gwiazda betlejemka będzie idealnym wykończeniem wszystkich dekoracji, które zamierzam umieścić.

- Zawsze możesz oprószyć sztucznym śniegiem jakieś ohydne plastikowe drzewka - rzucił z uśmiechem.

- Nie przypominaj mi o tym brzydactwie. Nigdy nie zajmowałam się tak dużym projektem, ale głęboko wierzę, że sobie poradzę i oboje będziemy zadowoleni z mojej pracy. Po nowym roku udam się na jakąś terapię, bo już czuję, że będzie mi potrzebna. Sam, to miejsce wymaga odpowiedniej oprawy. - Spoważniała i dokończyła. - A co za tym idzie odpowiedniego nakładu pracy.

- Ufam ci i wiem, że mnie nie zawiedziesz. Chodź, pokażę ci jeszcze salę jadalną - powiedział, biorąc ją za rękę.

Zachowywał się przy niej tak naturalnie, że nawet sam tego rozumiał. Zwykle w obecności kobiet zgrywał bogatego twardziela. Miał wrażenie, że zna Paige całe życie i może mówić jej o rzeczach, o których nie zwierzał się nikomu. Nie spodziewał się takich uczuć i sam nie wiedział, co ma z tym zrobić i jak się zachowywać.

Przeszli jeszcze przez kilka korytarzy. Paige co i rusz podziwiała tapety i starą boazerię, a także antyki. Gładziła je delikatnie samymi opuszkami palców. Miała wielkie poczucie piękna i to było widać w każdym jej ruchu i uśmiechu. Przeszli przez jadalnię, pokój dla gości, jeden z salonów, a nawet przez pokój muzyczny, gdzie stał fortepian, na którym podobno kiedyś grał sam Mozart.

- Ta harfa w kącie wygląda na starą - skomentowała Paige. - Jest z nią związana jakaś historia?

- Jakbyś zgadła... Przerazająca historia o chłopcu, który próbował wsadzić głowę między struny. Mało nie straciłem ucha. Niestety, domy tak wielkie jak ten mogą stać się niebezpieczne w długie deszczowe wieczory.

- Nie wyobrażam sobie, że byłeś tu jedynym dzieckiem. Przecież dom jest ogromny, nie mówiąc już o posiadłości. - Paige delikatnie ścisnęła jego dłoń. - Pewnie byłeś samotny.

- Teraz powinienem wmówić ci, że byłem bardzo samotnym, nieszczęśliwym panicykiem. Prawda jest taka, że byłem wcielonym diabłem.

- Byłeś? Czyli teraz jesteś aniołem, tak?

- Może nie tak do końca, ale diabłem na pewno nie jestem. Jesteś na to gotowa? - zapytał, zatrzymując się przed wielkimi drzwiami.

Znowu byli w głównym holu. Między dwiema parami schodów lśniły na czerwono wysokie drzwi.

- Myślałam, że się nie doczekam.

Gdy weszli do wielkiej jadalni, Paige tylko jęknęła. Sam patrzył na nią, nie zaszczycając wspaniałych wnętrz ani jednym spojrzeniem. Jej oczy wyrażały zachwyt i podziw.

W końcu oderwał wzrok od jej rozanielonej twarzy.

- Ten balkon nad naszymi głowami służył mi za ulubione miejsce zabaw. Chowałem się tutaj i zza szczebli obserwowałem przyjęcia. Rodzice myśleli, że śpię. Uwielbiałem też puszczać papierowe samoloty i obserwować jak szybują pod sufitem.

- Powinieneś się wstydzić. Bezczęścieś to miejsce samolocikami?! Choć podejrzewam, że to musiał być niezapomniany widok dla tak małego chłopca. Ile osób może usiąść przy tym stole? Przynajmniej czterdzieści - odpowiedziała sama sobie, wzruszając ramionami i kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Blisko. Czterdzieści dwoje gości może spokojnie spożywasz posiłki, bez dotykania się łokciami.

- Ilu będzie gości na twoim przyjęciu?

- Ośmiu lub dziewięciu. Napijesz się wina?

- Bardzo chętnie. - Nagle odwróciła się do niego, a w jej wielkich zielonych oczach czaił się lęk. - Tego się nie da zrobić, Sam. Nikt nie może uczynić tego miejsca intymnym. Zwróć uwagę na wielkość tego pomieszczenia. Intymny to może być namiot, jak go sobie rozbijemy w kącie.

- A w którym kącie?

Paige przewróciła oczami.

- Wiesz, że nie żartuję. Namiot wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem... Chyba że...

- Czyżbym usłyszał cień wahania? Myśl na głos, może ci się do czegoś przydam.

- Ja nie myślę, ja medytuję. - Paige kilka razy okrążyła stół. - Musimy jakoś ukryć ten wielki mebel. Jest piękny, ale za duży dla dziewięciu osób. Trzeba będzie pomyśleć nad bardzo specyficznymi nakryciami, bogatymi nakryciami. A zamiast namiotu... Wiem, zadaszenie!

- Zadaszenie? - Sam potrząsnął głową, mając wrażenie, że Paige buja w obłokach. - Nie, nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Umiesz... Albo będziesz musiał się nauczyć. Zadaszenia. Odświętne zadaszenia z kolorowym, świątecznym nadrukiem. W kątach pokoju postawimy miecze albo jeszcze lepiej - halabardy. To się chyba tak nazywa? Wiesz, o czym mówię, broń z takim śmiesznym toporkiem na długiej ręczce. Na podłodze ułożymy fantazyjnie zwinięte całe bele materiałów. Każdy, kto tutaj wejdzie, będzie się czuł jak na średniowiecznej uczcie. - Mówiła z zapalem, nie pozwalając Samowi dojść do głosu. - Nie słyszysz tego? Te ściany aż się o to proszą.

Sam zrobił nieokreśloną minę.

- Trudno, ty nie musisz tego słyszeć. Póki ja umiem to sobie wyobrazić, jest dobrze. Stół będzie takim domem, a wszystko co poza nim, będzie nawiązywać do średniowiecznych zwyczajów. W każdym rogu pokoju postawimy stoliki, na których będą stały różne przekąski. Znam firmę cateringową, która bardzo dobrze przygotowuje tego typu przyjęcia. W jednym rogu pokoju postawimy alkohole, w innym jakieś słone przekąski, a w kolejnym dania mięsne... Stworzymy tu wioskę! Wynajmiemy jakichś ludzi i ubierzemy ich w kostiumy z epoki. Muszę zapamiętać, żeby zadzwonić do teatru - może

uda się wypożyczyć jakieś stroje. Mieszkańcy wioski będą chodzić między twoimi gośćmi z tacami pełnymi przekąsek. Do tego zonglerzy! Musimy koniecznie znaleźć zonglerów. A miejsce na balkonie zajmą bardowie, którzy będą grać ckliwe ballady.

Sam powoli zaczął przekonywać się do tego pomysłu. Paige zarażała go swoją pasją, milionem pomysłów i optymizmem. Sala była wystarczająco duża, żeby pomieścić wszystkie atrakcje. Poza tym Sam głęboko wierzył, że wujkowi spodoba się ten pomysł. Może nawet przyjdzie i weźmie udział w tym przyjęciu?

- Musi nam się udać. Sam, to nie jest miejsce, gdzie postawisz stół i każesz ludziom się bawić. Ta sala jest za duża, żeby zostawić gości samych sobie. Trzeba to tak zorganizować, żeby wszyscy wspominali to przyjęcie przez lata. Proszę, powiedz mi, że to się uda.

Szła do niego, patrząc z wyczekiwaniem. Jej oczy lśniły jak szmaragdy, i tylko na tym mógł się skoncentrować. Widział w nich nadzieję i oczekiwanie na słowa zachęty.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że sobie poradzisz, na pewno tak się stanie.

Rozciągnęła usta w uroczym uśmiechu.

- Sam, to będzie cudowne. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. Jeszcze wczoraj smarowałam sztucznym śniegiem plastikowe drzewko, a jutro będę tworzyć średnio-wieczną wioskę w samym sercu rezydencji Balfourów.

Paige bez zastanowienia ruszyła ku niemu. Oplotła go ramionami i uśmiechnęła się, mając prawie łzy w oczach.

- Dziękuję ci za tę szansę, którą mi dajesz. Bardzo ci dziękuję. W tym momencie nie obchodzą mnie żadne motywy twojego postępowania. Nawet nie wiesz, co to wszystko dla mnie znaczy. Ten dom jest takim... tajemniczym ogrodem. Całe dzieciństwo marzyłam o podobnym miejscu, zaczarowanym świecie, w którym będę mogła spełnić swoje marzenia.

Sam uśmiechnął się głupio, nie bardzo wiedząc, jak na to zareagować. Nie zdążył niczego wymyślić, bo w tym samym momencie Paige wspięła się na palce i pocałowała go.

Sam od razu wyciągnął ramiona, chcąc ją do siebie przytulić, ale zdążyła się mu wymknąć.

Nigdy nie myślał o swoim domu jak o afrodyzjaku i był mile zaskoczony wrażeniem, jakie posiadłość zrobiła na Paige.

- Dobrze, teraz chcę zobaczyć te zdjęcia, o których mi mówiłeś. Są w bibliotece, prawda? Pozwól, że to ja nas tam zaprowadzę. Ciekawa jestem, czy uda mi się tam trafić bez mapy... - Zachichotała jak mała dziewczynka. - Jutro z samego rana przyjadę, żeby zobaczyć te dekoracje. Gdzie one są?

- W składziku nad garażem.

Sam patrzył, jak Paige, nucąc coś pod nosem i uwodzicielsko kołysząc biodrami, zmierza do wyjścia. Jej obcasy cichutko stukwały po drewnianej podłodze. Szła jak modelka. Nie mógł oderwać wzroku od jej długich nóg...

Była tak piękna i pociągająca, a pewnie nawet nie wiedziała, co sprawiła swoim niewinnym pocałunkiem. Sam czuł się, jakby rzuciła na niego urok.

T L R

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Paige upiła łyk wina. Dopiero teraz, po wyjściu z sali jadalnej, dotarło do niej to, co zrobiła. Rzuciła się na niego i pocałowała. Co też jej strzeliło do głowy? - zastanawiała się przerażona. Teraz odpowiadała Samowi monosylabami, obserwując go spod przymkniętych powiek, starając się zrozumieć, co nią kierowało. Sam buszował w barku, wyciągając wciąż nowe butelki. Poleciał jej jeżynowe wino i musiała przyznać, że idealnie trafił w jej gust.

Pocałowała go.

Cóż, myśląc praktycznie, nic złego się nie stało. Okazała w ten sposób, jak bardzo jest mu wdzięczna. To wszystko. Nie może dorabiać sobie do tego żadnych teorii. Stało się i już. Teraz trzeba myśleć o przyszłości, czyli dekorowaniu tego wspaniałego domu. Nic innego się nie liczy, a na pewno nie żaden facet... Nawet tak atrakcyjny jak Sam.

Gdyby się od niego w porę nie oderwała, pewnie kochaliby się teraz na tym wielkim stole.

Znowu podniosła kieliszek do ust. Wino było słodkie, ale delikatny cierpki posmak na języku idealnie dopełniał jego wyrazu.

- Mam! - Sam szedł do niej z wielkim albumem na zdjęcia w rękach. - Jest ich chyba z tuzin, ale może zaczniemy od tego. Moja mama starała się poukładać wszystkie chronologicznie. Straciła mnóstwo czasu, a i tak nie udało jej się wszystkiego zrobić. Mamy tysiące fotografii, żaden człowiek nie jest w stanie w pojedynkę wszystkich ułożyć.

- Twoja mama torturowała cię tymi zdjęciami?

- Co masz na myśli? - zdziwił się, siadając wygodnie tuż obok niej.

- Wiesz, takie zdarzenia, które pokazują w filmach młodzieżowych. Przychodzisz z dziewczyną do domu, a tu twoja mama wyjmuje album i pokazuje twoje zdjęcie w kapie- .

- Jedyne ośmieszające mnie zdjęcie to takie z aparatem na zębach. Nie przypominam sobie nic bardziej wstydlwego. Nienawidziłem go.



- Nigdy nie nosiłam aparatu i zawsze zastanawiałam się, jakie to uczucie, nosić coś takiego na zębach?

- Szczęściara - parsknął. - Przez dwa lata nie mogłem żuć gumy. Bardzo mi tego brakowało, ale do tej pory nie kupuję gum do żucia.

- To chyba normalne, że najbardziej pożądamy tego, czego nie możemy mieć - odpowiedziała impulsywnie, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Ale, jeśli cierpliwie dążymy do celu i w końcu zdobywamy to, czego pożąдалиśmy, co się wtedy dzieje? Wydaje mi się, że wtedy bardziej to doceniamy - ciągnął, patrząc na nią ukradkiem.

- To brzmi rozsądnie. Och, kto to? - zapytała, wskazując na pierwsze zdjęcia w albumie. - Spójrz na ten kołnierz! Gdyby ten pan szybko odwrócił głowę, odpadłoby mu ucho.

- Tak, te kołnierze mają nawet swoją specjalną nazwę, ale teraz sobie nie mogę tego przypomnieć. Ten facet na zdjęciu to Samuel Edward Balfour II albo III. Powinienem to chyba wiedzieć, prawda?

- Tak, Sam, powinieneś - odpowiedziała mu Paige poważnie. - Rodzina jest ważna. Rodzina nas definiuje, kształtuje naszą tożsamość. Ten dom jest twoim skarbem i dziedzictwem. Doceniaj to. Znasz swoje korzenie, a to najpiękniejsza wiedza, jaką można nabyć.

Znowu to robiła - mówiła rzeczy, których nie powinna. To był tylko klient, nikt ważny.

- Masz rację. Moja matka interesowała się genealogią naszego rodu. - Przewracał kolejne kartki, szukając właściwej strony. - Proszę, oto główny hol.

Paige lekko skłoniła głowę, skupiając wzrok na zdjęciu. Na środku przedpokoju stał mały chłopiec w białej koszulce i ciemnoniebieskich krótkich spodniach. Na lewym kolanie miał zawiązany bandaż, ale i tak uśmiechał się szeroko do fotografa, trzymając w jednej ręce wędkę. Jakby mogła nie poznać tych oczu? Był taki zadowolony i szczęśliwy... I jeszcze niezepsuty pieniędzmi.

- Więc co o tym myślisz?

- O czym? Ach, mówisz o dekoracjach... To bardzo dobre zdjęcie, widać na nim niemal wszystko.

A przede wszystkim ciebie, pomyślała.

- Podobają ci się te dekoracje? - dopytywał.

- Tak, bardzo. Myślę, że możemy większość odtworzyć i wcale nie będą wyglądały na przestarzałe. Może staromodne i tradycyjne, ale na pewno nieprzestarzałe. Podejrzewam, że będziemy musieli wymienić niektóre elementy dekoracji, ale nie sądzę, żeby był z tym jakiś większy problem. Czy ten chłopiec... to ty?

- W całej swojej okazałości. Uwielbiałem łowić ryby, nie rozstawałem się z wędką nawet na chwilę. To zabawne, ale nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem nad jeziorem. Przez ogród przebiegał strumyk. Pływały w nim same malutkie rybki, ale ja wciąż wierzyłem, że uda mi się wyciągnąć wieloryba albo chociaż łososia. - Paige z radością patrzyła, jak na jego ustach błąka się nieśmiały uśmiech. - Zwykle przynosiłem żaby, co powodowało palpitację serca u mojej matki.

Był czarujący, pomyślała, ale nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy była to maska uwodziciela, czy też jego naturalny wdzięk. Sam na pewno zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera na kobietach. Był pewnym siebie egoistą, choć cholernie seksownym.

Paige z bólem westchnęła. Rozejrzała się po bibliotece, przypominając sobie wygląd ogrodu.

- Kucyk, własny strumyk... Miałeś piękne dzieciństwo. A może gdzieś na zewnątrz jest jeszcze basen i kort tenisowy?

Zdziwiony Sam uniósł obie brwi. Nie spodziewał się złośliwości w jej głosie.

- Zmaląłem w twoich oczach? To chyba nic złego, że miałem wspaniałe dzieciństwo, a rodzice troszczyli się o mnie.

- Nie bądź głupi. - Paige zawstydziała się, nie chcąc, aby jej głos brzmiał tak srogo. - Gdy byłam mała, miałam wymyśloną przyjaciółkę, a właściwie siostrę. Nazwałam ją Gretchen. Była taka, jaką ją zawsze chciałam być. Co wieczór udawałam, że Gretchen sprawdza, czy pod łóżkiem nie siedzi żaden potwór.

- Znalazła kiedyś jakiegoś?

- Nie, nie znalazła, ale pomagała mi sama świadomość, że trzyma je z dala ode mnie.

- A kto trzymał je z daleka od ciebie, gdy już podrosłaś? Może jakiś rycerz w lśniącej zbroi? Powinienem się martwić, że zaraz wtargnie tu na białym rumaku?

Paige była coraz bardziej rozdrażniona tematem rozmowy.

- Mam trzydzieści lat i od dawna sama sobie radzę z moimi potworami.

- Więc nie masz chłopaka - obwieścił radosnym tonem.

- Nie, Sam, nie mam. Nie ma żadnego mężczyzny w moim życiu i wcale go nie szukam, jeśli cię to interesuje. Jestem całkiem zadowolona ze swojego życia i nie mam najmniejszej ochoty na żadne zmiany. Teraz, albo odwieziesz mnie do domu, albo pokażesz mi jeszcze jakieś zdjęcia. Nie chcę rozmawiać na osobiste tematy.

- Mnie też się wydaje, że za dużo rozmawiamy - powiedział cicho, obejmując jej ramiona. - O wiele za dużo...

Paige nie mogła zrzucić jego ręki. Nie trzymał jej mocno, ale nie umiała odnaleźć w sobie siły, żeby wstać i wyjść. Poczula jego dłoń w swoich włosach i odpłynęła. Przez jej głowę przebiegało tysiące myśli. Czy jego pocałunek będzie tak wspaniały, jak w jej marzeniach? Po plecach przebiegł jej dreszcz, a w miejscu, gdzie przed chwilą czuła na sobie jego dotyk, pojawiła się gęsia skórka. Przymknęła oczy, zwilżyła językiem spierzchnięte usta i czekała na jego ruch...

Upłynęło wiele czas od chwili, gdy była z mężczyzną.

Odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając długą gładką szyję. Poczula jego ciepły oddech na skórze. Nachylił się nad nią, a ich usta połączyły się w długim, namiętym pocałunku. Jego wargi były miękkie i smakowały bardzo słodko. Oparł się o nią w taki sposób, że czuła poprzez ubranie jego ciało naprężone i gotowe na przyjęcie pieszczot.

Paige poczuła takie pożądanie, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyła. Przyciągnęła go mocniej i przyłgnęła do niego całą sobą. Powoli rozpięła guziki jego koszuli, wciąż nie odrywając ust od jego warg. Bawiła się dotykiem pięknie umięśnionego ciała.

W końcu oparł się na łokciach i spojrzał na nią z żarem w oczach. Paige mimowolnie jęknęła, gdy zerwał z niej bluzkę. Zsunął ramiączka biustonosza, oswobadzając jej piersi. Patrzył na nie przez dłuższą chwilę, aż w końcu nachylił się nad jej sutkami, deli-

katnie drażniąc je językiem. Zatopiła palce w jego włosach, przytulając Sama do swojego obnażonego ciała.

Na chwilę przerwał pieszczotę, aby ściągnąć z niej spódnicę.

- Mam nadzieję, że nie złamiesz mojego serca, Paige.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zdziwiła się, dlaczego zadał jej to pytanie.

- To chyba niemożliwe.

- Mogłabyś się zdziwić. Czujesz to, prawda? Gdybyś tego nie czuła, wcale by cię tutaj nie było. Obydwoje wiedzieliśmy już o tym przy naszym pierwszym spotkaniu.

Paige pokiwała głową, ale nic nie powiedziała. Sam od razu zauważył chmurny wyraz jej twarzy.

- Jesteś na mnie zła?

- Nie, na siebie - przyznała cicho. - Znam historię twoich związków z gazet, a mimo to nadal tutaj jestem.

- Nie jestem zły. Jestem po prostu zwykłym facetem i chcę z tobą być dzisiejszego wieczoru. Czy to niedobrze? Może będziemy nawet kimś więcej dla siebie niż tylko jednorazową przygodą...

- Nawet się nie znamy - oponowała nieśmiało.

- Masz rację. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty.

- To śmieszne. Jesteśmy prawie nadzy, a rozmawiamy na tak dziwne tematy. Jakaś część mnie chce wreszcie szczerze z tobą porozmawiać, ale inna krzyczy, żeby spędzić tę noc w twoich ramionach.

- Powiedz mi, czego tak naprawdę chcesz, a to zrobię.

Nie musiała się długo zastanawiać. Podniosła dłoń do jego ust i położyła palec na wargach, nakazując milczenie. Potem przyciągnęła go do siebie i ustami pieściła płatki jego uszu, schodząc niżej aż do szyi.

Pragnienie bliskości było zbyt silne i nic nie mogła na to poradzić.

Podniosła biodra, by Sam ściągnął z niej bieliznę, i po chwili zajęła się paskiem u jego spodni. Chciała go wreszcie poznać całego i jak najszybciej poczuć w sobie. Wyzbyła się wstydu. Pożądanie okazało się zbyt silne.

Naga ułożyła się wygodnie na kanapie i obserwowała go spod przymrużonych powiek.

Już po chwili był w niej i kołysali się w rytm miłości. Wypełniał ją całą, sprawiając, że nie mogła myśleć o niczym innym. Oplotła go ramionami i nogami, jęcząc głośno. Spełnienie odebrało jej zdolność myślenia.

Sam szedł szybkim krokiem przez ogród w kierunku cieplarni. Co chwilę spoglądał nerwowo na zegarek, starając się zgadnąć, ile czasu zajmie mu czas przejazdu do biura. Wiedział, że nie może się spóźnić. Niestety, tego ranka wuj zaprosił go na rozmowę, a Sam wiedział, że odrzucenie tej propozycji byłoby nierozważne.

Otworzył drzwi szklarni i szybko wślizgnął się do środka. Nie miał najmniejszej ochoty przesiadywać w tym gorącu. Głośno zawołał wuja.

Ned uwielbiał kwiaty, więc kilkakrotnie w ciągu ostatnich kilku lat powiększał cieplarnię. Sam ledwo rzucił okiem na cały stół, wyłożony kwiatami, ale coś nie pozwoliło mu iść dalej. Obejrzał się i jeszcze raz spojrzął na rośliny. No tak, to były te kwiaty, które stały w głównym holu zeszłego wieczoru.

Poczuł się jak idiota. To wuj rozkładał wszędzie świeże kwiaty, a nie jakaś wynajęta florystka. Postanowił, że od tej chwili będzie bardziej zwracał uwagę na Neda.

- Wujku! Gdzie jesteś? - zawołał znowu.

- Tutaj! Skręć w lewo za amarylisem.

- Skręciłbym, gdybym tylko wiedział, jak wygląda. Mów do mnie, będę szedł za twoim głosem.

Sam wyjął chusteczkę i wytarł krople potu z czoła. Nie miał czasu na zmianę garnituru.

- No, widzę, że mnie znalazłeś.

Wuj wyglądał jak profesjonalny ogrodnik. W obleczonej rękawicami dłoni trzymał sekator. Przed nim piętrzyły się pudełka z różnymi nawozami.

- To prawie jak chirurgia - stwierdził, obcinając zeschnięte łodyżki jednej z roślin.

- Jakie szanse ma pacjent?

- Powinien przeżyć, choć przez jakiś czas będzie obolały. - Wuj odstawił doniczkę na długi stół i usiadł na wysokim stołku. - Jestem bardzo zawiedziony twoim postępowaniem, Sam.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział

Sam, choć doskonale zdawał sobie sprawę, co ma na myśli wuj.

- Nie zwiedzisz mnie swoją zdziwioną miną, synu. Paige Halliday nie jest typem kobiety, którą wykorzystasz i zostawisz.

Sam kiwnął głową. Od wczorajszego wieczora tylko o tym myślał. Ta kobieta miała go w garści. Nie wiedział, jak to się stało - od rana myślał o pretekście, by znów ją zobaczyć.

- Przyznaję, że nie jest taka, jak inne, z którymi się spotykałem. Jest w niej coś, co mi się podoba. Chyba wolno mi lubić jakąś kobietę, prawda?

- Nie, Sam, nie wolno. Zanim przyznałem pannie Halliday prezent, Bruce sporządził mi bardzo dokładny raport. Znalazłeś czas, aby go przejrzeć?

- Nie. Powiesz mi, co straciłem?

Wuj schylił się i podniósł kolejną doniczkę, postawił ją na stole i pedantycznie oglądał każdy listek rośliny. Sam przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

- Nie powinienem. Powinno ci na tyle zależeć, aby znaleźć czas i przejrzeć ten raport. Przypuszczam, że byłeś zbyt zajęty wymyślaniem planu, który pozwoli ci... Wybacz, ale nie będę kontynuował tej myśli, nie chcę być wulgarny.

- Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć?

Wuj, nie zważając na pytanie bratanka, powoli zdjął gumowe rękawice z dłoni.

- Jestem coraz starszy. W przyszłym roku skończę siedemdziesiąt sześć lat. Gdyby żył twój ojciec, miałby już siedemdziesiąt dwa lata. A ty już wkrótce skończyć trzydzieści siedem. Jeśli umiesz liczyć, to pewnie już zrozumiałeś, że pojawiłeś się, gdy twój ojciec miał dokładnie tyle lat, ile ty teraz.

Sam tylko wzruszył ramionami. Wiedział, że wuj nie oczekuje żadnej odpowiedzi.

- Niestety, los poskąpił mi potomstwa. Jesteś jedynym członkiem rodziny, który jest jeszcze w stanie mieć dzieci. Zanim umrę, chcę trzymać w ramionach Samuela



Edwarda Balfoura VI. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Jesteś dla mnie jak syn, którego nigdy nie miałem. Chcę, żebyś dał mi wnuka.

- Wnuka? Mam jeszcze dużo czasu na małżeństwo i dzieci, wujku. Nigdzie się nie wybierasz, więc nie sędzę, że bym musiał się spieszyć. - Sam przez chwilę czekał na odpowiedź, ale coś w wyrazie twarzy Neda sprawiło, że na chwilę zamarło mu serce. - Wujku?

I po co przyrzekała sobie, że do niczego między nimi nie dojdzie, zastanawiała się Paige. Czuła, że przy każdym ruchu coraz bardziej wpada w założoną przez Sama sieć. Nie miała żadnego usprawiedliwienia na swoje zachowanie. Najpierw stwierdziła, że na pewno nic nie będzie z tej znajomości, a potem poszła z nim do łóżka. Czy tak zachowują się dojrzałe i rozsądne kobiety?

To prawda, że pociągał ją od pierwszej chwili ich znajomości. Czuła, że Sam jest jakąś odskocznią od jej codziennego życia, tak inny był od wszystkich znanych jej ludzi. Kiedy się rozstali od razu niemal poczuła, że czegoś jej brakuje. Tym jednym zdarzeniem bardzo ją do siebie przywiązał. Za bardzo, zauważyła trzeźwo. Byli tak zupełnie różni od siebie, że nawet nie śmiała marzyć o stałym związku. To chyba niemożliwe... Dlaczego więc chce jej się płakać? To normalne, że ludzie mają różne przygody w swoim życiu i to była jedna z nich. Nic więcej.

Jesteś żalosna, powiedziała półgłosem do siebie. To typ faceta, który cię wykorzysta i zostawi dla jakiejś blond seksbomby.

Jeszcze bardziej żalosne było to, że wciąż zerkała zza firanki, obserwując, czy nie nadjeżdża. Wczoraj wieczorem mówił, że ma ważne spotkanie następnego ranka. Może akurat tą drogą będzie przejeżdżał do miasta? Przytknęła palce do ust, na których wciąż czuła smak jego gorących pocałunków.

Powinna wziąć się do pracy.

Sam podał jej kod do furtki, więc mogła bez przeszkód wejść do rezydencji. Przez chwilę myślała nad zrobieniem mu niespodzianki... Ciekawe jakby zareagował, gdyby po pracy znalazł ją nagą w swoim łóżku... Paige, opanuj się, skarciła się w myślach. Udośćniając jej kod, sam otworzył jej drzwi do nowych możliwości. Nagle stanęła jej przed

oczami smutna twarz Laury. Już rozumiała, dlaczego tak to przeżywała. Sam był niczym narkotyk, nic dziwnego więc, że kobiety lgnęły do niego jak pszczoły do miodu.

Cały dzisiejszy poranek unikała Mary Sue. Gdy w końcu wpadły na siebie, Paige opowiadała o dekoracjach i wyglądzie posiadłości. Chciała uciec, zanim Mary Sue zacznie zadawać osobiste pytania, a wiedziała, że to na pewno zrobi. W końcu złapała aparat i swoją miarkę, przeprasząc, że musi już uciekać. Mary Sue tylko podejrzliwie zmarszczyła czoło. Teraz Paige nie miała wyboru. Mary Sue siedziała w biurze, więc wyjście było tylko jedno. Trzeba jechać do posiadłości Balfourów. Paige jeszcze raz spojrzała na ulicę i wyszła z domu. Miała nadzieję, że Sam jest już na tej swojej nara-dzie... Nie miała ochoty spotkać się z nim - nie po tym, co się stało zeszłej nocy.

Gdy podjechała pod bramę, czuła się jak złodziej. Z niepokojem patrzyła, czy nikt nie stoi przed domem. Po dłuższej chwili w końcu otworzyła okno samochodu i wystukała kod na domofonie, który od razu cichutko zabrzączał, a brama zaczęła się powoli otwierać.

Jadąc przez długi podjazd, Paige starała się zapamiętać wszystko, co mogłaby wspominać przez kolejne lata. Tak samo będzie pamiętać wszystkie chwile z Samem, każdy jego dotyk i pocałunek. Kochał się z nią, jakby była najpiękniejszą i najważniejszą kobietą na świecie... albo chociaż w tym tygodniu.

Paige podziwiała bogato zdobioną fasadę oraz drewniane ramy okien, idealnie komponujące się z kolorem domu. Był ogromny.

Zrobiło jej się przykro na myśl, że Sam wychowywał się tutaj sam bez obecności innych dzieci. Zmieściłaby się tutaj gromadka koleżanek i kolegów. Całe dni mogłyby buszować po ogrodzie czy bawić się w chowanego.

Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oparła się o maskę i patrzyła na dom i ogród, szukając natchnienia. W jej głowie od razu pojawiły się różne koncepcje zagospodarowania terenu, ale pomysł średniowiecznej wioski był wciąż najlepszy.

Sam powiedział, że mieszka na piętrze jednego ze skrzydeł. Ciekawe, którego... Wczoraj zobaczyła tylko parter, nie była na piętrze, więc nie miała pojęcia, czy stylistyka wewnątrz jest także tam zachowana. Myśl o zwiedzeniu łóżka Sama powróciła jak natrętna

mucha. Chyba sprzedałam się za dobrą pracę, pomyślała smutno. Przeciagle westchnęła, nie pozwalając, aby przykre myśli popsęły jej ten dzień.

Powinna teraz poszukać, gospodyni, pani Clarkson i przedstawić się. Poprawiła swoją ciemnozieloną kurtkę i oplotła wokół szyi wielobarwną jedwabną apaszkę, mając nadzieję, że wygląda profesjonalnie i poważnie. Dziarskim krokiem ruszyła w kierunku drzwi.

Nagle zza chmur wyszło słońce, a jego jasny błysk oświetlił ogród. Paige nie mogła przegapić takiej okazji. Nie zastanawiając się zbyt długo, szybko skręciła w prawo, kierując się do ogrodu. Po drugiej stronie znajdowały się tarasy, na których ustawiono wygodne kanapy i fotele, które niemal tonęły w pachnących kwiatach. Jeszcze dalej zobaczyła pole golfowe. Ten człowiek miał własne pole golfowe! Paige nie mieściła się w głowie wielkość majątku, którym obracał. Kogo stać na własne pole golfowe? To aż nieprzyzwoite, roześmiała się sama do siebie.

Nagle jej wzrok spoczął na bardzo zadbanej cieplarni, jak od razu zauważyła. Bez namysłu ruszyła w jej kierunku. Szklarnia wyglądała na niedawno wybudowaną, ale pewne elementy wskazywały, że stoi tu od dość długiego czasu. Paige nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Szkło wyglądało dosyć wiekowo, miedziane zdobienia również, ale słychać było również szum maszyn.

Zapukała do drzwi szklarni, choć czuła, że robi to na próżno. Przyłożyła do nich ucho i nagle poznała głos Sary Brightman, śpiewającą piosenkę z musicalu „Upiór w operze”. Paige pamiętała ten fragment - główna bohaterka, Christine, opłakiwała stratę ojca. Sama często płakała przy tym fragmencie, pamiętając o swoich nigdy niepoznanych rodzicach.

Wślizgnęła się cichutko do cieplarni. Było tutaj gorąco i wilgotno, ale przede wszystkim cudownie pachniało kwiatami. Zapach uderzał jej do głowy, powodując, że zapomniała o wszystkim, co złego spotkało ją w życiu.

- Dzień dobry! - krzyknęła w głąb szklarni.

Głośniki od razu umilkły.

- Jestem tutaj! Proszę iść prosto aż do amarylisów, a potem skręcić w lewo! Wie pani, jak wyglądają amarylisy?

- Tak, proszę pana, wiem - odkrzyknęła.

- No proszę, jaka miła odmiana po moim poprzednim gościu.

Dojrzała wreszcie sympatycznie wyglądającego starszego pana, który akurat zajmował się układaniem pustych doniczek.

- Witam, jestem wujek Ned.

Paige uśmiechnęła się do niego grzecznie. Miał siwe włosy i ziemię na brodzie.

- A ja mam na imię Paige. Przepraszam za najście, ale akurat chodziłam po ogrodzie. Gdy podeszłam obejrzeć szklarnię, usłyszałam muzykę i bardzo chciałam tu wejść obejrzeć te wszystkie kwiaty. To pan dba o kwiaty na tarasie?

- Tak, dziecko, to ja, ale proszę, mów do mnie wujku. Ta szklarnia to cały mój świat. Kwiaty są moimi najlepszymi przyjaciółmi. Mogę przesiedzieć tutaj cały dzień. Puszczam muzykę i znęcam się nad mszycami. - Mrugnął do niej. - To ty jesteś tą dekoratorką, którą zatrudnił Sam. Duża sprawa, mam nawet wrażenie, że za duża dla takiej ślicznej dziewczyny jak ty.

- Czy wujek stara się ze mną flirtować? - zapytała ze śmiechem, opierając się biodrem o jeden z metalowych stołów.

- Może. Chociaż w moim wieku to już chyba nie przystoi. Zamiast tego mogę ci podarować jakieś kwiaty. Mam piękne gwiazdy betlejemskie, więc może chciałabyś jedną?

- Jak najbardziej bym chciała, ale o wiele więcej. Jak wiele ich tutaj masz, wujku Nedzie?

- Wystarczająco. Potrzebujesz czterdziestu siedmiu do zrobienia drzewa. Minęło już wiele czasu, od kiedy ostatni raz je budowaliśmy, ale i tak co roku staram się mieć kilkadziesiąt tych roślin - stwierdził z namysłem. - Opiekuję się nimi jak dziećmi. Cieszę się, że znowu moje kwiaty się na coś przydadzą.

- Sam wspominał, że dawno nie było przyjęcia w rezydencji Balfourów.

- Masz rację. Czy Sam dostatecznie dużo ci płaci?

- Więcej niż oczekiwałam. - Nagła zmiana tematu rozmowy nieco zdziwiła Paige, ale nie dała nic po sobie poznać.

- Tak, Sam zna wartość pieniądza. Zawsze znał... - urwał Ned, wpatrując się w doniczki.

Paige spojrzała na niego podejrzliwie. Czy rozmawiali o tym samym? A może wujek Ned chce dać jej coś do zrozumienia? - pomyślała.

- Reputacja Sama wyprzedza jego osobę, a ja jestem dorosła, wujku...

- Dajesz mi tym samym do zrozumienia, że wiesz, o czym mówię. Dobrze, rozumiem. Chodźmy teraz zobaczyć te wilkomlecze.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sam nigdy wcześniej nie skrócił spotkania biznesowego z powodów rodzinnych. Teraz tak się jednak stało. Jego myśli wciąż tkwiły przy tajemniczej wypowiedzi wuja Neda. Nie mógł skoncentrować się na problemach firmy.

Wujkowi zdarzały się już takie chwile, gdy swoim rzekomo kruchym stanem zdrowia chciał wymóc na bratanku pewne decyzje. Gdy te już zostały podjęte, wuj stwierdzał, że jest co prawda samotny, ale cieszy się wyśmienitym zdrowiem.

Sam czuł się młodo i nie mógł pojąć, czemu wujek Ned tak przeżywa jego zbliżające się czterdzieste urodziny.

Samuel Edward Balfour VI? Sam nie był pewien, czy jest gotowy na przyjscie na świat swojego potomka.

To śmieszne. Wciąż ma czas na ustatkowanie się, pomyślał. A teraz jeszcze Paige Halliday. Ta kobieta w dziwny sposób go fascynowała. Zeszłej nocy byli ze sobą i to było piękne. Sam nie wiedział, co ma z tym zrobić, jak dalej postąpić. Wchodzić w ten związek czy udawać, że nic się tak naprawdę nie stało... Pragnął jej ciała od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. Wyciągając swoje zdjęcia z dzieciństwa, dokładnie wiedział, co robi. Paige zakochała się w małym chłopcu z wędką w ręku. Był wyrachowany, owszem, ale zawsze dostawał to, czego chciał.

Co, do licha, było z nim nie tak? Zapytywał sam siebie. Dlaczego tak się denerwuje na myśl o Paige? Przez chwilę miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do swojej sypialni. Nigdy nie dzielił się z żadną kobietą swoim łóżkiem. Bardzo dokładnie oddzielał takie przygody od swojego prawdziwego życia. Dwa razy pocałował ją na pożegnanie: raz przed drzwiami jej mieszkania, a drugi, kiedy cofnął się ponownie, wsiadłszy uprzednio do samochodu. Nigdy tego nie robił. Zwykle cmokał swoją kolejną zdobycz na pożegnanie i czym prędzej odjeżdżał, nie chcąc słyszeć niewygodnych pytań.

W niej było coś innego. Była prawdziwa. Szczera. Poza tym sama zarabiała na swoje potrzeby, co było dla Sama pewną odmianą, bo zwykle kobiety, z którymi... No właśnie, co z nimi robił? Z prędkością światła przez jego umysł przeleciało jedno słowo „wykorzystywanie”.



Opanuj się, rzucił do siebie podenerwowany i z piskiem opon zaparkował przy samochodzie Paige.

- Zrobiłeś błąd i teraz go napraw - nakazał sobie głośno. - Musisz wytrzymać do świąt, wtedy się pożegnamy i nigdy więcej nie spotkamy. Nic się złego nie dzieje, oprócz tego, że gadam do siebie, oczywiście, skomentował swoje wywody.

Wysiadł i od razu udał się do sali bankietowej. Przed wejściem zatrzymał się i zastanowił nad czymś przez chwilę. A gdyby tak wejść na balkon i poobserwować ją przez chwilę z ukrycia? Nie czuł się na siłach, aby stanąć z nią twarzą w twarz, Tak, to właśnie zrobi. Otworzył małe drzwiczki obok głównych wrót i wszedł stromymi schodkami na górę. Gdy tylko otworzył drzwiczki, jego oczom ukazała się Paige, która opierając się o sufit, chwiała się na balustradzie.

Jęknął cicho... Była idealna. Na wysokości oczu miał jej długie nogi, więc to one zawładnęły wszystkimi jego myślami. Wczoraj te nogi oplatały jego pas... Miała na sobie spodnie, ale już wiedział jaki skarb skrywa się pod materiałem. Sweter i kurtka podwinęły się, ukazując kawałek jej nagiej skóry. Sam miał ochotę wyciągnąć dłoń i pogłaskać ją po skórze, która, była miękka, jędrna, wprost cudowna w dotyku.

Do licha! Ona tutaj pracuje! - zaklął cicho Czego się spodziewał? Będzie ją widywał codziennie i tylko od jego silnej woli zależy, jak będzie reagował. Nie może zachowywać się jak gówniarz, jest w końcu dorosły.

Coś w jego głowie szeptało, że można by kontynuować ten związek na takich warunkach, które im obojgu pasują. Trochę seksu i nic więcej. Po Bożym Narodzeniu każde wróciłoby do swojego życia. Musi tylko delikatnie dowiedzieć się, czy Paige zgodzi się na brak jakichkolwiek zobowiązań i udawania, że będą razem do końca świata.

Paige zeskoczyła z balustrady i wreszcie go spostrzegła.

- Wreszcie cię znalazłem - wyszeptał i pocałował ją lekko w szyję. - Czasami ten dom jest o wiele za duży.

- Sam... Cześć - powiedziała nerwowo, lekko się odsuwając. - Pani Clarkson powiedział, że rzadko kiedy wracasz przed szóstą.

- Myślałem, że może ci się do czegoś przydam - rzucił urażony. - A co ty tu właściwie robisz?

- Nic.

- W takim razie, co tam chowasz za plecami?

- Naprawdę nic. To tylko takie notatki... No dobrze, złapałeś mnie.

Wyciągnęła zza pleców mały papierowy samolocik.

Sam wybuchnął głośnym śmiechem, a Paige zaczerwieniła się aż po końce uszu.

- Masz jeszcze jedną kartkę? Nie złożyłaś tej zbyt dobrze. Powierzchnia skrzydeł musi być nieco większa.

- Proszę. - Podała mu jedną z kartek, leżących nieopodal na krześle. - Wiedziałam, że coś źle robię.

Sam rzucił okiem pod krzesło. Tak jak się spodziewał, kilkanaście zgniecionych kulek papieru. Gdy przechylił się przez balustradę, zauważył, że na podłodze sali leży kilka samolocików. Musiała się napracować. Jeden samolocik utknął między kryształkami żyrandola.

- Ten poleciałby najlepiej - szepnęła, widząc, gdzie Sam patrzy. - Ale stanął mu na drodze żyrandol.

- Złośliwość rzeczy martwych, tak? Nieładnie, panno Halliday, nieładnie. Widzę, że nie miałaś zbyt szczęśliwego dzieciństwa, skoro nikt cię nie nauczył, jak się puszcza papierowe samoloty. Gdybyś nie zauważyła, jestem ekspertem w tej kwestii.

Ledwo dostrzegalny cień smutku przemknął przez oczy Paige, ale zaraz zakryła go uprzejmym uśmiechem.

- Tak, tak, w gadaniu jesteś najlepszy. Pokaż mi, co potrafisz, rozpieszczony panicyku.

- Marnujesz swój milimetrový papier, żeby puszczać samoloty?

- Używam go tylko na początku każdego projektu. Potem już się przyzwyczajam i mogę używać normalnego papieru. Zresztą nie palę, rzadko piję, więc mogę sobie pozwolić chociaż na taka, rozrywkę. Zwykle zanim coś zrobię, muszę to dokładnie przemyśleć, rozważyć wszystkie za i przeciw. Gdy skracam tę drogę i robię coś impulsywnie, najczęściej później żałuję.

- Czy ja zaliczam się do tej kategorii? - spytał uważnie, na chwilę odwracając wzrok od kartki.

Paige na chwilę zamarła. Widocznie dopiero teraz dotarło do niej, co powiedziała. Miała zdecydowanie zbyt długi język. Biła się z myślami, aż w końcu...

- Ty jesteś na samym szczycie listy. A teraz pokaż mi, co tam zrobiłeś. Puść ten samolot. Zobaczą, że to możliwe i zajmę się pracą.

- Tylko do tego się nadaję?

- Przepraszam cię, Sam. Nie wiem, co mówię. Czuję się dzisiaj nieco niezręcznie. Wczoraj...

- Nie umiem się dzisiaj na niczym skupić. Myślę tylko o tobie - wszedł jej w słowo. - Co mnie zresztą nie cieszy.

- Co proszę? - spytała zimno Paige.

Sam stwierdził, że rozsądniej będzie nie ciągnąć tego tematu. Pokazał jej samolot i puścił go na salę. Paige patrzyła jak najpierw niebezpiecznie opada, ale po chwili poszybował wysoko i wylądował prawie na samym końcu sali.

- Wciąż mam ten talent. - Sam podniósł ręce w geście zwycięstwa.

- Niezaprzeczalnie. O czym mówiliśmy?

- O niczym ważnym - odpowiedział szybko. - Opowiedz mi o swoich planach na ten wielki wieczór. Myślałem, żeby kupić świnie i upiec ją w jednym z kominków. Nie wiem co prawda, czy kominy nadal są drożne. Nie były używane od pięciu lat. Zanim kupię tego prosiaka, muszę je sprawdzić.

- Mam to już na swojej liście... Kominki oczywiście, nie prosiaka. Tradycją w krajach anglosaskich jest umieszczanie kłody w kominkach. Jeśli się nie sprzeciwiasz, chciałabym zrealizować ten pomysł - mówiąc te słowa, wzięła jeszcze jedną kartkę i zaczęła ją składać, dokładnie w ten sam sposób, w jaki zrobił to Sam.

Szybko się uczy, pomyślał, obserwując jej sprawne ruchy. Szybko też nauczył się, że nie warto z nim przebywać, bo jest wyrachowanym idiotą. Sam potrząsnął głową i od razu się skarcił. Jak może myśleć o sobie w takich kategoriach?

- Musisz puścić go w odpowiedni sposób. Nie za mocno, ale płynnie.

Paige spojrzała na niego groźnie, więc umilkł. Zaraz zaczęła opowiadać o pogodzie. Sam poruszał się po grząskim gruncie. Bał się cokolwiek powiedzieć, żeby nie zo-

stało to źle odebrane. Napięcie między nimi powodowało, że nawet niewinna rozmowa mogła mieć przykre w skutkach konsekwencje.

Paige ustawiła się przed balustradą, układając palce na samolociku.

- Mogę? - zapytał, obejmując jej talię lewym ramieniem. Prawa dłoń Sama spoczęła na jej nadgarstku, ustawiając go we właściwy sposób. - Pięknie pachniesz. To jakieś nowe perfumy?

- Raczej mydło.

Sam czuł, że Paige coraz szybciej oddycha.

- Naprawdę?

Jego męskie ego zostało mile polechtane. Reaguje na mnie, pomyślał z rozrzewaniem.

- Może szampon? Niezbyt często używam perfum.

- Nie potrzebujesz ich - powiedział miękko, niezauważenie gładząc jej dłoń. - Dobrze, może zaczniemy. Cofnij się lekko i rozluźnij mięśnie brzucha. Patrz na punkt, w którym ma wylądować twój samolot. Ramię odchyl do tyłu... Tak, właśnie tak. Najważniejsza jest trajektoria.

- Powinnam bardziej przykładać się do fizyki.

- Trajektoria to inaczej tor ruchu, czyli krzywa, którą kreśli w przestrzeni poruszające się ciało. Innymi słowy, niczym się nie zajmuj. Rzucaj tak, jak ci pasuje.

- Bardzo jesteś pomocny, Sam. Chcę, żeby samolocik wylądował bardzo daleko. Na pewno poradzę sobie sama.

- Nauczę cię też, jak się gra w golfa - wyszeptał jej do ucha, choć zaraz przyszło otrzeźwienie.

Chyba zwariował. Jest grudzień, a sezon golfowy zaczyna się za dobrych kilka miesięcy. Do tamtej pory ich znajomość się bezpowrotnie skończy! To na pewno wina wuja Neda. Wuj przekonuje go do usatkwowania się, a noc spędzona z Paige wciąż odbija się echem w jego głowie. Bardzo chętnie by ją powtórzył, i to jak najszybciej!

- Dlaczego kobiety, takie jak ty, odrzucają pomoc? Robisz to z przekory?

- Tak jest, panie sierżancie! Chcesz się ze mną pokłócić? - dodała już spokojnym tonem.

Sam już miał zaprzeczyć, ale nie był pewien, czy będzie to prawda.

- Nie wiem. A ty?

Wzruszyła ramionami i złączyła dłonie, psując przy tym samolocik.

- Och, popatrz, co narobiłam! Idź sobie stąd, Sam. Denerwuję się w twojej obecności i nic mi nie wychodzi.

- Zostawmy te papiery i chodźmy do biblioteki. Poprzeglądamy twoje plany. Pamiętaj, że to ja jestem źródłem twojej wiedzy o tym domu?

- Nie do końca - powiedziała, choć posłusznie wzięła swój blok i ołówek. - Wujek Ned bardzo mi pomógł. To taki uroczy starszy pan. Zaprowadził mnie do składziku nad garażem i pokazał swoje kwiaty. Te gwiazdy betlejemskie są wprost przepiękne. Już widzę w wyobraźni drzewo, które zbudujemy... Mam nadzieję, że dobrze mu płacisz, bo z tego, co widziałam, to jest świetnym ogrodnikiem.

Sam poczuł irytację, że wuj wtrąca się w nie swoje sprawy.

- Uroczy starszy pan? Na pewno dobrze słyszałem? - upewnił się Sam.

Schodzili powoli po krętych schodach. Sam opiekuńczym gestem oplatał ramiona Paige.

- Tak. Rozglądałam się po... No dobrze, węszyłam po ogródku. Zobaczyłam szklarnię i nie mogłam się powstrzymać, aby do niej nie wejść. Znalazłam w niej wujka Neda. Wiesz, że cię uwielbia? Nie mówi tego wprost, ale za każdym razem, gdy w rozmowie padło twoje imię, jego oczy zaczynały się błyszczeć z dumy. Naprawdę musi cię bardzo lubić. Uważam, że to wspaniale znaleźć swoją prawdziwą pasję na emeryturze. Nie może wykonywać już ciężkich prac, ale wspaniale opiekuje się kwiatami.

- A więc poznałaś wuja Neda. Mojego ogrodnika. Co dzisiaj jeszcze robiłaś, oprócz flirtów z ogrodnikami i puszczenia papierowych samolocików? - spytał złośliwie.

W końcu weszli do biblioteki. Oboje przez chwilę stali bezradnie, wpatrując się w kanapę. Sam przełknął głośno ślinę, a Paige uroczo się zarumieniła.

W tym domu było ponad trzydzieści pokoi, a on musiał właśnie wybrać bibliotekę. Tracił głowę, to pewne. Po co ją znowu tutaj przyprowadził? - zastanawiał się Sam.

Paige dzielnie uniosła głowę i uśmiechnęła się uprzejmie.

- Znalazłeś jeszcze jakieś fotografie? Wujek Ned opowiadał mi dzisiaj o szopce bożonarodzeniowej. Mówił, że każda figura była ręcznie rzeźbiona w Hiszpanii. Nie wyobrażam sobie, że przez tyle lat trzymaliście to wszystko w składziku, nie używając ani razu.

- Wiem, powinienem się wstydzić. Ty jednak wszystko przywrócisz do życia. - Sam odwrócił od niej wzrok. Nie mógł bez emocji na nią patrzeć. Stała tyłem do okna, a popołudniowe słońce wpadające przez wielkie okno, oblewało ją złotym strumieniem światła. Wyglądała niczym królowa.

- Nie dałeś mi zbyt wiele czasu, ale postaram się zrobić wszystko najlepiej, jak umiem. - Przechyliła głowę. - Co robisz?

- Ja? Nic nie robię.

- Owszem, robisz. Patrzysz na mnie, jakby coś okropnego utknęło mi między przednimi zębami. Nie wiem, o co ci chodzi, ale przestań, bo czuję się jak jakaś kosmitka.

- Mam wrażenie, że nie chcesz przebywać w tym pokoju. To moja wina.

Paige odwróciła się i podeszła do kanapy. Usiadła między wielkimi poduchami i zmusiła się do uśmiechu.

- Lepiej? Jest mi naprawdę obojętne, w którym pokoju będziemy rozmawiać. - Na potwierdzenie swoich słów, szeroko rozwarła ręce, kładąc je na oparciu kanapy. - Wiesz?

Sam musiał ustąpić, choć nie do końca jej wierzył.

Kilka dni wcześniej zamienił zdjęcia w albumach. Wyjął fotografię wuja, a na jej miejsce włożył swoje zdjęcie z dzieciństwa. Każdy jego krok był wcześniej dokładnie przemyślany. Sam nic nie robił bez przyczyny i zimnej kalkulacji. Wchodził tylko w takie interesy, które mogłyby mu przynieść konkretne zyski.

Paige dała się złapać i nawet nie podejrzewała, że ta cała wczorajsza sytuacja była dokładnie zaplanowana, z dbałością o najmniejszy szczegół. Teraz czuł do siebie obrzydzenie. Wykorzystywał tak wszystkie kobiety. Myślał, że jest szczęśliwy, ale tak nie było.

- Uwiodłem cię, Paige - powiedział nagle.



Musiał zrzucić z siebie ciężar nieszczerości. Głęboko wierzył, że to coś zmieni w jego życiu.

Przeszedł szybko przez pokój i usiadł na stoliku od kawy. Ich oczy znajdowały się na jednym poziomie.

- Wszystko to zaplanowałem. Ta cała propozycja pracy dla ciebie, kolacja, zwiedzanie domu, nawet to zdjęcie ślicznego chłopca z wędką. Jedyne, co mnie zdziwiło, to fakt, że znałaś tę dziewczynę, z którą byłem kilka lat temu. Resztę dokładnie zaplanowałem. I wszystko, Paige, wszystko poszło zgodnie z moim planem.

Paige nie ruszyła się. Nawet nie mrugnęła. Sam wytrzymał jej spojrzenie, choć nie było to łatwe.

Zegar w bibliotece właśnie wybił pełną godzinę. Sam odliczał sekundy. Aż w końcu...

- Myślisz, że jestem idiotką?

- Nie, nie - zaprzeczył szybko. Zerwał się ze stolika. - Po prostu przestraszyłem się, gdy powiedziałaś, że znasz tę dziewczynę.

- Laure - przerwała ostro. - Nazywa się Laura Reed.

- Tak, właśnie - potulnie potwierdził Sam, mając wrażenie, że znowu coś popsuł. - Pamiętam ją. O czym ja mówiłem?

- Pozwól, że ci przypomnę. Powiedziałeś, że jestem zbyt głupia, aby przejrzeć cały twój misterny plan. Wiem, co robiłeś wczorajszego wieczora. Czy którejkolwiek ze swoich dziewczyn robiłeś test inteligencji? Wyobraź sobie, że mam mózg i umiem z niego korzystać, w odróżnieniu od wszystkich moich poprzedniczek, nawet wliczając w to Laure. Oczywiście, że wiedziałam, co zamierzasz zrobić.

Paige wstała i zamierzała już wyjść z biblioteki, gdy Sam chwycił ją za ramię.

- Zaraz, chcę coś wyjaśnić. Kto to wszystko ukartował? - spytał, przysuwając swoją twarz do jej.

Był o wiele za blisko.

- Nie zamierzam ci się zwierzać - odparła ostro.

- Nie? Pozwól, że coś ci powiem. Może i wyglądasz jak aniołek, ale masz charakter. Żadna spokojna dziewczyna nie skorzystałaby z mojej propozycji. Mamy tu jakiś konkurs, kto jest sprytniejszy?

Po raz pierwszy, Paige wyglądała na zdenerwowaną.

- O czym ty mówisz? Oboje jesteśmy dorośli i skorzystaliśmy z tego, co się wczoraj stało. Nie dorabiamy żadnej specjalnej teorii.

- A robię to? - spytał miękko, pocierając palcami jej spięte mięśnie karku. - To dla ciebie takie zwykłe?

- Powiedzmy, że wiedziałam, co robię.

Jego wolna ręka oplótła jej talię i wślizgnęła się pod sweterek. Ich usta nagle znalazły się bardzo blisko siebie.

- W takim razie, mądra panienko, może zrobimy to jeszcze raz? Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś to ty dzisiaj mnie uwiodła - wyszeptał.

Sam zamknął oczy i... zdał sobie sprawę, że przytula powietrze. Otworzył oczy. Paige stała niedaleko z założonymi na piersiach rękami i patrzyła na niego spokojnie.

- Dziękuję bardzo, ale tym razem nie skorzystam z propozycji. Opowiedz mi o swoim ojcu. Ze zdjęć wynika, że jesteś bardzo do niego podobny.

Sam czuł się jak pryszczaty nastolatek, wyśmiany przez najładniejszą dziewczynę w szkole. Musiał przyznać, załatwiła go jego własną bronią.

- Jasne. Co chcesz wiedzieć?

- Powiedziałeś mi tylko, że twój tata zmarł kilka lat temu, a mama przeprowadziła się na Florydę.

Oboje znowu usiedli na kanapie i popatrzyli na olejne obrazy, wiszące nad kominem.

- Co dokładnie chcesz wiedzieć? - powtórzył pytanie.

- Wszystko - odpowiedziała z zapalem. - Interesuje mnie wasza rodzina jako całość - powiązania, relacje, uczucia.

- A moje uczucia?

- W tym momencie nie bardzo - ucięła bezdyskusyjnie.

- Mój ojciec był nauczycielem. No, może nie tak do końca. Był światowej klasy inżynierem i dużo podróżował, tłumacząc ludziom, jak powinni o siebie dbać, wiercić studnie, czyścić swoje zbiorniki wodne i unikać zakażeń. Lubił pracę inżyniera, ale o wiele bardziej lubił pomagać. Nie wypisywał czeków, tylko jeździł do potrzebujących ludzi i dawał im całego siebie. Miał pieniądze, więc to nie było trudne.

Paige przysunęła się nieco bliżej i położyła swoją głowę na ramieniu Sama.

- To piękne, co mówisz. Czy ty i twoja mama jeździliście razem z nim?

- Ja nie. Moja matka, owszem, czasami jeździła. Zwykle te miejsca były zbyt niebezpieczne dla małego dziecka. Poza tym chodziłem do szkoły. Zostawałem tutaj.

- Byłeś sam w takim ogromnym domu? Była tu z tobą jakaś niania, czy ktoś w tym rodzaju? Chodziłeś do zwykłej szkoły, czy do takiej z internatem? Och, przepraszam. Nie musisz odpowiadać. Jestem zbyt wścibska.

- Nie. Spokojnie. Upływało zawsze kilka miesięcy, zanim rodzice znowu wyruszali w podróż. Naprawdę widywałem ich często. - Uśmiechnął się. - Chodziłem też do szkoły z internatem, którą zresztą bardzo lubiłem.

Spojrzał na Paige. Mógł jej opowiedzieć całą prawdę. Delikatnie ujął jej drobną dłoń.

- Kiedy tata zachorował, czym prędzej wrócili do domu. Był leczony przez najlepszych lekarzy, ale nie mogli nic zrobić. Prawdopodobnie został ugryziony przez jakiegoś egzotycznego owada. Zanim lekarze zdali sobie sprawę, z czym mają do czynienia, było już za późno.

- Przykro mi. Twój ojciec poświęcił się temu, co kochał. Na pewno bardzo przeżyłeś jego odejście.

- Tak - odparł krótko i spojrzał na portret ojca.

Zwykle unikał tego pokoju. Gdy Sam stawał się mężczyzną, jego ojca zabrakło. Miał do niego jakiś podświadomy żal. Za jednym zamachem stracił oboje rodziców. Matka nigdy już nie była taka sama jak przedtem. Stanowili z ojcem jedność, i gdy jego zabrakło, przestało jej zależeć. Sam nigdy do nich nie pasował. Oni chcieli tylko czynić dobro, nie pobierając żadnej zapłaty. Sam wręcz przeciwnie - nie robił niczego, w czym nie widział swojego interesu.

Wujek Ned i ciotka Maureen zaopiekowali się nim jak swoim dzieckiem. Był bardziej ich synem niż własnych rodziców.

- Wiesz, Sam, naprawdę cię lubię. Jesteś o wiele bardziej przyjazny, gdy nie starasz się tak być. Zachowuj się naturalnie, a wszystko się ułoży - powiedziała, podnosząc głowę i całując go w policzek.

- Nigdy nie zachowuję się naturalnie - przyznał ze śmiechem. - Jestem wytrenowany w robieniu dobrego wrażenia. Jestem przystojny i bogaty, kto zwraca uwagę na moje zachowanie?

- Ja. Jesteś nie tylko przystojny i bogaty, ale także fascynująco seksowny. Zaprosz mnie na kolację.

- Jak sobie życzysz. Czy zrobi mi pani tę przyjemność i zgodzi się, abym towarzyszył jej w kolacji?

- Czy każesz mi zjeść kałamarnicę?

- Nigdy w życiu.

- To dobrze. A może to ty będziesz moim głównym daniem? - zapytała kokieteryjnie, pochylając się nad jego szyją.

- Myślę, że da się to załatwić.

Paige szybko wstała, zanim zdołał ją uchwycić i pocałować. Roześmiała się, obciągając bluzkę. Oboje wiedzieli, jak na niego działa.

- W takim razie będę zaszczycona. Teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do pracy i zastanowię się, jak ściągnąć papierowy samolocik z żyrandola.

Został na kanapie, patrząc jak wychodzi z pokoju. Jej biodra delikatnie się kołysały. Z bólem serca odwrócił wzrok. Spojrzał na portret ojca. Po kilku minutach wstał i poszedł do swojej części domu.

Musi w końcu dowiedzieć się, kim naprawdę jest Paige Halliday.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Paige nawet nie patrzyła na drogę. Przejeżdżała kolejne skrzyżowania i ulice, nie myśląc o tym, co robi.

Była pijana. Pijana Samem. Gdy tylko pojawiał się obok niej, traciła rozum. Wszystko odchodziła na dalszy plan, a ona mogła tylko myśleć o jego ciele i tych fascynujących ustach. Jeśli zbliżał się na mniej niż metr, trzeźwo myśląca Paige odchodziła w zapomnienie, a na jej miejscu pojawiała się jakaś rozhisteryzowana małolata. Teraz wymyślała w duchu samej sobie, ganiąc się za takie zachowanie.

Obiecała sobie po raz ostatni, że następnego dnia całkowicie zmieni swoje zachowanie i znowu stanie się chłodną, poważną Paige, której nigdy nie interesowały intymne spotkania z klientami.

Wciąż zatopiona w niewesołych myślach, zaparkowała przed biurem i weszła do środka.

Jej oczom od razu ukazała się Mary Sue, walcząca z wielkimi girlandami sztucznych kwiatów i ptaków.

- Poczekaj, pomogę ci - zaofiarowała się, trzymając za jeden koniec sznura. - A do którego zamówienia to przygotowałaś?

Mary Sue z powątpiewaniem spojrzała na jaskrawozielone liście i czerwone sztuczne ptaki. Gdzieś tam widać było obsypane brokatem bobki.

- Myślałam, że ty mi to powiesz. W segregatorze z zamówieniami nie znalazłam nawet słowa o tej girlandzie. Wiem tylko, że Claire nam to przysłała, a na pudełku było napisane: pilne.

- Och, teraz pamiętam - wykrzyknęła radośnie Paige. - To dekoracja na schody w domu Hendersonów. Na początek zamówiliśmy białe gołębie, ale gospodyni stwierdziła, że przynoszą pecha. W sobotę wieczorem wyprawia przyjęcie dla pracowników męża i stwierdziła, że kardynałki będą lepszym rozwiązaniem. Dobrze, że Claire to wysłała. Miałybyśmy niezłe kłopoty, gdybyśmy przywiozły Trixie Henderson te gołębie. Masz kogoś, kto dostarczy tę girlandę?

- Jasne. Paul jest wolny dzisiaj. Swoją drogą, lubię wysyłać Paula do trudnych klientów, od razu podbija serca gospodyń. - Mary Sue wpakowała girlandę do wielkiego pudła i wreszcie uważnie spojrzała na przyjaciółkę. - A jak ci idzie w rezydencji? My tutaj mamy niezłe urwanie głowy.

Paige odwróciła się i poszła do gabinetu po kawę. Mary Sue robiła wyśmienitą kawę, a Paige potrzebowała energii przed spotkaniem z Samem.

- Musisz mi o tym opowiadać? Chyba wolę o niczym nie wiedzieć?

- O nie, kochana, skoro ja się użeram z tyloma wkurzonymi klientami, to i ciebie trochę też tym obarczę. Najpierw jednak opowiem ci o czymś innym. O trzeciej w nocy obudził mnie telefon bardzo zdenerwowanego pana z administracji tego budynku. Powiedział, że nie otwierasz drzwi i masz wyłączoną komórkę, co się nigdy jeszcze nie zdarzyło. Podejrzewam, że miło spędziłaś zeszłą noc, prawda?

Paige odwróciła się szybko. Nie chciała, aby Mary Sue widziała wyraz jej twarzy.

- Mówisz, że dzwonił o trzeciej nad ranem? Musiałam głęboko spać i nie usłyszałam dzwonka. Bardzo mi przykro, Mary Sue. A co się dokładnie stało? Dom wciąż stoi, więc chyba nic pilnego, prawda? - Paige popatrzyła na piętrzące się wokół pudła. - A gdyby nas okradli, to i tak pewnie bym nie zauważyła.

- Humor cię nie opuszcza.

- Coś komuś zrobiłam? Mam nadzieję, że nie będzie powtórki tej sprawy z indykiem. Mam nadzieję, że nikt nie ma o nic pretensji.

- Możesz strzelać dalej, choć gwarantuję, że nigdy nie zgadniesz, co się stało - powiedziała grobowym tonem głosu Mary Sue.

Paige naprawdę się przestraszyła. Opuszcza dom tylko na jedną noc, a tu od razu jakieś afery. Usiadła za biurkiem i spojrzała wyczekująco na przyjaciółkę.

- Pamiętasz te manekiny dojarek? - Paige kiwnęła głową w odpowiedzi. - A figurki pastuszków? Zeszłej nocy stały na podjeździe, bo nie zmieściły się już do składziku. Jakiś żartowniś, który przechodził ulicą, rozebrał wszystkie figurki i poustawiał je w dość niedwuznacznych pozach. Pan ochroniarz bardzo się oburzył i postanowił ukrócić te, jak powiedział, bezceństwa. Cieszymy się, że dojarki nie miały odpowiednich otworów - gdyby tak było, siedziałybyśmy już na posterunku policji.



Paige ukryła twarz w dłoniach. Nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Boże...

- Właśnie. Musiałam przejechać przez pół miasta, porozdzielać statuetki i je po-ubierać. Nie mam pojęcia, kto ma takie wysublimowane poczucie humoru. Na początku myślałam, że to jakieś dzieciaki, ale te pozy były zbyt... Nie wiem, może jacyś studenci, opijający wolne dni na uczelni?

- Powinnam tu wczoraj być - powiedziała smutno Paige. - Nie powinam w ogóle przyjmować propozycji Sama. I tak mamy zbyt dużo zamówień.

- No właśnie, praca u Balfoura.

- Co się znowu stało? - Paige na moment zamknęła oczy. - Kolejne złe wiadomości?

- Zależy jak na to spojrzymy. Zamierzasz siedzieć u niego aż do Wigilii? Spojrzałam w twój kalendarz i wydaje mi się nieco napięty.

- Tak. Układałam go, zanim zobaczyłam dom. Teraz martwię się, że w ogóle nie dam rady udekorować tej sali. Jest ogromna. Ma wielki potencjał, ale to wszystko powinno być przygotowane już kilka tygodni temu.

- No to musisz się spieszyć - zauważyła enigmatycznie Mary Sue. Na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

- Nie krepuj się, możesz mnie dobić.

- Dwie godziny temu odebrałam pewien telefon. Dzwonił jakiś redaktor z Filadelfii. Chce tutaj przyjechać, zrobić zdjęcia posiadłości Balfourów i przeprowadzić wywiad z dekoratorką wnętrz, która zajmuje się tym projektem. Jak tylko odłożyłam słuchawkę, telefon znowu zadzwonił. Tym razem dzwonili z telewizji. Kanał Szósty chce zrobić krótki materiał filmowy o rezydencji i tym bożonarodzeniowym przyjęciu. Dwadzieścia minut później kolejny telefon, tym razem z... - Mary Sue uniosła najpopularniejszy kobiecy magazyn w kraju.

- Nie żartuj sobie ze mnie - Paige czuła, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

Zimny pot ściekał strużką po jej plecach.

- Czy wyglądam jakbym się śmiała? Musimy się wziąć w garść, Paige, taka szansa na pewno się już nie powtórzy. Mamy czas do dwudziestego trzeciego grudnia. Robią

jakieś plany na koniec roku i ten artykuł ma ukazać się w listopadzie, tuż przed gwiazdką. Wiesz, ile będziemy miały zamówień? Ta Mandy powiedziała, że ten artykuł ma zająć kilka stron, nie licząc zdjęć. Chcą też opis naszych ostatnich projektów. Musimy chyba jakoś udekorować biuro.

Paige przez chwilę siedziała bez ruchu, aż podniosła się i w pośpiechu zaczęła porządkować dokumenty,

- Musimy zrobić kopie wszystkich naszych najlepszych zdjęć. Musimy tu posprzątać! Na pewno będą chcieli przyjechać zobaczyć nasze biuro i magazyn! Trzeba popakować wszystkie manekiny i ekspozycje. Nie możemy dać plamy. Wszystko ma być w idealnym porządku.

- Poczekaj, uspokój się. - Mary Sue złapała jakiś notes i ołówek. - Muszę zadzwonić do mojego syna, że w tym roku mama nie ma czasu i święta odwołane. Dobrze, dawaj...

- Trzeba zrobić listę wszystkich pracowników i zastanowić się, kogo jeszcze potrzebujemy. Zadzwonź do Sally Burkhart - tej ze szkoły dekoratorskiej. Niech mi przyśle kilku studentów. Mają jutro o siódmej rano czekać przed bramą domu Sama. Niech przyniosą sobie jedzenie, bo nie zamierzam ich wypuścić przed północą. W garażu mają pochowane stare dekoracje, musimy je jutro rozplątać, naprawić, jeśli to będzie konieczne, i odświeżyć. Trzeba też będzie zamówić pnącza, którymi udekorujemy balustrady.

- Ile?

- Och, ogromną ilość. Jutro poproszę kogoś ze studentów, żeby dokładnie zmierzył te balustrady i dał ci znać. Jeszcze kłoda do kominka. Najlepiej dwie: jedna mniejsza, druga większa. Byłoby idealnie, gdyby udało ci się załatwić sekwoję. A właściwie to ktoś tu musi siedzieć i odbierać telefony, bo ty jutro jedziesz ze mną.

- Wydaje mi się, że nadszedł właściwy moment, aby poprosić cię o podwyżkę - stwierdziła radośnie Mary Sue, rozciągając wargi w szerokim uśmiechu.

Godzinę przed umówionym przyjazdem Paige, Sam udał się na poszukiwanie wuja. Ned ukrywał się przez całe przedpołudnie. W końcu odnalazł się w bibliotece.

- Witaj, Sam. Znalazłem kilka doskonałych zdjęć, które na pewno pomogą w pracy pannie Halliday - zauważył pogodnie starszy pan, oglądając albumy z fotografiami.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Sam przeszedł przez pokój i usiadł w fotelu. Siedzieli naprzeciw siebie.

- O czym mówisz? Może uściślisz, czego ci nie powiedziałem.

Sam przecesał włosy dłonią. Teraz wuj będzie się nad nim znęcał. Zachowuje się, jakby naprawdę nie wiedział, o co chodzi.

- Czytałem jej akta.

- Och, naprawdę? - uprzejmie zdziwił się wuj, zamykając album. - Trochę późno, ale mówią, że lepiej późno niż wcale. Czy chcesz sobie pogawędzić o jej przeszłości czy przyszedłeś z czymś szczególnym?

- Możesz zgrywać miłego staruszka, który niczego nie rozumie, wuju, ale mnie nie oszukasz. Wybrałeś ją nie bez powodu.

- Nic nie dzieje się bez powodu. Swoją drogą wysnułeś bardzo ciekawą teorię. Proszę, powiedz coś więcej.

Sam zacisnął zęby. Nie da się wygrać z wujem Nedom. Z biegiem lat nie stracił nic na inteligencji i szybkości myślenia.

- Bruce jest bardzo skrupulatny. Wszystko dokładnie opisał, łącznie z datami. Założył tę teczkę dwa lata temu i ciągle ją aktualizuje.

- Ja też jestem dosyć skrupulatnym człowiekiem, Sam - zauważył Ned.

- Aż za bardzo... Sprawdziłem też wszystkie te czki innych wybrańców. Zwykle zostały założone ponad rok temu, a materiały zostały zebrane na miesiąc przed wysłaniem prezentów.

- Nie widzę w tym nic dziwnego. W niektórych przypadkach potrzebuję więcej czasu, żeby podjąć decyzję. Nalej sobie drinka, Sam, i powiedz, co cię dręczy.

Sam stwierdził, że to nie jest wcale zły pomysł. Nalał sobie do szklanki trochę whisky, upił łyk i zbierał siły do przeprawy z wujem.

- Wybrałeś ją.

- Powtarzasz się, synu.

- Wybrałeś ją dla mnie.

- Brawo, Sam. - Uśmiechnął się wuj. - A już zaczynałem wątpić w twoją inteligencję.

- Przestań się zgrywać. Dokładnie ją sobie wybrałeś i obserwowałeś. Mieszkamy w tym samym mieście, więc miałeś ułatwione zadanie. W stosownym czasie wysłałeś Bruce'a na urlop i kazałeś mi zawieść jej list.

- Tak, chciałem, żebyście się poznali. Martwiłem się, że przejrysz mój plan, ale nic takiego się nie stało. Uroda i urok mojej panny Halliday zupełnie odebrały ci rozum.

- Twojej panny Halliday? Nawet się nie wykręcasz. Jak mogłem być tak głupi i nie zrozumieć, co knujesz - wyrzucał sobie Sam.

- Och, nie bądź taki drażliwy. Nic nie knułem. Chciałem was tylko ze sobą poznać, a resztę zostawiłem niewątpliwej urodzie pannie Halliday. Wiedziałem, że nie przejdziesz obok takiej kobiety obojętnie. Sam, powiedzmy sobie szczerze, gdyby nie ja, nigdy byś jej nie poznał, tylko wciąż prowadził się w towarzystwie tych laleczek. Powinieneś być mi wdzięczny - zakończył zadowolony z siebie Ned.

- A gdybym tylko jej oddał list i na tym zakończył tę znajomość?

- Wtedy wprowadziłbym w życie plan B. To ja miałem zatrudnić pannę Halliday do dekoracji naszego domu. W porę jednak się opamiętałeś i sam wpadłeś na ten pomysł.

- Nie mogę uwierzyć...

- Och, nie przesadzaj. Grunt, że obaj jesteśmy zadowoleni. Panna Halliday jest cudowna i mam nadzieję, że nie wyrwie ci się z rąk.

- Paige nigdy w to nie uwierzy. Co prawda, jest ode mnie mądrzejsza, więc może już dawno przejrzała ciebie i twój chytry plan.

- Naprawdę? - widocznie ucieszył się jego stryj. - Widzisz, to kolejny dowód, że będzie dla ciebie wspaniałą żoną. Cóż, muszę sam siebie pochwalić - udało mi się wspaniale to rozegrać. A ty, chłopcze, cieszyłeś się, że upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu: nie dość, że wyciągniesz mnie ze stagnacji, to uda ci się usidlić pannę Halliday. Żaden z nas nie jest bez winy. Widać, że płynie w nas ta sama krew.

Sam nagle zmarszczył brwi, zupełnie nie bacząc na dumne spojrzenie wuja.

- Właśnie coś mi wpadło do głowy. Gdzie jest Bruce?

- Bruce? Na Hawajach. Poleciał tam, co prawda, kilka dni później, niż to było zamierzone, ale trudno... Jak tylko dostałem twoje zdjęcie pod kupą tego sztucznego śniegu - wuj zachichotał - pozwoliłem mu jechać na te wakacje.

- Tak, najpierw musiał mnie szpiegować. Dopiero gdy dowiedziałeś się, że chcę zatrudnić Paige, pozwoliłeś mu opuścić miasto. Wujku, a ja naprawdę uwierzyłem w twoją złość, gdy powiedziałem ci, że chcę wyprawić tu przyjęcie.

- To tylko dowodzi, że jestem niezłym aktorem.

- A twoje sugestie, że jesteś obłożnie chory i zostało ci tylko kilka dni życia?

- Przyznaję, że nie jestem z tego dumny. - Ned zawiesił na chwilę głos. - Choć sądząc po twojej gwałtownej reakcji, musiałem cię przestraszyć. Chłopcze, pewnego dnia mnie zabraknie i obaj musimy o tym pamiętać. Wybacz mi te wszystkie nieczyste zagrania. Kocham cię jak syna, a przed śmiercią chcę zobaczyć cię naprawdę szczęśliwego.

- Z Samuelem Balfourem VI na rękach - przypomniał cicho Sam. - Naprawdę dałeś mi tym do myślenia. Zdobyłeś się na wielki krok, chcąc sam z siebie otworzyć ten dom.

- Przypomniała mi się Maureen. Przyznaję, że po jej śmierci uważałem, że moje życie już się skończyło. Gdyby wiedziała, jaki się stałem, nakrzyczałaby na mnie i nazywała tchórzem. Twoja ciotka była najodważniejszą kobietą, jaką znałem. Paige Halliday bardzo mi ją przypomina. Ona nam pomoże, Sam. A ty ją chyba naprawdę lubisz, prawda?

- Wiesz, że ten samochód od ciebie oddała do domu dziecka?

- Tak, wiem - potwierdził cicho Ned, jakby wiedział, że ich rozmowa wkracza na niebezpieczne wody.

- Widziałem w gazecie artykuł o dziewczynce, która przechodzi chemioterapię. Paige ma tak krótkie włosy, bo ścięła je i oddała do zrobienia peruki dla tego dziecka.

- To kolejny dowód, że jest wspaniałą kobietą. Przeczytałeś wszystkie jej akta?

Sam dopił ostatni łyk alkoholu.

- Wychowała się w tym domu dziecka. Rodzice nieznani, nigdy nie była adoptowana, dwa razy przenoszono ją do rodzin zastępczych, ale nic z tego nie wyszło. Chyba dlatego Paige zadaje tyle pytań o naszą rodzinę... Nigdy nie miała własnej. Powiedziała mi, że rodzina jest bardzo ważna. Śmiałem się, i nawet powiedziałem jej, że musiała

mieć smutne życie, bo nigdy nie puszczała papierowych samolocików. Boże, sprawiłem jej tyle przykrości. - Sam zwiesił głowę. - Jestem idiotą. Chciałem traktować ją jak inne kobiety, z którymi się spotykałem.

- Nie będę zaprzeczał.

- Więc skoro jestem takim idiotą, to dlaczego postanowiłeś mnie wyswatać z taką kobietą jak Paige? - zapytał z lekkim uśmiechem.

- Czas wszystko zmienia. Gdy po raz pierwszy dowiedziałem się o pannie Halliday, nie byłeś jeszcze gotowy. Dokładnie obserwowałem każde twoje posunięcie przez ostatni rok. Sprawiasz wrażenie szczęśliwego, ale nie jesteś. Udajesz, że masz idealne życie i przez jakiś czas nawet sam uwierzyłeś w to kłamstwo. Trzymałem tę młodą damę w rękawie, czekając, aż trochę zmądrzejesz i wydoroslejesz.

- Manewrowałeś mną jak jakąś kukielką.

- Jesteś zły - raczej stwierdził, niż zapytał wuj Ned. - Masz prawo. Przykro mi, jeśli czujesz się skrzywdzony, ale jestem przekonany, że dobrze zrobiłem. Jak przypuszczam, dzisiaj wieczorem jesteś umówiony z panną Halliday. Wiem od pani Clarkson, że przyjeżdża do naszego domu. To dobrze.

Sam tylko pokiwał głową w milczeniu. Był tak zły, że bał się odezwać - nie chciał powiedzieć niczego, czego by potem żałował.

- Dobrze. Jutro rano wyjeżdżasz do Singapuru. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wrócisz akurat na przyjęcie.

- Singapur? Nic nie wiem o żadnych interesach w tamtym rejonie.

- Nic nie mów, póki nie przeczytasz dokumentów, które pani Clarkson położyła ci na biurku. Firma Chang sprzedaje swoje akcje. Za trzy dni ma zacząć negocjacje z naszą konkurencją, więc musisz być na miejscu i spróbować namówić ich do współpracy. Nikt jeszcze nie wie, że Chang jest na sprzedaż. To nasza wielka szansa, której nie możemy zmarnować. Moglibyśmy wysłać kogoś z twoich zastępców, ale parę dni twojej nieobecności pozwoli pannie Halliday zauważyć, że za tobą tęskni. Jeśli tylko znajdzie czas, bo zapewne będzie bardzo zajęta. Nie martw się, będę na miejscu - możesz być o nią spokojny.

- Tak, ona chyba myśli, że jesteś tylko moim ogrodnikiem.



- Już się cieszę na współpracę z tak uroczą osobą - wykrzyknął radośnie Ned. Wyglądał, jakby ubyło mu co najmniej 10 lat. - Nie popsuj tego, Sam. Masz tylko dzisiejszy wieczór. Następne dwa tygodnie powinieneś spędzić na pertraktacjach biznesowych, a w przerwach możesz zastanawiać się, dlaczego tak bardzo boisz się być szczęśliwy. Przemysł to sobie.

- Ja... Te kobiety, z którymi się spotykałem... one wszystkie doskonale wiedziały, kim jestem i czego mogą się po mnie spodziewać. Z Paige było od początku jakoś inaczej. Nie mogę... może nie umiem tak do końca komuś zaufać.

- Wiem, synu. A zastanowiłeś się kiedyś, dlaczego tak jest?

Paige dźwigała dwie wypakowane po brzegi torby. Gdy zobaczyła schodzącego Sama, uśmiechnęła się szeroko, starając się zignorować ukłucie pożądania.

- Kupiłam trochę jedzenia w tych restauracjach za rogiem. Nie wiedziałam, czy wolisz średnio czy bardzo wysmażone steki, więc wzięłam obydwie. Wybierzesz sobie te, które lubisz. W porządku?

- Brzmi super. Ja jestem wszystkożerny, więc niczego nie będę musiał wybierać. Po prostu zjem wszystkie.

Wpuścił ją do przedpokoju i wziął od niej torby z jedzeniem. Paige pierwszy raz była w jego mieszkaniu. Nie było aż tak wystawnie urządzone jak główne apartamenty, ale wciąż zapierało dech w piersiach.

- Poprosiłem panią Clarkson, żeby zatroszczyła się o jakieś drinki dla nas.

Paige weszła już na schody, ale nagle się zatrzymała.

- Może zjemy w kuchni? - zaproponowała. - Nie nakruszymy ci w salonie.

Sam roześmiał się i nachylił do jej ucha.

- Nie chcesz zobaczyć mojej sypialni, spryčiuło?

- Bardzo zabawne.

Paige wykrzywiła się i odważnie weszła po schodach. Wiedziała, że dała się podpuścić.

Zatrzymała się u szczytu i spojrzała w dół na przedpokój. Westchnęła cicho i odwróciła się. Chciała już wejść do dużego pokoju, który, jak myślała, spełnia funkcję salonu, ale głos Sama zatrzymał ją w pół kroku.

- Idź dalej. Jadalnia jest za tymi podwójnymi drzwiami po lewej stronie.

- Jak tu ładnie - zauważyła, przechodząc za Samem przez potężne drzwi. - Prawdziwa i przytulna rodzinna jadalnia. Nie chciałabym na co dzień jadać w tej wielkiej na dole.

- Masz rację. W tym pokoju przynajmniej nie ma echa. - Sam wykladał jedzenie na duże talerze. - Ale pyszności przyniosłaś. O, nawet kupiłaś coś na deser. Skąd wiedziałaś, że uwielbiam pączki?

Paige patrzyła jak uśmiechnięty Sam wyjmuje każdą rzecz osobno, wacha ją z wyrazem błogości na twarzy i chwali się, że zje wszystko aż do ostatniego okruszka. Zaczęła się relaksować i starała się nie myśleć o konsekwencjach. W końcu musi nauczyć się korzystać z życia, nie martwiąc się tym, co będzie jutro. Jest zbyt młoda, żeby zamknąć się w domu i umartwiać.

- Powinieneś grać w reklamach.

- Nie mógłbym się zdecydować, czyje potrawy zachwalać, skoro smakuje mi niemal wszystko. A ty, co wybierasz?

- Ja chyba zjem jakiś makaron.

Sam z czeluści torby wyjął pachnącą sakiewkę z nadrukiem azjatyckiej restauracji.

- Mówiłeś coś o drinkach?

Paige wstała i poszła we wskazanym kierunku. W srebrnym kubelku do szampana, wypełnionym kostkami lodu, piętrzyły się oszronione butelki piw. Paige zachichotała. Oj tak, bogaci ludzie są inni.

Gdy się najedli, Sam znów opowiadał jej o domu. Paige miała nadzieję, że nigdy nie wyczerpie tego tematu. Wszystko, co związane z Balfour Hall bardzo ją interesowało i było wciąż nowym źródłem informacji. W końcu opowiedziała Samowi o telefonach i podziękowała za reklamę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to Sam stał za tym rozślawieniem jej firmy wśród dziennikarzy.

Kilka razy przyłapała go, kiedy się jej przyglądał zamyślony. Ani razu nie zareagowała. Sama też patrzyła na niego jak na deser, który zamierzała spałaszować bez żadnych wyrzutów sumienia i wątpliwości.

- Nie powinnam tego mówić, ale ta kolacja smakowała mi o wiele bardziej niż poprzednia. W restauracji nie wypada najadać się do syta i jeść palcami - powiedziała, przeciągając się wygodnie i zaplatając ręce na brzuchu.

- A co jeszcze robisz palcami? - spytał zaczepnie, popijając piwo.

- Dekoruję domy. Lubię wszystko poznawać dotykiem, gładzić, czuć fakturę różnych materiałów. Gdy coś pamiętam, lepiej pracuję, bo mogę sobie wyobrazić jak różne rzeczy będą wyglądały razem i jak je najlepiej połączyć, aby uzyskać dobry efekt. Uwielbiam jedwab, ciepły welur i futra. Najbardziej jednak lubię dotykać skóry, bo jest ciepła i daje wrażenie bliskości oraz bezpieczeństwa.

Paige popatrzyła wprost w oczy Sama. Oboje wiedzieli, do czego poprowadzi ta rozmowa. Cóż z tego, pomyślała dziewczyna, byli przecież dorośli i swoim zachowaniem nie robili nikomu żadnej krzywdy.

Wtedy jednocześnie podali sobie dłonie. Spojrzeli na siebie zdziwieni, bo przecież nie padło między nimi żadne słowo. Jakby czytali sobie w myślach... Ich palce splotły się ściśle ze sobą, nie pozostawiając ani skrawka wolnego miejsca. Sam pociągnął ją lekko, więc wstała. Wolną dłonią pogładził jej policzki i usta, delikatnie masując je kciukiem,

- Dotyk jest twoim ulubionym zmysłem? - wyszeptał pytanie.

- Mmm - wymruczała tylko. - A twoim?

- Chyba też, choć bardzo lubię także zapach. Uwielbiam szczególnie twój zapach.

Paige lekko uchyliła usta, zastanawiając się czy żar, który czuje w lędźwiach pochodzi od namiętności, czy też od kominka, przy którym siedzieli. W pokoju było ciepło, ale nie upalnie, a Paige czuła na twarzy wykwitający rumieniec.

- A smak? - wyszeptała, stając na palcach i zbliżając swoje gorące wargi do jego ust.

Położyła dłonie płasko na jego torsie, pozwalając, aby jego język wślizgnął się jej do ust. Namiętność uderzyła jej do głowy. Po chwili już zaciskała dłonie na jego ramio-

nach, nie chcąc wypuścić go ani na chwilę. Czas jakby się zatrzymał. Liczyła się tylko ta chwila - długi, namiętny pocałunek i żar, buchający przez wszystkie pory skóry.

Jednym ruchem Sam wziął ją na ręce i nie przerywając pocałunku, wyniósł z jadalni. Po chwili czuła już pod sobą chłodną satynową pościel Sam tylko na chwilę oderwał się od jej ust. Zdjął buty, a z jej stóp zsunął szpilki, tak pieczołowicie dobrane do stroju. Pochylił się nad jej stopami, które delikatnie masował.

- Zapomnieliśmy o wzroku. Uwielbiam na ciebie patrzeć, Paige. Całe życie czekałem na kobietę, którą mógłbym tu zaprosić. I wreszcie cię znalazłem.

Paige podparła się na łokciach. Spojrzała w jego twarz, starając się wyczytać wszystkie emocje. Wyglądał bardzo poważne, ale wciąż bała się uwierzyć w jego słowa. A jeśli to tylko gra, pomyślała z obawą.

- Nie wiem, co tu się dzieje, Sam - zwróciła się do niego, ale tak naprawdę mówiła raczej do siebie. - Myślałam, że uda mi się to ukrócić. Wiedza o tobie, te wszystkie artykuły i zdjęcia z kobietami nie ułatwiają mi tego. Chcę powiedzieć, że...

- Ciii... - wyszeptał, mocując się z guzikami na przedzie jej bluzki. - Teraz to już nie jest ważne. Zaczynamy od nowa. Nic, co było przedtem, się nie liczy. Zaczynamy liczenie od początku. Najpierw był dotyk.

Wyswobodził jej piersi i ważył je w dłoniach. Kciukami drażnił sutki, które zaraz się zbiegły, kusząc go różowobrazowym kolorem. Pochylił się i zaczął je całować. Paige jęknęła i przytuliła jego głowę do swojego ciała. Sam słyszał każde uderzenie jej serca. Jej skóra aż parzyła. Chciał nie tylko na nią patrzeć i dotykać, ale także smakować każdy centymetr jej boskiego ciała.

W końcu przechylił ją na łóżko i podniósł się, aby ją całą dokładnie widzieć. Już nie pierwszy raz pomyślał, że wyglądała jak elf. Bardzo niegrzeczny elf, w którego oczach gościła dzikość.

Paige podniosła się i popchnęła go na łóżko. Usiadła na nim okrakiem, prawie zrywając z niego koszulę. Pochyliła się nad nim i głęboko pocałowała, pozwalając swoim rękami błądzić po jego wspaniałym ciele. Jej bliskość podziałała na niego w parę sekund. Zepchnął ją z siebie i, ani na chwilę nie przestając całować, rozbierał, daleko od-

rzucając każdą zdjętą część garderoby. Po chwili była już naga. Paige miała wrażenie, że pokazuje mu nie tylko swoje ciało, ale także duszę.

Odrzuciła wstyd, chciała cieszyć się swoim ciałem, dawać mu nim radość i to samo otrzymywać w zamian. Nareszcie czuła, że szczęście ją przepelnia, a to przecież był dopiero początek wieczoru.

Sam całował jej szyję, rowek między piersiami, aż wreszcie zszedł do brzucha i łona. Wszystkimi zmysłami chłonał jej ciało i zapach. Zdecydowanym gestem rozsunął uda...

Paige jęknęła w rozkoszy, wyginając ciało w łuk. Między udami czuła ogień, który powoli a skutecznie wypełniał wszystkie jej myśli i ciało. Liczyła się tylko przyjemność. Zacisnęła dłonie na poduszkach. Nie mogła się na niczym skoncentrować. Zapamiętała szeptała jego imię. Przerwał pieśczętę w połowie drogi do czegoś więcej. Podniósł się i spojrzał na Paige. W jego oczach zobaczyła czułość.

Bez namysłu podniosła się i go pocałowała, tym razem spokojnie i delikatnie. Smakowali swoje wargi, przytulając się i pieśzcząc.

Jeszcze raz ułożył ją na poduszkach. Paige pociągnęła go na siebie i zaplotła swoje nogi wokół jego wąskich bioder. Poczwała nabrzmiałą męskość.

Przerwała pocałunek i spojrzała mu w oczy.

Desperacko chciała, aby się połączyli, byli jednym ciałem.

- Proszę...

Sam uśmiechnął się lekko i wślizgnął do gorącego wnętrza. Paige zagryzła wargi. Nie miała zbyt dużego doświadczenia, a chciała sprawić mu przyjemność.

Postanowiła zaufać instynktowi. Przewróciła go na plecy, sama kontrolując ruchy. Po chwili wiedziała, że wszystko się ułożyło lepiej, niż przewidywała.

Ostatnim, co dotarło do jej uszu, był głos Sama, który wykrzykiwał jej imię.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Był już spóźniony. Sam wbiegał po schodach, jednocześnie rozpinając koszulę i niemal w biegu zrywając krawat.

Przyrzekł Paige, że po jego przyjeździe wszystko sobie wyjaśnią. Nie chciał rozmawiać o tak poważnych sprawach przez telefon, choć te ich długie, intymne rozmowy ciągle podsycaly jego tęsknotę. Odliczał dni do powrotu.

Paige wciąż nie powiedziała mu o tym podarunku.

On też nie był do końca szczery. Ani słowem nie zająknął się na temat akcji wuja Neda i nieżyjącej już cioci Maureen.

Taka rozmowa musi odbyć się w cztery oczy.

Jego lot do domu został przesunięty o kilka godzin przez niesprzyjające warunki pogodowe. Wyrzucał sobie, że nie wynajął jakiegoś prywatnego samolotu, co niewiele by zmieniło. I tak by nie dostał pozwolenia na start... Było zamówić bilet na wcześniejszy lot. Wizja poważnej rozmowy z Paige nie poprawiała mu humoru. Gładko przebrnął przez wszystkie biznesowe negocjacje, a głupia rozmowa z jedną kobietą spędza mu sen z powiek. To śmieszne! Sam, jesteś idiotą, chłopie, czas to wreszcie przyznać - powiedział do siebie.

Wskoczył pod prysznic, wciąż w duchu przeklinając, że zostawił wszystko na ostatnią chwilę. Gdyby tylko powiedział Paige o wszystkim wcześniej... Tym razem będzie całkowicie szczery i niczego nie zatai. Życie w kłamstwie jest okropne.

Najpierw powie jej o wuju Nedzie. Słodki staruszek, dobre sobie... - pomyślał. Na pewno zjawi się na przyjęciu. Nie odpuści sobie uciechy, jaką przyniesie mu widok zde nerwowanego bratanka.

Kwadrans później, wciąż z mokrymi włosami, Sam zbiegał już po schodach. Wczoraj przez telefon poprosił Paige, aby przyjechała nieco wcześniej. Chciał, żeby przejęła obowiązki gospodyni. Pewnie już go oczekuje i jest nieźle wkurzona...

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego Sam chce, żebym brała w tym udział - skarżyła się Paige, wyłamując palce i chodząc wkoło udekorowanego stołu.



- Spokojnie. Pewnie chodzi mu tylko o to, żebyś zajęła miejsce po drugiej stronie stołu - mówiła Mary Sue. - Chyba że poprosi cię, abyś usiadła po jego prawej stronie, co byłoby chyba bardziej dla ciebie stresujące. Zresztą, wyglądasz dzisiaj tak pięknie, że nie zdziwię się, jeśli ani na sekundę nie odwróci od ciebie wzroku.

Paige uśmiechnęła się słabo, wciąż nie będąc przekonaną do szalonego pomysłu Sama.

- To wszystko jest nie tak, jak powinno być.

- Och, Paige, przestań narzekać. Musisz uwierzyć w siebie. Ja zaraz muszę uciekać, bo mi się dziecko w domu zapłacze, w końcu dziś Wigilia. Na koniec powiem ci jedno, wyglądasz jak zakochana kobieta, która z utęsknieniem wypatruje ukochanego. Wiesz, że chcę tylko twojego szczęścia. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby to miejsce wyglądało pięknie. Za rok będziemy na stronach wszystkich magazynów o wnętrzach, zobaczysz. Wychodzimy wreszcie na prostą. Ty wychodzisz wreszcie na prostą.

- Tak - odpowiedziała zamyślona Paige, przyglądając się dekoracjom. Żaden szczegół nie mógł popsuć tego przyjęcia. - Dzięki, Mary Sue. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką tylko mogłam sobie wyobrazić. Możesz iść już do domu. Sam będzie tu lada chwila. Powinien wylądować już dwie godziny temu.

- Może ma opóźnienie przez ten śnieg...

Mary Sue złapała wielką torbę z resztkami materiałów i po raz ostatni uścisnęła Paige.

- Dziękuję ci, Mary Sue. Wesołych świąt. Chodź, odprowadzę cię do drzwi.

Cały dom był pięknie udekorowany. Wielki hol był oświetlony jedynie przez smukłe białe świece. Wszędzie stały srebrne patery z owocami i przekąskami, a w każdym kącie lśniła zbroja rycerska. Na ścianach wisiały flagi i proporce. Na okrągłym stole pysznił się bukiet z kwiatów, których jeszcze nigdy nie widziała. Ned się postarał...

To była bez wątpienia najlepsza praca Paige. Zawsze starała się jak najlepiej wykonać swoje projekty, ale tym razem przeszła samą siebie.

- Ten dom ma swojego ducha, nie sądzisz? - szepnęła Mary Sue. - O kurczę...

Paige spojrzała na żyrandol. Olbrzymi żyrandol został udekorowanymi oryginalnymi australijskimi zdobieniami, które, tworząc pętlę sprawiały wrażenie kryształowego deszczu. Niektóre z nich miały kolor kości słoniowej, inne purpury.

- Jest idealnie, prawda? - powiedziała w końcu, spoglądając na przyjaciółkę.

Ale Mary Sue patrzyła w innym kierunku. Paige podążyła za jej wzrokiem.

W drzwiach stał Sam.

- Wesołych świąt, Paige.

Sam patrzył w nią, jak urzeczony, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie. Miała na sobie długą dosyć obcisłą srebrną sukienkę, która dokładnie opinała jej krągłości. Na sukience lśniły drobinki brokatu. Na widok Sama, jej oczy rozbłysły delikatnym blaskiem.

- Witaj - powiedział, ruszając do niej. - Tęskniłem za tobą.

Broda Paige zaczęła drgać niebezpiecznie.

- Tak bardzo bałam się tej chwili...

- Niepotrzebnie.

Drżała w jego ramionach, bojąc się podnieść głowę.

- Wciąż się boisz?

- Chyba nie. Nie zostawisz mnie, prawda?

- Nie, kochanie, nie zostawię, ani teraz, ani nigdy.

W końcu powoli podniosła głowę i uśmiechnęła się z przymusem. Nieśmiało poszukała jego ust. Pocałunek lekko ją zrelaksował, choć na chwilę przestała się zamartwiać. Wtuliła się w Sama jak ufne dziecko. Poczuł, że wreszcie jest w domu.

- Chodźmy na chwilę do biblioteki - poprosił. - Musimy porozmawiać.

- Ale twoi goście... - zaproponowała. - Zaraz tu będą.

- Wiem i dlatego musimy teraz porozmawiać. Muszę ci coś wyjaśnić, powinienem co prawda już dawno poruszyć z tobą ten temat, ale... nie wiem, chyba nie umiałem... Za długo to odkładałem. Cholera!

Zabrział dzwonek u drzwi. W chwilę później w przedpokoju pojawiła się pani Clarkson, ubrana w prostą czarną sukienkę.

- Powita pan gości tutaj czy mam poczekać, aż przejdą państwo do jadalni? - spytała, poprawiając fryzurę.

- Proszę chwilę zaczekać, pani Clarkson - powiedziała Paige. - Nasza rozmowa chyba musi chwilę zaczekać. Musisz powitać gości, a ja pokażę ci resztę domu. Nie uwierzysz, jak pięknie wygląda drzewko z gwiazd betlejemskich. Nie wyobrażam sobie, jak bym sobie poradziła bez pomocy Neda. Gdyby nie on, siedziałabym teraz w kącie i sama układała bukiety.

- Tak, on zawsze każdemu pomaga - zauważył z przekąsem Sam. - Prawdziwy święty Mikołaj. Dobrze, zrobimy tak, jak mówisz, ale obiecaj mi jedno.

- Sam? Co się dzieje? Myślałam, że wszystko...

- W porządku? Tak, wszystko między nami jest w porządku. Niestety są pewne sprawy, o których nic nie wiesz.

Dzwonek u drzwi zadzwonił po raz drugi.

- Ufasz mi?

- O czym ty mówisz?

- Proszę cię tylko o zaufanie. Bez względu na to, co dzisiaj usłyszysz i jak się potoczy dzisiejszy wieczór. Tylko sam Bóg wie, co planuje wujek Ned... Pamiętaj, że to nic nie znaczy.

- Co może planować wujek Ned? - spytała Paige, marszcząc czoło i odsuwając się od Sama na odległość ramienia. - Nie wiem, o co ci chodzi, ale bardzo mi się to nie podoba.

- Zrób to.

- Mam ci zaufać? Dobrze, Sam. Przyrzekam.

Sam odetchnął z ulgą, przyciągnął ją do siebie i gestem ręki pozwolił pani Clarkson wprowadzić pierwszych gości.

Sam przedstawił Paige jako genialną dekoratorkę wnętrz i swoją oddaną przyjaciółkę. Za każdym razem czekała na coś innego, ale nie potrafiła dokładnie sprecyzować, czego dokładnie chce. Sam trzymał ją bardzo blisko siebie, wszędzie chodzili razem. Paige czuła się bezpiecznie, gdy trzymał dłoń na jej talii.

W końcu wszyscy goście już się pojawili. Przy stole zostało jedno samotne nakrycie. Sam już wcześniej poinformował ją, żeby nie zwracała uwagi na to jedno miejsce, bo możliwe, że wcale nie będzie potrzebne.

W pewnym momencie pani Clarkson szepnęła coś Samowi, który przeprosił Paige i zostawił ją na chwilę samą. Przez moment czuła się zagubiona wśród tylu eleganckich gości, ale zaraz się opanowała. Zagłębiła się w konwersację z panią, którą bardzo interesowała techniczna strona dekorowania wnętrz. Emily Raines, drobna blondynka była zaferowana pracą Paige. Chwaliła ją za wszystko, nazywając artystką.

- Moja narzeczona wie, co mówi - Cole Preston objął ramieniem Emily. - Gdybyś tylko zobaczyła, co Emily zrobiła z tym starym budynkiem.

- Nie udałoby się to bez pomocy, sam dobrze wiesz, Cole. Zresztą Libby mówi to samo - Widząc minę narzeczonego, sprecyzowała. - Libby Jost, ta ładna ciemnowłosa dziewczyna, na którą patrzyłeś jeszcze dwie minuty temu. Zresztą rozmawiałam z nią i jesteśmy obie tak samo zdenerwowane. Nareszcie dowiemy się, komu zawdzięczamy sukces. Tak się cieszę, że będę mogła go poznać i podziękować.

Emily i Cole zagłębili się w rozmowie.

Paige uśmiechała się uprzejmie, a jej myśli błądziły wokół wszystkiego, co stało się nie tak dawno temu.

Libby i jej narzeczony, David Halstrom, rozmawiali z trzecią parą - bardzo przystojnym lekarzem Sethem Andrewsem i jego żoną, Beccą. Paige podeszła cicho, chcąc przysłuchać się, o czym rozmawiają. Becca jednak spostrzegła jej zamysł i sama zaczęła Paige.

- Czyż to nie jest ekscytujące? Cała nasza trójka, a właściwie szóstka, zastanawiała się, skąd wzięły się te prezenty. Dopiero te zaproszenia coś niecoś nam powiedziały. Ależ jestem zdenerwowana.

- Ja również. Spotkanie z naszym bogatym świętym Mikołajem od dawna spędza mi sen z powiek - dopowiedziała Libby.

- Wybacz jej, Paige. Libby wyczytała w jakiejś gazecie o milionerze, który w taki sposób gratyfikuje innych ludzi za całe dobro, które czynią.

- To był artykuł Leticii Trent. Pobuszowałam trochę w Internecie i ona pisze o tym już od dosyć długiego czasu, a w każdej plotce jest ziarnko prawdy.

- A może ty wiesz coś więcej? - spytał David, zwracając się do Paige. - Sam wygląda na miłego faceta. Widać, że jest bogaty, choć nie wygląda na świętego Mikołaja.

- Możecie mi powiedzieć, co to za sprawa z tym świętym Mikołajem? Nie bardzo rozumiem, o czym mówicie...

Gdy Libby zaczęła swoją opowieść, podeszli do nich Emily i Cole. Z artykułu Leticii Trent wynikało, że anonimowy milioner wybierał ludzi, aby obdarować ich hojnymi prezentami za ich czyny. Jeśli osoba ta zatrzyma prezent, ale użyje go tylko dla siebie, przegrywa.

- Ta dziennikarka napisała - mówił z przekonaniem David - że jeśli ktoś jakoś pomoże innym, wtedy może liczyć na kolejny prezent - milion dolarów bez konieczności odprowadzenia podatku.

- Słucham? - wyjąkała Paige, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

Rozejrzała się po sali, licząc, że zaraz gdzieś tu zjawi się Sam. Będą musieli porozmawiać.

- Nie wiemy, czy to prawda. Gdy tylko przeczytałam artykuł, postanowiliśmy z Davidem dalej przekazać te ewentualne pieniądze. To nie jest żadna sugestia dla was, tylko nasze prywatne odczucia.

Seth Andrews spojrział na Beccę.

- Co o tym myślisz? To chyba dobry pomysł. Z początku cieszyliśmy się tylko na spotkanie, a teraz wiemy, że możemy zrobić jeszcze jeden dobry uczynek.

- Chciałabym mu tylko podziękować za to, co zrobił - powiedziała Becca. - Zresztą wydaje mi się, że nie można tworzyć takich scenariuszy. To na pewno tylko plotka. Zjemy kolację, poznamy naszego darczyńcę i rozjedziemy się do domów.

- Tak, tak, na pewno - przytaknęła gorliwie Paige, po czym wymamrotała jakąś wymówkę i odeszła na bok.

Oparła się o ścianę i oddychała szybko, układając wszystkie elementy układanki w jedną całość. Sam był tym darczyńcą, to pewne. Jak go tylko dostanie w swoje ręce, poważnie sobie z nim porozmawia. Jak mógł tak długo wszystko przed nią ukrywać? To on

napisał te listy. Poślaniec, dobre sobie! - prychnęła ze złości. Zaproponował jej tę pracę, aby ją obserwować jak pod mikroskopem. Paige czuła się oszukana. To było obrzydliwe!

Chociaż z drugiej strony dzieci z domu dziecka mają do dyspozycji samochód, stary ruszkowie z Kansas swój dom kultury, a w Wirginii Zachodniej powstał nowy ośrodek zdrowia, nie mówiąc już o parku rozrywki dla dzieci z Missouri.

Paige uzmysłowiła sobie, że zabawa w świętego Mikołaja jednak przynosi pewne korzyści. Rozejrzała się po sali i jej wzrok padł na stojącego u szczytu schodów Sama, czekającego, aż goście skończą rozmowy.

Był obcy... To nie był Sam, z którym rozmawiała, śmiała się czy kochała. Miała ochotę odwrócić się i wybiec z rezydencji Balfourów i nigdy więcej tu nie wracać. Poprosił ją, żeby mu zaufała.

Niech lepiej zacznie mówić... i to szybko.

- Bardzo dziękuję wszystkim przybyłym gościom za skorzystanie z zaproszenia - zawiesił na chwilę głos. - Wiem, że nie mieliście zbyt dużego wyboru, więc tym bardziej jestem wdzięczny. Zapewne już wiecie, że wszyscy jesteście odbiorcami anonimowych darów. Nie poprosiliśmy was tutaj, aby wymóc na was podziękowanie. To ten anonimowy darczyńca chce wam podziękować. Swoim postępowaniem i gestem pokazaliście mu, że nie można przestać wierzyć w dobro. Sam muszę to przyznać, choć nie jest to dla mnie łatwe. Niektórzy mogliby powiedzieć, że ludzie tacy jak wy to umierający gatunek. Pomysłodawca tej akcji nie zgodziłby się z tym stwierdzeniem, bo wierzy w ludzi.

Paige oblizwała spierzchnięte usta. Zaszło jej w gardle, ale nawet nie przyszło jej na myśl szukać kelnera. Jak urzeczona wpatrywała się w Sama. Czy w ogóle kiedykolwiek go poznała? - zastanowiła się.

- Zadbaliśmy o stronę prawną tej imprezy. Wiem, że formalności są nudne, ale niestety niezbędne. Teraz z prawdziwą przyjemnością pragnę ogłosić, że cztery osoby - Libby, Becca, Emily... i Paige - spośród wielu, które otrzymały dary w tym roku, dostąpią wielkiego zaszczytu. Każda z was dostanie sumę miliona dolarów jako wyraz największego uznania i szacunku.

- Mówiłam... - Paige usłyszała podniecony szept Libby.



- Zwykle nasz anonimowy darczyńca chce pozostać anonimowy, ale udało mi się go przekonać, żeby po wielu latach bawienia się w Mikołaja pokazał wam swoją twarz i mógł osobiście podziękować za wasze postępowanie. Panie i panowie, pozwólcie, że przedstawię mojego wuja, Samuela Edwarda Balfoura IV.

Sam wskazał na drzwi. Paige, tak jak i inni, odwróciła się, aby zobaczyć kto to.

- Wujek Ned?

Jego siwe włosy zabłyszczały w świetle świec, choć jego uśmiech przyćmił je wszystkie swoim blaskiem. W jego oczach Paige widziała łzy. Wujek Ned nieśmiało poprawił idealnie skrojony frak i podszedł dwa kroki. Jego wzrok zatrzymał się na Paige. Skinął jej głową.

Paige poczuła się skrzywdzona i oszukana. Miała ochotę uciec jak najdalej.

Odwróciła się i przebiegła przez hol.

- Paige! Paige, wracaj! Przysięgłeś, że mi zaufasz - dobiegł do jej uszu głos Sama.

Zatrzymała się przed samymi głównymi drzwiami. Zostawiła swój płaszcz w bibliotece, a na dworze padał śnieg. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Samem.

- A ty nigdy niczego mi nie przysięgłeś! - wykrzyczała, tracąc panowanie nad sobą. - Kłamstwo za kłamstwem. Ty i twój wujaszek jesteście sobie warci. Zapewnie śmiałście się z mojej głupoty. Ogrodnik, dobre sobie!

- Wiedziałem, że trzeba było powiedzieć ci o tym wcześniej - jęknął Sam.

Paige otworzyła na oścież drzwi i wybiegła na dwór z gołymi ramionami i nogami. Nie zwracała uwagi na śnieg, w który wpadła aż po kostki.

- Przepraszam - mówił Sam, idąc za nią. - Wiem, że powinienem wcześniej powiedzieć ci prawdę, ale wujek za wszelką cenę chciał pozostać anonimowy. Ty też nic mi nie powiedziałaś o tym, że dostałaś taki prezent.

- Bo myślałam, że pochodzi z jakiegoś nielegalnego źródła - warknęła.

- Przecież wzięłaś go z salonu - zauważył trzeźwo, zatrzymując się w pół kroku.

- No i co z tego! A skąd ja mogłam wiedzieć co to wszystko znaczy - wrzasnęła, odwracając się do niego. Może i się w nim zadurzyła, ale nie pozwoli znowu zrobić z siebie idiotki. - Posłaniec, tak? Oczywiście, że mogłam ci o tym powiedzieć, ale jak?

Skoro ta osoba, której przesyłkę dostarczałeś, nic ci nie powiedziała, to jak ja mogłam to zrobić? Zresztą o czym my w ogóle rozmawiamy?! Okłamałeś mnie i tylko to się liczy

- I teraz jesteś zła, że twój stan konta nieco się powiększy?

- Tak! Nie! - Potarła palcami oczy, nie zastanawiając się, co stanie się z jej makijażem. - Ja te pieniądze oddam domowi dziecka. Poradzę sobie sama bez niczyjej pomocy. Zawsze tak było.

- Nigdy nie zapomnisz, skąd pochodzisz - powiedział smutno Sam, podchodząc bliżej.

- Mogłam się tego spodziewać. Pewnie ty i wujek Ned prześwietliliście całą moją przeszłość.

- Wiem tylko, że jesteś dobrym człowiekiem, Paige. Przypominasz mi ojca, on też zapominał o swoich potrzebach, gdy w grę wchodziło większe dobro.

- Sam, wcale mnie nie znasz. Nie pomagam tym dzieciom dlatego, aby pomóc im, ale aby pomóc sobie. Jestem egoistką. Lubię to uczucie, które ogarnia mnie, gdy im pomagam.

- Och, Paige, nawet nie wiesz, jak dużo dobrego robisz przez ten swój egoizm. - Wziął ją za rękę. - Wracajmy do domu. Chcę w końcu zobaczyć to słynne bożonarodzeniowe drzewko.

Paige pozwoliła zaprowadzić się do biblioteki. Światło było zgaszone, więc kiedy stanęli przed wielkim oknem, oboje aż zaniemówili. Drzewo z gwiazd betlejemskich było piękne. Paige uśmiechnęła się, gratulując sobie w duchu. To była najpiękniejsza rzecz, którą kiedykolwiek zrobiła.

- Wygląda tak, jak ta z mojego dzieciństwa - powiedział wzruszony Sam, obejmując ją ramieniem. - Dziękuję ci. Możesz myśleć sobie, co tylko chcesz, ale zmieniłaś moje życie. Dorosłem. Możesz zostać lub odejść, ale chcę ci powiedzieć tylko jedno. Kocham cię, Paige i chcę, żebyś ze mną została. Teraz, i na zawsze.

Paige podniosła na niego wzrok. Nogi miała jak z waty, a serce zabiło szybciej.

- Och, Sam - wyszeptała cicho.

- Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale jak wszedłem i zobaczyłem cię pod tym żyrandolem, wiedziałem, że nie mogę cię stracić. Niemal widziałem nasze dzieci, czeka-

jące, aż położymy je spać przed corocznym balem bożonarodzeniowym. Ja... wiedziałem, że to nie jest prawda, ale... - Po prostu wybacz mi to wszystko, a wszystko...

Paige nie pozwoliła mu skończyć.

- Zbyt dużo mówisz, Sam. Po prostu zamilknij na chwilę i mnie wreszcie pocałuj...

TLR

# EPILOG

Sam i Paige weszli do pokoju wuja Neda, trzymając się za ręce.

Musieli wrócić kilka dni wcześniej - Mary Sue zadzwoniła do Paige, prosząc ją o wsparcie. Miały kilkanaście zamówień, a Paul spadł z drabiny, kiedy malował czterometrową pisanekę wielkanocną i całą ją zniszczył. Zamówienie trzeba było realizować od nowa.

- Sam! Paige! Wróciliście! - wykrzyknął na ich widok Ned, obejmując ich na przemian. - Jak wasza podróż poślubna? Mam nadzieję, że podobało wam się na Barbadosie.

- Następnym razem musisz z nami lecieć, wujku. Obiecałeś nam, że zaczniesz spotykać się z innymi ludźmi, prawda? - spytała z wyrzutem Paige.

- Muszę wam się pochwalić, że wczoraj razem z Bruce'em pojechaliśmy do tego domu dziecka. Na pewno ucieszą się z nowego boiska.

- Na pewno - potwierdziła Paige, wyciskając na policzku staruszka soczystego całusa.

- Bruce zwierzył mi się, że sam kiedyś grywał w piłkę. Zaproponowałem mu posadę trenera.

- Naprawdę? To kto teraz będzie ścigał dobrych ludzi po całym kraju, robiąc im zdjęcia z ukrycia i spisując, czym zajmowali się ich rodzice i dziadkowie aż do trzech pokoleń wstecz?

- Obawiam się, że nasz projekt już się zakończył. Miałeś rację, Sam. Nie jestem już anonimowy, a to było najbardziej ekscytujące. Wpadł mi do głowy kolejny pomysł. Co powiecie o Fundacji imienia Maureen Balfour? Paige, mam nadzieję, że znajdziesz czas, aby mi pomóc. Czas wyjść z ukrycia, moi kochani...

- Będę zaszczycona, wujku. A co tu masz? - spytała, podchodząc do biurka. - Sam, spójrz, to Libby Jost!

Z tekstu wynikało, że Libby postanowiła ufundować wesołe miasteczko. Cena budowy wynosi dokładnie milion dolarów.

- To piękne zakończenie mojej zabawy w świętego Mikołaja. Emily Raines buduje dwa nowe ośrodki dla starszych ludzi, Becca pomaga w postawieniu kliniki w Wirginii Zachodniej. A ja, razem z Paige, stworzymy fundację.

- A ja mam tylko stać i się patrzeć? - narzekał Sam, obejmując szczęśliwą małżonkę.

- Naprawdę chcesz pomóc? - spytał starszy pan.

W jego oczach zaśniły łzy dumy.

- Z całego serca, wujku.



TLR